80 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

6-7 grudnia 2025 NR 284 (18375)

Sport

I co pan na to?

Holandia

Japonia

Tunezja

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Lato lubi to



Paweł Czado

Uwielbiam losowania piłkarskich mundiali. Oglądam je od 1985 roku, ich czarująca atmosfera zawsze była odświętna, one sprawiały, że już jako bajtel z przejęciem wertowałem atlasy. Po raz pierwszy zdarzyło się, że jesteśmy losowani, choć nie wiadomo jeszcze, czy... w ogóle zagramy. Zaczęło się jednak od godzinnego, mocno żenującego, bezwartościowego kłapania paszczami i przyznania pokojowej nagrody FIFA nadymającemu się jak paw Donaldowi Trumpowi. Szkoda miejsca, przejdźmy do meritum.

Jeśli Polska awansuje - zagra z dwiema drużynami, z którymi już w finałach mundiali grała i z jedną, z którą spotka się po raz pierwszy. Tunezję pokonała 1:0 w 1978 roku po golu Grzegorza Lato, Japonię w identycznym stosunku czterdzieści lat później po golu Jana Bednarka. Tylko z Holandią jeszcze nie graliśmy (tak, wiem, jak to brzmi). Myślę, że możemy powalczyć. Trudno o - uważam - więcej konstatacji. Najpierw awansujmy.

Jan Urban rozmawiał podczas losowania z Javierem Aguirre, selekcjonerem reprezentacji Meksyku, z którym zna się jeszcze z czasów gry w Osasunie Pampeluna, obaj byli jej zawodnikami. Meksykanin przyznał, że chętnie zagrałby z nami w sparingu przed turniejem. Taki rekonesans u współgospodarza mundialu miałby sens...

A inne grupy? Jest parę starć, które wywołują mnóstwo wspomnień. Grupa śmierci? Tym razem takiej nie znajduję. Z pewnością uśmiechają się w Buenos Aires i okolicach. Nie wydaje się, że ktoś z grona Algieria - Austria - Jordania mógłby Scalonecie w grupie J zagrozić. W grupie C zagra Brazylia ze Szkocją, zaraz mam skojarzenie z 1982 rokiem, kiedy Canarinhos w grupie rozbili w fantastycznym stylu Dudziarzy 4:1, choć przecież przegrywali. Zico, Eder, Oscar i Falcao załatwili potem jednak sprawę. W grupie H Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią. Zaraz przypomina się rok 1950 i grupa mistrzowska, jedyna w dziejach, w której Urusi, w drodze po sensacyjny tytuł, zremisowali z rywalami 2:2. No i rok 2002, czyli słynny mecz między Francją a Senegalem. Wtedy broniący tytułu Tricolores byli stuprocentowym faworytem w starciu z debiutującymi w finałach Lwami Terangi. Tymczasem w meczu otwarcia tamtych finałów przegrali 0:1, a jedynego gola strzelił zmarły dwa lata temu Pape Bouba Diop z ludu Wolof, mierzący 197 cm pomocnik, zwany Mastodontem. Teraz zmierzą się w grupie I - każdy inny wynik niż zwycięstwo Francuzów znów będzie sensacją.

Wyobraźcie sobie ogromne poruszenie u debiutantów. Jestem przekonany, że całe Curacao będzie oglądać mecz z Niemcami (podejrzewam, że gdyby nasi sąsiedzi wystawili reprezentację, dajmy na to, Lipska - i tak byliby faworytami. Jestem również przekonany, że wszystkie Wyspy Zielonego Przylądka (przedwczoraj nad nimi przelatywałem!) będą drżeć z ekscytacji w trakcie starć z Hiszpanami i Urugwajczykami. Gospodarze? Miejsca losowali im przywódcy narodu, Trump znów mógł błysnąć. Wszyscy mogą realnie myśleć o awansie. Nie byłoby fajnie, gdyby USA, Kanada czy Meksyk nie dały rady wyjść z grupy...

Tak czy inaczej - aż 104 mecze czekają nas latem przyszłego roku. Będzie się działo.



Fot. PAP/EPA

Przedstawiciele USA, Meksyku i Kanady wzięli udział w losowaniu grup mistrzostwa świata organizowanych w ich krajach. Od lewej: Donald Trump, Claudia Sheinbaum, Mark Carney.

O Holender!

Polska, jeśli odniesie sukces w barażach, zagra na mistrzostwach świata z Holandią, Japonią i Tunezją.

187
DNI pozostało do meczu otwarcia mistrzostw świata. W Meksyku na stadionie Azteca gospodarze zmierzą się z Republiką Południowej Afryki.

U roczystość odbyła się w Waszyngtonie. W Kennedy Center zgromadzili się przedstawiciele wszystkich federacji biorących udział w nadchodzącym mundialu, w tym także z państw, które organizują nadchodzący turniej. Wśród zaproszonych gości znaleźli się prezydent USA Donald Trump, prezydent Meksyku Claudia Sheinbaum, a także premier Kanady Mark Carney. Pierwszy z nich był jedną z głównych gwiazd wieczoru, ponieważ przed losowaniem otrzymał od prezydenta FIFA Gianniego Infantino... nagrodę pokojową FIFA - Peace Prize. To statuetka, która wczoraj została przyznana po raz pierwszy, a szef światowej federacji piłkarskiej wyjaśnił, że przyznawana będzie ona „wyjątkowym postaciom, które wpływają na pokój na świecie".

Gwiazdy amerykańskiego sportu

Pomimo że do rozlosowania było rekordowe 48 drużyn, organizatorzy gali nie spieszyli się specjalnie z rozpoczęciem dania głównego. Dopiero po prawie godzinie od rozpoczęcia ceremonii wylosowano pierwsze piłeczki (wcześniej oglądaliśmy m.in. występy artystyczne) – prezydenci USA i Meksyku oraz premier Kanady symbolicznie przydzielili swoje kraje do odpowiednich grup. Następnie na scenie pojawił się były defensor Manchesteru United Rio Ferdinand, który był przewodniczącym losowania. Zaprosił on do losowania piłeczek ikony amerykańskiego sportu: Wayne'a Gretzky'ego (hokej na lodzie), Aarona Judge'a (baseball), Shaquille'a O'Neala (koszykówka) i Toma Brady'ego (futbol amerykański). To od nich zależało, do jakiej grupy trafią pozostałe reprezentacje. Już na pierwszym etapie losowania doszło do interpretacji nowych przepisów – od razu po wyjściu z grupy Argentyna nie będzie mogła trafić na Hiszpanię, ponieważ przed rozpoczęciem mundialu planowany jest mecz „Finalissima" właśnie pomiędzy tymi drużynami: mistrzami świata i Europy. Właśnie dlatego, gdy La Furia Roja trafiła do grupy H, a następnie do grupy I wylosowana została Argentyna, kadra z Ameryki Południowej musiała zostać przeniesiona do grupy J.

Starzy znajomi Polaków

My natomiast czekaliśmy na losowanie czwartego koszyka. To właśnie w nim - potencjalnie - znalazła się reprezentacja Polski. Po długim wyczekiwaniu w końcu odnalazła się piłeczka z naszą ścieżką barażową. Biało-czerwoni, jeśli przebrną ją zwycięsko, zmierzą się w grupie F z Holandią, Japonią i Tunezją. Możemy zagrać więc z drużyną, z którą niedawno mierzyliśmy się w eliminacjach do mundialu (Holandia), a także z ekipą, z którą graliśmy w grupie podczas mundialu w Rosji w 2018 roku (Japonia). Nie trafiliśmy do grupy śmierci, ale mogliśmy też trafić znacznie lepiej. Na przykład w grupie A zagrają Meksyk, RPA, Korea Południowa oraz zwycięzca europejskiej ścieżki barażowej A (Dania/Macedonia Północna/Czechy/Irlandia).

Jeśli Polska awansuje na mundial, zacznie od meczu z Tunezją 14 czerwca (albo w Dallas, albo w Monterrey), potem, 20 czerwca, zmierzy się z Holandią (albo w Houston, albo w Monterrey), a na koniec zagra z Japonią 25 czerwca (albo w Dallas, albo w Kansas City). Zwycięzca grupy F zagra z wiceliderem grupy C (Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja), a wicelider grupy F... ze zwycięzcą tej samej grupy C. Trzecia lokata da znacznie więcej potencjalnych możliwości w fazie play off.

Kacper Janoszk

GRUPA A
- Meksyk
- Korea Południowa
- RPA

Dania/Macedonia Północna/Czechy/Irlandia

GRUPA B
- Kanada
- Szwajcaria
- Katar

Włochy/Irlandia Północna/Walia/Bośnia i Hercegowina

GRUPA C
- Brazylia
- Maroko
- Szkocja
- Haiti

GRUPA D
- USA
- Australia
- Paragwaj

Turcja/Rumunia/Słowacja/Kosowo

GRUPA E
- Niemcy
- Ekwador
- W.K. Słoniowej
- Curacao

GRUPA F
- Holandia
- Japonia
- Tunezja

POLSKA/Albania/Ukraina/Szwecja

Sport 4b915008a7

POTENCJALNI RYWALE POLSKI NA MŚ 2026

HOLANDIA

Miejsce w rankingu FIFA : 7
Udział w MŚ (11) : 1934, 1938, 1974, 1978, 1990, 1994, 1998, 2006, 2010, 2014, 2022
Sukcesy : mistrz Europy 1988, wicemistrz świata 1974, 1978, 2010
Trener : Ronald Koeman
Gwiazda: Virgil van Dijk (Liverpool)

■ Mecze z Polską: 22 mecze, 10 zwycięstw, 9 remisów, 3 porażki. Bramki: 32:22. Nie wygraliśmy z nimi długo, bo od 1979 roku, od spotkania w eliminacjach mistrzostw Europy na Stadionie Śląskim. W pamięci mamy jednak doskonale dwa tegoroczne jesienne spotkania, czyli debiut Jana Urbana we wrześniu i remis – po dobrej grze – w Rotterdamie 1:1, a potem powtórzenie wszystkiego w Warszawie w listopadzie, gdzie przecież można było i wygrać. Da się z nimi powalczyć, także na mistrzostwach świata!
Prognoza „Sportu": Holendrzy zawsze mierzą wysoko. Na niemieckim Euro 2024 był półfinał i przegrana z Anglią 1:2. Nie przyjęto tego jako wielkiego sukcesu. Wciąż marzą im się czasy, kiedy trzęśli światową piłką, za Cruyffa czy Neeskensa w latach 70., czy dekadą później w okresie wspaniałych van Bastena, Gullita czy Rijkaarda. Więcej niż ćwierćfinał nie osiągną.

JAPONIA

Miejsce w rankingu FIFA : 18
Udział w MŚ (7) : 1998, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
Sukcesy : czterokrotne mistrzostwo Azji – 1992, 2000, 2004, 2011, drugie miejsce w Pucharze Konfederacji w 2001 roku, brąz na igrzyskach w 1968
Trener : Hajime Moriyasu
Gwiazda: Takumi Minamino (Monaco)

■ Mecze z Polską: 7 meczów, 2 zwycięstwa, 5 porażek. Bramki: 14:10. Pierwsze cztery mecze z Japonią budzą wątpliwości. Zagraliśmy je pomiędzy 25 stycznia 1981 a... 1 lutego 1981! Choć oficjalnie trenerem kadry był już pod dymisji Ryszarda Kuleszy Antoni Piechniczek, to w Tokio za kadrę odpowiadał szkoleniowiec młodzieżówki Waldemar Obrębski. Wygraliśmy tam wszystkie cztery mecze: 2:0, 4:2, 4:1 i 3:0. W pierwszym meczu 25 stycznia debiutowało... 12 zawodników. Najważniejsza wygrana miała miejsce na mundialu w Rosji 1:0 po golu Jana Bednarka, ale nic nam nie dała. Dalej grali Japończycy, a nie my.
Prognoza „Sportu": Na dwóch ostatnich MŚ Japończycy dotarli do 1/8 finału, teraz mierzą wyżej, bo co najmniej w ćwierćfinał! W Katarze pokonali i Niemcy, i Hiszpanię, ale w grze o czołową ósemkę polegli w serii karnych z Chorwacją. Selekcjoner Moriyasu prowadzi kadrę długo, bo od 2018 roku. Uzbierało mu się już 101 meczów, z których tylko 17 przegrał. Wciąż brakuje jednak „kropki nad i", spektakularnego sukcesu. Ma się udać w Ameryce, ale łatwo nie będzie.

TUNEZJA

Miejsce w rankingu FIFA : 40
Udział w MŚ : (6) 1978, 1998, 2002, 2006, 2018, 2022
Sukcesy : mistrzostwo Afryki 2004, wicemistrzostwo w latach 1965, 1996
Trener : Sami Trabelsi
Gwiazda: Ferjan Sassi (Al Gharafa, Katar)

■ Mecze z Polską: 4 mecze, 1 zwycięstwo, 3 porażki. Bramki: 2:9. Nasz zespół wygrał z Tunezją na mundialu w Argentynie w 1978 roku 1:0 po trafieniu nieocenionego Grzegorza Laty. Jedyna porażka przydarzyła się namw grze kontrolnej prawie dokładnie 40 lat temu, 8 grudnia 1985 roku w Tunisie 0:1. Był to mecz, w którym jedyny raz w Biało-czerwonych barwach zagrał Marek Biegun z GKS-u Katowice.
Prognoza „Sportu": Dotychczas sześć razy grali w finałach MŚ i... ani razu nie wyszli z grupy.Tak będzie pewnie i tym razem. Na 18 gier w finałach odnieśli tylko trzy zwycięstwa, w tym z Francją na ostatnim mundialu w Katarze, ale niewiele to wtedy dało. Pewni już wtedy awansu do fazy pucharowej Trójkolorowi zagrali w rezerwowym składzie. **(zich)**

Impreza, jakiej świat nie widział

Rozmowa z **Radosławem Gilewiczem**, byłym reprezentacyjnym napastnikiem, asystentem selekcjonera Jerzego Brzęczka





Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus.pl

Zrządzeniem losu będzie do trzech razy sztuka z Oranje?

Gdybyśmy zagrali na mundialu, to nasza grupa jest „do zrobienia". Chociaż tak zaczynając rozmowę, zdaję sobie sprawę, że Polacy po losowaniu zawsze cieszą się, że są faworytami.

- Jak zawsze. Pamiętam, gdy rozmawialiśmy przed mistrzostwami Europy, mówiąc o Austriakach. Studziłem nastroje, ostrzegając, że są bardzo niebezpieczni. Tutaj również jest niewskazany za duży optymizm, „z góry", chociażby patrząc na Japończyków. Są ostatnio w bardzo dobrej formie. Chyba nawet z Brazylią wygrali. To bardzo wybiegany zespół, bo mają to w genach. Podobnie agresywność. Akurat ostatnie „słynne" spotkanie z Japonią na mundialu w 2018 komentowałem. W meczu o honor wygraliśmy po golu Jana Bednarka, ale bardziej pamiętamy ostatnie 15 minut, „na wyczekiwanie". Trzeba się z nimi liczyć, bo to doświadczony, turniejowy zespół, czy w mistrzostwach Azji, czy świata. O Holandii nie ma co się za bardzo rozwodzić, bo wiadomo, jaka jest jakość Oranje. Graliśmy z nimi w eliminacjach do mundialu.

Ale te mecze zakończyły się dwoma remisami...

- To prawda. I jak Janek Urban powiedział Koemanowi, że jak mam cię pokonać, to pokonam cię na mistrzostwach świata. Więc jak trafimy na ten mundial, to do trzech razy sztuka.

Tunezja?

- Wygląda na papierze dosyć słabo, chyba z Irakiem ostatnio przegrała. Ale to jest duży turniej, inne jest granie, więc poczekajmy.

Co było lepsze, losowanie grup mundialu czy ścieżki barażowej o marzenia?

- Barażowa jest trudniejsza. Tutaj, w przeciwieństwie do mistrzostw, gdzie grasz trzy mecze, nie możesz sobie pozwolić na chwile słabości. 31 marca będzie ważniejszy niż pierwszy mecz na mistrzostwach świata. Taka jest prawda. Musimy wygrać z Albanią i pokonać w finale baraży, na wyjeździe, jednego z bardzo niewygodnych rywali z pary Ukraina – Szwecja. Nie chcę gdybać, ale wiadomo, co często mamy z drugimi meczami. Pamiętamy, jak wygrywaliśmy poprzednio ze Szwecją, która się wypruła w pierwszym meczu, a my nie graliśmy z Rosją. Wygraliśmy zasłużenie, ale teraz będzie trzeba trafić ze wszystkim: formą, zdrowiem, grać bez błędów i jeszcze mieć trochę szczęścia.

Dwie „pana" reprezentacje – mam na myśli pana grę w Bundeslidze niemieckiej i austriackiej – miały wyborne losowanie.

- Niemcy? Mega. Oni mają często szczęście. Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej i Ekwador to jest bardzo dobra grupa dla nich. Patrząc na Austriaków, będą mieli przyjemność po 28 latach zagrać z Argentyną i być może będzie to ostatni turniej Leo Messiego. O Algierii bardzo mało wiem, a Jordania jest do „przełknięcia". Dla kilku z nich to ostatni turniej, jak Arnautović, Alaba,. Nie wiadomo, jaka będzie przyszłość selekcjonera Ralfa Rangnicka. Po turnieju dojdzie do zmiany pokoleniowej, więc na koniec nie powinni narzekać na los.

Skoro było o szczęściarzach, to dwa zdania o pechowcach. Czyli Francji i Anglii z europejskimi przeciwnikami w grupie.

- Patrząc na Anglię, to z Chorwacją i Ghaną stanowią bardzo silne trio do rywalizacji. Panama jest na dostawkę. Patrząc na przeciwników Francji, z Senegalem i Norwegią z Haalandem, to jest wooow! Dla mnie Senegal może być czarnym koniem mistrzostw. Myślę, że jest to najmocniejsza grupa obok też ciekawej grupy: Brazylia, Maroko, Szkocja, Haiti.

Szykowana z wielką pompą ceremonia spełniła chyba oczekiwania? Moim zdanie po tym, co pokazała scena i co zapowiedział prezydent Donald Trump, to amerykańsko-kanadyjsko-meksykański mundial będzie imprezą, jakiej świat jeszcze nie widział!

- Na to wygląda. Prezydent Trump dużo nie widział, jak chodzi o piłkę, czym się futbol je, ale już fakt, że była to chyba najdłuższa ceremonia losowania w historii, jaka była liczba gwiazd sportowych i artystycznych na scenie, daje dużo do myślenia. Oczywiście, było w amerykańskim stylu, był dużo „wowowow", cieszmy się, jesteśmy najlepsi, ale widowiska potrafią robić. A sportowo, moim zdaniem, pierwsze mecze nie będą wydarzeniami. Będą spokojne. Będzie dużo oszczędzania zdrowia piłkarzy, bo to będzie po sezonie. Niektórzy będą grali z marszu, mam na myśli występujących w Europie, którzy będą mieli po 60-70 meczów w nogach. Granie na maksa zacznie się w fazie pucharowej.

To na koniec, skoro mówimy, że był show, podobało nam się, to z czterech wykonawców: Bocelli, Robbie Williams w duecie z Nicole Scherzinger, Lauryn Hill, a może Village People na zamknięcie z nieoficjalnym hymnem Donalda Trumpa - kultowym „Y.M.C.A.": co pan wybiera?

- Ale mnie pan zaskoczył! Nie wiem, jak odpowiedzieć. Niech będzie Robbie Williams. Jestem jego fanem, byłem na koncercie w Wiedniu na Praterze. Aha i Heidi Klum jeszcze.

Która także otwierała mistrzostwa świata w 2006 roku w Niemczech...

- Tak jest. Jestem jej kibicem, ale nie mogę tego za głośno mówić, żeby moja żona nie słyszała (śmiech).

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

GRUPA G

- Belgia
- Iran
- Egipt
- Nowa Zelandia

GRUPA H

- Hiszpania
- Urugwaj
- Arabia Saudyjska
- W.Z. Przylądka

GRUPA I

- Francja
- Senegal
- Norwegia

Boliwia/Surinam/Irak

GRUPA J

- Argentyna
- Austria
- Algieria
- Jordania

GRUPA K

- Portugalia
- Kolumbia
- Uzbekistan

Jamajka/Nowa Kaledonia/Demokratyczna Republika Konga

GRUPA L

- Anglia
- Chorwacja
- Panama
- Ghana

Sport 4b915008a7

Fajerwerki w Gdańsku

Lechia w dobrym stylu uciekła ze strefy spadkowej, demolując Górnika, który zapewne nie przezimuje na fotelu lidera.

Mecz w Gdańsku zaczął się bardzo szczęśliwie dla zabrzan. Już w 4 minucie do siatki trafił... gracz gospodarzy Maksym Diaczuk, po fatalnych błędach Tomasza Loski i Maksymiliana Pingota, ale bramka nie została uznana, bo Ukrainiec był na minimalnym spalonym.



Tomas Bobcek (z lewej) był nie do zatrzymania dla grających w barbórkowych koszulkach Górników.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Trafienia w doliczonym czasie

Co nie udało się zaraz na początku, wyszło gdańszczanom chwilę później. Świetne podanie dobrze grającego Aleksandara Cirkovicia trafiło pod nogi Tomasa Bobceka, który uderzył z pierwszej piłki i zdobył już swojego 12. gola w lidze. Znowu źle ustawiony był Pingot, o którym można kolokwialnie napisać, że nie dojechał na spotkanie. Nie tylko zresztą on w górniczej ekipie...

To był kiepski początek lidera ekstraklasy, który grał w zmienionym składzie, bo w bramce w lidze po raz pierwszy w tym sezonie był doświadczony Loska, a w wyjściowym składzie byli też tacy gracze, jak Koreańczyk Young jun Goh czy Francuz Bastien Donio, ale zanotowali bardzo słabe występy, a brakowało kontuzjowanych Jarosława Kubickiego, Lukasa Ambrosa czy Josemy.

Po niewiele ponad dwóch kwadransach był już remis, a wszystko po kapitalnej akcji na skrzydle Ousmane'a Sowa, który rywali mijał niczym slalomowe tyczki. Miał też szczęście, bo choć nie trafił do bramki, to piłka spadła pod nogi Patrika Hellebranda, który strzałem z kilku metrów wpakował ją do siatki.

Pierwsza połowa została przedłużona aż o 16 minut. Wszystko z powodu racowiska urządzonego przez kibiców. Były to... najciekawsze minuty spotkania! Najpierw gola mógł zdobyć Erik Janża, ale po świetnie wykonanym rożnym z linii bramkowej futbolówkę wybił Tomasz Neugebauer. W odpowiedzi Matusz Vojtko dobrze zagrał do Kacpra Sezonienki, który umieścił piłkę w siatce. Kilka minut później Sezonienko znowu trafił po rzucie rożnym i kiepskim zachowaniu nieradzących sobie w piątek w defensywie Górników. To jeszcze nie był koniec emocji. W 14 minucie ekstraczasu w niegroźnej sytuacji Neugebauer pociągnął za koszulkę w swoim polu karnym Sondre Lisetha i prowadzący spotkanie Paweł Malec wskazał na jedenasty metr. Do karnego podszedł Rafał Janicki i strzelił jak stary wyga, zdobywając w niesamowitej I połowie kontaktowego gola. Działo się! Dodajmy, że przez ponad godzinę grania oglądaliśmy... pięć celnych strzałów, z których wszystkie znalazły drogę do siatki!

Kolejne straty

Po niewiele ponad godzinie było już 4:2 dla Biało-zielonych, a trafił ponownie Bobcek (wcześniej fatalna strata piłki przez Goha). To nie był koniec niefrasobliwości zabrzan w tyłach. Zaraz po wejściu na murawę gola zdobył też bowiem Bogdan Wjunnyk... Przy trafieniu Słowaka dobrą asystę dał Cirković, przy bramce Ukraińca świetnie podawał Neugebauer. Górnicy? To, co prezentowali w grze defensywnej, wołało o prawdziwą pomstę! – To było wesołe granie. Tak grać z tyłu nie można – przyznawał Rafał Janicki, który w piątek po raz 396. zagrał w ekstraklasie.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★★★

Lechia Gdańsk	5:2 (3:2)	Górnik Zabrze

1:0 – Bobcek, 7 min (asysta Cirković), 1:1 – Hellebrand, 35 min (asysta Sow), 2:1 – Sezonienko, 45+4 min (asysta Vojtko), 3:1 – Sezonienko, 45+8 min (asysta Bobcek), 3:2 – Janicki, 45+17 min (karny), 4:2 – Bobcek, 61 min (asysta Cirković), 5:2 – Wjunnyk, 71 min (asysta Neugebauer)

LECHIA: Paulsen 3 – Wójtowicz 4, Diaczuk 5, Rodin 4, Vojtko 5 – Mena 5, Neugebauer 7, Kapić 6, Ćirković 7 (69. Wjunnyk 4) – Sezonienko 7, Bobcek 8 (69. Kurminowski 3). Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Awda, Głogowski, Kałahur, Kłudka, Olsson, Pllana, Szczepankiewicz, Carenko.

GÓRNIK: Loska 2 – Szcześniak 3 (68. Kmet 2), Janicki 4, Pingot 2, Janża 4 – Sow 5 (89. Abdullahi niesklas.), Donio 2 (46. Lukoszek 3), Goh 2 (68. Podolski 2), Hellebrand 4, Chlań 3 (83. Dzięgielewski niesklas.) – Liseth 4. Trener Michal GASPARIK. Rezerwowi: Bałabuch, Łubik, Barbosa, Josema, Massimo, Olkowski, Zahović.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – 5. **Asystenci:** Michał Obukowicz (Warszawa) i Michał Gajda (Łódź). **Czas gry** 110 min (62+48). **Widzów** 9887. **Żółte kartki:** Neugebauer (45+14. faul), Cirković (54. niesportowe zachowanie), Kapić (56. niesportowe zachowanie), Diaczuk (90+2. niesportowe zachowanie), Rodin (90+2. niesportowe zachowanie) – Dzięgielewski (90+1 faul).

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		GÓRNIK
40	posiadanie piłki	60
5	strzały celne	4
5	strzały niecelne	9
3	rzuty rożne	6
2	spalone	1
13	faule	4
5	żółte kartki	1

1.	Górnik	18	30 29:24
2.	Wisła (b)	17	29 20:11
3.	Jagiellonia	15	28 27:18
4.	Cracovia	17	26 23:19
5.	Raków	16	26 25:22
6.	Radomiak	17	25 33:28
7.	Lech (m)	16	25 27:24
8.	Korona	17	23 20:18
9.	Zagłębie	16	22 28:23
10.	Lechia	18	20 37:37
11.	Widzew	17	20 25:26
12.	Pogoń	17	20 26:30
13.	GKS	16	20 23:27
14.	Motor	16	20 22:26
15.	Legia (p, sp)	16	19 19:18
16.	Arka (b)	17	18 14:32
17.	Bruk-Bet (b)	17	16 22:34
18.	Piast	15	14 16:19

1-2 – el. LM, **3-4** e. LK, **16-18** – spadek

Lechia została ukarana odjęciem 5 punktów za zaległości finansowe

PROGRAM 18. KOLEJKI

Sobota

Arka Gdynia – Motor Lublin	12.15
Pogoń Szczecin – Radomiak	14.45
Zagłębie Lubin – Widzew Łódź	17.30
Piast Gliwice – Legia Warszawa	20.15

Niedziela

Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Jagiellonia Białystok	12.15
Cracovia – Lech Poznań	14.45
Raków Częstochowa – GKS Katowice	17.30

Poniedziałek

Korona Kielce – Wisła Płock	19.00

Pora pokazać skuteczność

W ostatnich dwóch meczach Piast oddał ponad 30 strzałów, miał kilka świetnych okazji, ale... nie strzelił ani jednego gola.



Czy Jorge Felix będzie w sobotę miał powody do radości, tak jak w lutym?

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

PIAST GLIWICE

Wrażenia po spotkaniach gliwiczan w lidze z Widzewem Łódź i pucharze z Lechem Poznań są mocno mieszane. Z jednej strony, w obu przypadkach drużyna trenera Daniela Myśliwca przeważała, była bardziej aktywna i więcej razy zagrażała bramce, z drugiej – efekt jest mizerny, bo nie było ani goli, ani punktów, ani awansu. W sobotnim meczu z Legią gospodarze chcą to zmienić.

Okazje są, ale...

Nic więc dziwnego, że przed starciem z Legią Warszawa przy Okrzei najwięcej mówi się właśnie o braku goli. Wielu kibiców obawia się, że na gliwiczan spada niemoc jak z początku sezonu, gdy licznik zamarł na kilka kolejek. Teraz wydaje się, że jest jednak inaczej, bo drużyna gra odważniej, a za tym idą też stwarzane sytuacje. Tylko i aż gliwiczanie nie potrafią ich wykorzystywać. – Spójrzmy na ostatni mecz z Lechem w pucharze. Trudno mi sobie wyobrazić lepszy scenariusz meczu względem tego, co moglibyśmy zrobić, żeby stworzyć sobie sytuacje. Mieliśmy ich wystarczająco dużo, żeby zdobyć bramkę, nawet nie jedną... ale nie zdobyliśmy. To jest coś, nad czym będziemy się teraz skupiać, czyli jak zmieniać okazje na bramkę – mówił szkoleniowiec śląskiej drużyny. Piast w sobotni wieczór zagra z będącą w kryzysie Legią Warszawa. Obie drużyny muszą skupić się na ligowych zmaganiach, bo stołecznym piłkarzom szansa na europejskie puchary mocno się oddala, a ekipa z Okrzei musi wygrywać, by wykaraskać się ze strefy spadkowej zanim będzie za późno. – Wymagamy od siebie więcej i w meczu z Legią musimy zrobić wszystko, żeby odnieść zwycięstwo. Tym komentarzem przeszedłbym do tego, co jest dla nas najważniejsze po odpadnięciu z Pucharu Polski, czyli tego, żeby solidnie przygotować się do ostatniego meczu domowego – przyznał Myśliwiec.

Kilku zaplusowało?

Szkoleniowiec Piasta w środowym meczu pucharowym dał szansę piłkarzom, którzy ostatnio siedzieli na ławce rezerwowych. Z tego grona najlepiej wypadł Hiszpan Adrian Dalmau. Były napastnik Korony Kielce mógł strzelić kilka goli, ale świetnie bronił Bartosz Mrozek. Dalmau może być więc opcją w ataku, podobnie jak Jorge Felix, który również zagrał całkiem dobrze z Kolejorzem. Doświadczony Hiszpan w lutym tego roku strzelił przy Okrzei jedynego gola w ostatnim starciu z Legią. Być może Felix znów będzie miał okazję cieszyć się z bramki, która przybliży go do wyprzedzenia najlepszego strzelca w historii Piasta. Chodzi o Kamila Wilczka, który ma na koncie 52 gole, a licznik Jorge wskazuje obecnie 46 bramek. Wracając do możliwych zmian w składzie, to mieszane uczucia pozostawia Quentin Boisgard, który bardzo dobre zagrania przeplatał ze złymi wyborami. Na razie Francuz nie wydaje się być pierwszym wyborem trener Myśliwca, podobnie jak dwaj doświadczeni piłkarze: Jakub Czerwiński i Michał Chrapek, którzy nie tak dawno byli przecież liderami gliwickiej drużyny. Teraz przegrywają rywalizację o miejsce w wyjściowym składzie. W spotkaniu z Lechem sztab szkoleniowy zaskoczył mistrzów Polski, można więc się spodziewać, że przeciwko Legii gospodarze też postarają się coś wymyślić. Oby z lepszym skutkiem...

(KRIS)

Sport 4b915008a7

Ta ostatnia niedziela?

Kiedy w Rakowie formalnie Łukasz Tomczyk zastąpi Marka Papszuna? Wszystkim stronom zależy na tym, by to załatwić jak najszybciej, ale konkretnej daty na razie nie ma.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Na pewno obecny szkoleniowiec poprowadzi częstochowian w niedzielnym meczu przeciwko GKS-owi Katowice i jest niemalże przesądzone, że nie opuści Limanowskiego również w przyszłym tygodniu, choć współpraca w dalszej perspektywie z nim jest już raczej niemożliwa. Kiedy „rozwód" formalnie nabierze mocy prawnej? Najpewniej po rundzie, ale Legia najpierw musi dokonać przelewu na konto wicemistrza Polski. Pieniądze, których żąda Raków (1,2 mln zł), na pewno nie są przesadzone i nie powinny stanowić problemy również dla Legii, która widzi w Papszunie swojego dowódcę na lata.

Gra na zwłokę

Legia nie kwapi się do zapłaty, w ostatnich dniach zdaje się nawet wypuszczać komunikaty, że w Warszawie gotowi są poczekać do końca sezonu. Jeśli liczą, że w ten sposób w Rakowie „zmiękną", to raczej się przeliczą. Właściciel x-Komu, Michał Świerczewski to człowiek niezwykle honorowy, a pieniądze nie są dla niego priorytetem w tej konkretnej sytuacji. Liczą się przede wszystkim zasady i zachowanie oblicza twardego gracza na rynku. Ruch Legii ciężko w tym momencie przewidzieć, ale każda kolejna strata punktów będzie ją tylko osłabiać, a przypomnijmy, że warszawianie nie wygrali od ośmiu spotkań.

Ostatnie szczegóły

Więcej wiadomo w kwestii następcy Papszuna w Rakowie. Kwestia objęcia posady przez Łukasza Tomczyka została przesądzona, a do dogrania pozostały ostatnie szczegóły, które wymagają jednak doprecyzowania. Chodzi m.in. o warunki pracy asystentów oraz członków sztabu. Wraz z trenerem Polonii Bytom do Rakowa mają trafić cztery osoby. Jedną z nich na pewno będzie Łukasz Ocimek, który w środowisku uznawany jest za jeden z największych „mózgów" analitycznych. Do Rakowa miał trafić już wcześniej, a był przymierzany jako asystent Papszuna.

Kiedy Tomczyk konkretnie zacznie pracę w Częstochowie? W Rakowie chcieliby, aby po niedzielnym meczu Polonii z Chrobrym Głogów pożegnał się z bytomskim klubem i zajął już analizą potencjalnych wzmocnień Rakowa. Najbardziej realny termin to jednak początek nowego roku. Może się to wydarzyć wcześniej, ale najpierw rozstrzygnięta musi zostać kwestia przejścia Papszuna do Legii. A tu finalnego porozumienia jeszcze nie widać, choć zarówno 51-latek, jak i stołeczny klub są na takie rozstrzygnięcie skazani. W przeciwnym razie doszłoby do gigantycznej wizerunkowej katastrofy Wojskowych.

Wszystkie za i przeciw

Nowy trener Rakowa jest człowiekiem, który w każdej ważnej sytuacji życiowej potrzebuje przeanalizować wszystkie za i przeciw, rozpisać plusy i minusy danej decyzji. To dlatego na jego ostateczną decyzję odnośnie przejścia do Rakowa trzeba było chwilę poczekać. Od początku był jednak nastawiony do niej pozytywnie. Przejście z I ligi do wicemistrza Polski z perspektywami na dalsze sukcesy oraz grę wiosną na trzech frontach to sytuacja bez precedensu.

Kibice zastanawiają się, na ile Tomczyk będzie kontynuatorem myśli szkoleniowej Papszuna, a na ile będzie chciał wdrożyć swoje autorskie pomysły. Okazuje się, że tych ostatnich ma całkiem sporo. Przede wszystkim będzie chciał jeszcze bardziej udoskonalić grę ofensywną. Nie ma mowy o tym, aby Tomczyk był kalką Papszuna. Rdzeń będzie podobny i zostanie zachowany, ale jego rozwijanie w dużej mierze powinno pójść w inną stronę. Wciąż aktualny trener Polonii Bytom pewne rzeczy w piłce interpretuje bowiem zupełnie inaczej.

Mariusz Rajek



Marek Papszun chciałby być już w Legii, ale stołeczni wciąż nie zapłacili za „transfer".

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Niech się Bartek cieszy!

Rafał Górak zdradził tajemnicę fantastycznej boiskowej dyspozycji lidera zespołu.

GKS KATOWICE

Jakie wnioski z tego meczu? Że GKS ma dobrą obronę! – Oskar Repka uśmiechnął się szeroko, gdy „w podcieniach" Nowej Bukowej w czwartkowy wieczór zapytaliśmy go o wrażenia z pucharowego starcia katowiczan z Jagiellonią. Byłego GieKSiarza – mimo przeprowadzki (sportowej i życiowej) do Częstochowy – wciąż ciągnie na „stare śmieci". A że przy okazji takiej wizyty poczyni spostrzeżenia na temat najbliższego przeciwnika Rakowa? No cóż, przyjemne z pożytecznym dobrze jest połączyć...

Jego dawni koledzy pod Jasną Górę pojadą w doskonałych nastrojach: po ponad dwóch dekadach katowicki klub znów zameldował się w ćwierćfinale Pucharu Polski. – Ale to już było. Teraz trzeba się regenerować i to na wysokich wartościach – mniej więcej trzy kwadranse po ostatnim gwizdku Wojciecha Mycia, oznaczającym koniec czwartkowego starcia, Rafał Górak już myślał o niedzielnej potyczce przy Limanowskiego. I przypominał najważniejsze elementy, które decydują dziś o tym, że GieKSa bywa przeciwnikiem niewygodnym nawet dla najlepszych (ostatnio – nie tylko dla Jagi w PP, ale i Pogoni w lidze). – Mamy swój styl i charakter grania: trzeba „dawać z wątroby" i iść na całego – Górak zawierał receptę na dobre wyniki w bardzo krótkich słowach, okraszając to świeżym przykładem Marcela Wędrychowskiego. To jego pressing poskutkował błędem bramkarza białostoczan, a w efekcie – golem Bartosza Nowaka, otwierającym wynik.



Fot. PressFocus

Bartosz Nowak potrafi nie tylko zdobywać gole i rozstrzygać mecze, ale i cieszyć się niezwykle ekspresyjnie!

Właśnie Bartosz Nowak – po raz „enty" tej jesieni – był postacią numer jeden meczu, zamykając swe „osiągi" dwoma trafieniami i asystą. Szkoleniowcowi nietrudno było znaleźć słowa wyjaśniające tajemnicę znakomitej postawy boiskowego lidera GieKSy. – Sprawa jest prosta: nie obciążać Bartka dodatkowymi zadaniami. W czasie każdego meczu i każdego treningu widzę skromnego i zadowolonego z tego co robi chłopaka, który się bardzo cieszy grą. I niech się Bartek nią cieszy dalej! – komplementował swego zupełnie nietuzinkowego podopiecznego Rafał Górak.

Dla samego Nowaka wyprawa do Częstochowy – druga od chwili rozstania z Rakowem – będzie podróżą sentymentalną do miejsca, w którym 30 miesięcy temu świętował mistrzostwo Polski. Pierwszy powrót pod Jasną Górę okazał się dlań radosny: w lutym tego roku katowiczanie wygrali tam 2:1. Ewentualna powtórka byłaby dla nich bardzo pożądana: przewaga punktowa nad strefą spadkową jest przecież bardzo nieznaczna...

(DaL)

KRÓTKA PIŁKA\

BÓL OSKARA

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

■ To był zaiste poruszający widok: po końcowym gwizdku pucharowego meczu w Katowicach Oskar Pietuszewski zmierzał przez mixed zone do szatni Jagiellonii... zalany łzami. Nie chodziło jednak wyłącznie o porażkę białostoczan, ale o fatalne dla nastolatka wydarzenie boiskowe. W siódmej minucie doliczonego czasu wpadł na Marcina Wasielewskiego i na tyle nieszczęśliwie postawił stopę, że nie mógł samodzielnie – a jedynie opierając się na ramionach fizjoterapeutów – opuścić murawy. Pojawiły się natychmiast obawy o ponowne zerwanie więzadła w kolanie: parę lat wstecz Pietuszewskiemu przydarzyła się już ta najgorsza dla sportowca kontuzja. Wiele wskazuje jednak na to, że – szczęście w nieszczęściu – tym razem naciągnięte zostało więzadło w stawie skokowym. Oznaczać to może absencję w pozostałych do końca tego roku meczach Jagiellonii (dwa w ekstraklasie i dwa w Lidze Konferencji).

GISLI WRÓCI W STYCZNIU

LECH POZNAŃ

■ Fatalnie wyglądał upadek Gisliego Thordarsona w pucharowym meczu Lecha w Gliwicach. Wykręciła mu się noga w kolanie, które ucierpiało na tyle, że musiał zostać zniesiony na noszach wprost do szatni. Po badaniach rezonansem magnetycznym okazało się, że Islandczyk uniknął zerwania więzadeł. - Ma pierwszy stopień naciągnięcia więzadła pobocznego przyśrodkowego lewego kolana. Jego powrót do treningów przewidziany jest w styczniu – oznajmił klub ustami szefa sztabu medycznego, Rafała Hejny.
Filip Jagiełło, który grę w tym spotkaniu zakończył jeszcze w pierwszej połowie, ma silne zmęczenie mięśnia trójgłowego łydki. Jest szansa, że w tym roku jeszcze wróci na boisko. (DaL)

Sport 4b915008a7

Pierwszy punkt Piszczka

Tyszanie zremisowali z Polonią, przerywając zwycięski serial warszawian. W tabeli wiele im to jednak nie pomogło...

Na GKS-ie było wczoraj barbórkowo i mikołajkowo zarazem. Przed meczem, jak na górniczy z nazwy klub przystało, tyszanie, dzień po uroczystościach związanych ze wspomnieniem Świętej Barbary, zaprezentowali galową oprawę z okazji święta patronki pracujących pod ziemią.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

19-letni warszawiak Bartosz Jankowski (z prawej) miał swoją szansę na gola w meczu z... warszawiakami.

Rozdawali prezenty

Jednak chwilę po rozpoczęciu gry stoper Trójkolorowych Kasjan Lipkowski – jak przystało na noc, w której rozdawane są prezenty – zabawił się w Świętego Mikołaja. 25 metrów przed swoją bramką oddał piłkę napastnikowi gości Łukaszowi Zjawińskiemu. Ten przekazał ją Robertowi Dadokowi, który wbiegł w pole karne i będąc oko w oko z bramkarzem zapewnił prowadzenie Polonii Warszawa.

Stołeczni po tym szybkim trafieniu dyktowali warunki gry i w 22 minucie byli blisko podwyższenia, ale po dośrodkowaniu Daniego Vegi główkujący Zjawiński musiał uznać wyższość Kacpra Kołotyły. Ta interwencja okazała się przełomowa.

Bez dokumentacji

Od tego momentu gospodarze wreszcie zaczęli grać odważnie i z minuty na minutę spisywali się coraz lepiej. Do pełni szczęścia brakowało jednak skuteczności, bo w 24 minucie, gdy Marcel Błachewicz miał przed sobą tylko Mateusza Kuchtę, tak długo składał się do uderzenia, że Mykyta Wasin zdążył dobiec i zablokować wahadłowego GKS-u. Chwilę później Błachewicz przegrał pojedynek sam na sam z golkiperem warszawian, który jeszcze w 31 minucie obronił strzał Daniela Rumina zza linii bocznej pola bramkowego.

Jeżeli do tego dodamy groźne strzały z dystansu oddane przez Juliana Keiblingeratuż przed zejściem do szatni, to będziemy mieli obraz przewagi, która w pierwszej nie została przez miejscowych udokumentowana.

Musieli kraść czas

Po przerwie ataki tyszan były jeszcze groźniejsze i wreszcie w 62 minucie po dośrodkowaniu Błachewicza z lewego skrzydła Rumin nie dał się zatrzymać Bartłomiejowi Poczobutowi, z piątego metra pakując piłkę do siatki.

Ten gol jeszcze bardziej uskrzydlił Trójkolorowych, ale nie dość, że nie zdobyli drugiej bramki, choć okazji mieli kilka – najlepszą w 68 minucie, kiedy to Bartosz Jankowski minął bramkarza i... spudłował – to jeszcze w ostatnich minutach musieli grać w osłabieniu. W 86 minucie bowiem Jakub Tecław został ukarany drugą żółtą kartką i sprawił, że broniąc pierwszego punktu zdobytego przez trenera Łukasza Piszczka w I lidze, tyszanie „kradli" sekundy. Ostatecznie w debiucie na tyskim stadionie nowy szkoleniowiec GKS-u wywalczył remis i teraz ma czas do 7 lutego na zbudowanie drużyny, która będzie w stanie wydostać się ze strefy spadkowej.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

GKS Tychy – Polonia Warszawa

1:1 (0:1)

0:1 – Dadok, 5 min, 1:1 – Rumin, 62 min

GKS: Kołotyło – Lipkowski, Tecław, Stefansson – Keiblinger, Bieroński, Szpakowski, Błachewicz – Kubik (90+6. Machowski), Rumin (89. Sanyang), Jankowski (77. Kalemba). Trener Łukasz PISZCZEK.

POLONIA: Kuchta – Diogo Brasido (73. Durmus), Salihu, Cisse (83. Hoxhallari), Janasik – Vega, Poczobut (62. Skrabb), Gnasse, Wasin (46. Wojciechowski), Dadok (83. Szur) – Zjawiński. Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 2538. **Żółte kartki**: Lipkowski, Tecław, Bieroński. **Czerwona kartka** Tecław (86, druga żółta).

1. Wisła	18	42	47:14
2. Pogoń G.M. (b)	18	32	36:26
3. Polonia B. (b)	18	31	31:21
4. Chrobry	18	31	26:16
5. Polonia W.	19	30	29:27
6. Stal Rz.	18	30	29:28
7. Śląsk (s)	18	29	33:30
8. Wieczysta (b)	18	27	38:29
9. Ruch	18	27	28:26
10. Miedź	18	27	33:35
11. ŁKS	18	25	27:28
12. Pogoń S.	18	22	21:19
13. Odra	18	22	18:21
14. Puszcza (s)	18	18	19:23
15. Znicz	18	14	19:40
16. GKS	19	13	25:43
17. Stal M. (s)	18	13	20:38
18. Górnik	18	11	22:37

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Program 19. kolejki

Sobota

Miedź Legnica – Odra Opole	16.30
Pogoń Siedlce – Wieczysta Kraków	16.30
Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Puszcza Niepołomice	16.30

Niedziela

Stal Mielec – Znicz Pruszków	12.00
ŁKS Łódź – Wisła Kraków	14.30
Polonia Bytom – Chrobry Głogów	17.30
Górnik Łęczna – Ruch Chorzów	20.15

Poniedziałek

Śląsk Wrocław – Stal Rzeszów	19.00

Podnieść się, wygrać, pożegnać...?

Mecz z Chrobrym urasta w Bytomiu do wydarzenia sezonu i może być ostatnim z Łukaszem Tomczykiem na ławce.

Gdyby ktoś w lipcu stwierdził, że grudniowa potyczka Polonii z Chrobrym będzie decydować o trzecim, a może i drugim miejscu na koniec roku, pewnie kazano by mu puknąć się solidnie w czoło albo przynajmniej oprzytomnieć. Ani beniaminek z Bytomia, ani drużyna z Dolnego Śląska absolutnie nie były w przedsezonowych kalkulacjach widziane w górnej połowie I-ligowej stawki, tymczasem biją się o pozycję gwarantującą bezpośredni awans do ekstraklasy!

I dlatego zapewne trener Królowej Śląska Łukasz Tomczyk - po bolesnej pucharowej porażce 2:4 w środę w Świdniku z III -ligową Avią (po raz drugi w ciągu nieco ponad roku!) - zauważył: - Wierzę, że będzie w nas sportowa złość i z Chrobrym, dla nas w meczu sezonu, odpowiemy, wygramy i zakończymy dobrze sezon - stwierdził szkoleniowiec bytomian.

Dla 37-latka rodem z Częstochowy być może będzie to również pożegnanie z Polonią po ponad dwóch latach, skoro już za chwilę ma zastąpić Marka Papszuna w Rakowie. W środę na pomeczowej konferencji prasowej trener Tomczyk przyznał, że wobec zamieszania na obu ławkach coraz trudniej motywować mu zespół. - W pierwszym momencie, gdy informacja się pojawiła, dodało nam to energii i emocji, które w piłce też są potrzebne (Polonia wygrała ze Stalą Mielec 4:1 - przyp. red.), ale potem z każdym momentem i nową informacją spadał mój wpływ na zespół i ja to czuję. Oczywiście nie tylko aspekt mentalny decyduje o wyniku, bo piłka jest kompleksowa, ale dla mnie jako trenera jest to nowe doświadczenie i nie będę ukrywał, nie jest proste - zauważył szkoleniowiec Polonii.

Także w tym kontekście kibice w Bytomiu głowią się, czy ich pupile podniosą się po smutnym powrocie z Lubelszczyzny i czy jeszcze stać ich na ostatni zryw w jakże udanym 2025 roku. W czwartek i piątek piłkarze dostali wolne od zajęć piłkarskich, ostatni trening odbędą w sobotę - dzień przed potyczką z głogowianami, a od poniedziałku rozpoczynają urlopy; wtedy na plan pierwszy wysuną się działacze...

Wracając do lipca - Polonia wygrała w Głogowie 1:0 po golu Kamila Wojtyry już w 15 minucie, ale potem Chrobry radził sobie w rozgrywkach - zresztą podobnie jak bytomianie - zaskakująco dobrze. Co więcej - przywiózł komplet punktów z każdego z ostatnich czterech wyjazdów - do Mielca, Tychów, Pruszkowa i Opola i wylądował tuż za plecami Polonii, na 4. miejscu, z identycznym dorobkiem 31 punktów i bramek +10! Dla Polonii pocieszający może być fakt, że poprzednim razem ekipa Łukasza Becelli przegrała w delegacji także na Górnym Śląsku: 26 września na Stadionie Śląskim z Ruchem...

Tomasz Mucha

Awansować bez baraży

Rozmowa z **Nikodemem Leśniakiem-Paduchem**, obrońcą Niebieskich



Fot. Sebastian Sienkiewicz/Press Focus

Radosław Majewski obserwuje 20 lat młodszego Nikodema Leśniaka-Paducha.

Na ostatni mecz w roku pojedziecie w dobrych humorach, bo ostatnio, z Puszczą Niepołomice, wygraliście bezdyskusyjnie.

– Od pierwszych minut było widać, jak weszliśmy w ten mecz. Każdy był pewny siebie, tworzyliśmy sytuacje, posiadaliśmy piłkę i ostatnie spotkanie u siebie w tym roku wygraliśmy 2:0.

Minione dni były bardzo mgliste, czy na boisku to przeszkadzało?

- Początkowo było trochę trudno, były problemy z widocznością. W drugiej części pierwszej połowy już się jednak rozjaśniło i było widać więcej.

Gracie z Tychami, macie nerwową końcówkę. Gracie z Miedzią – totalna kontrola po przerwie i pewne zwycięstwo. Gracie ze Zniczem i słabszy mecz, porażka. Z Puszczą znowu panowaliście nad sytuacją, rywal był bez okazji. Skąd taka sinusoida?

– Wydaje mi się, że w meczu ze Zniczem jako drużyna trochę zlekceważyliśmy rywali. Źle weszliśmy w mecz, łatwo straciliśmy bramkę, potem oni strzelili na 2:0... Trudno powiedzieć, dlaczego tak jest – że raz jest lepiej, a raz gorzej. Najważniejsze jest jednak to, aby po dobrym, wygranym spotkaniu zagrać tak samo w niedzielę. Chcemy zakończyć rok 3 punktami.

Z Puszczą zachowaliście też trzecie czyste konto w tym sezonie.

– ...trzecie?

Tak, z Polonią Warszawa 0:0, ze Stalą Rzeszów 4:0 i ostatnio z Puszczą.

– To prawda, nie mieliśmy ich za dużo. Nie jest tak łatwo, aby wybronić każdą sytuację. Cieszymy się z każdego czystego konta i w każdym następnym meczu będziemy robić wszystko, aby je zachowywać.

Jedziecie do Łęcznej, aby poszukać pierwszego wyjazdowego zwycięstwa. Oprócz was okrągłe zero w delegacji ma... właśnie Górnik. Dlaczego tak się dzieje?

– Wiadomo, że na wyjazdach gra się trochę trudniej. Możemy podać przykład Puszczy Niepołomice, która u siebie gra słabo, a dobrze punktuje na wyjazdach. Natomiast u nas jest odwrotnie. Trudno ocenić, dlaczego tak się dzieje.

Z Górnikiem zagracie jako 9. drużyna 1. ligi, a po ewentualnym zwycięstwie możecie się jeszcze trochę podnieść. Ile wam jeszcze brakuje do pokazania pełni swojego potencjału?

– Trochę nam jeszcze brakuje. Nie wiem ile procent, ale za każdym razem staramy się poprawiać naszą grę, stawać się lepszymi. Liczę, że na początku drugiej rundy poprawimy się na tyle, aby skończyć w barażach – a najlepiej od razu na dwóch pierwszych miejscach, by awansować bez baraży.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 4b915008a7

NIEMCY

Program 13. kolejki

Piątek: Mainz – Gladbach (20.30), Sobota: Heidenheim – Freiburg, Kolonia – St Pauli, Augsburg – Leverkusen, Stuttgart – Bayern, Wolfsburg – Union (wszystkie 15.30), Lipsk – Eintracht (18.30), Niedziela: HSV – Werder (15.30), Dortmund – Hoffenheim (17.30)

1. Bayern	12	34	44:9
2. Lipsk	12	26	22:13
3. Dortmund	12	25	21:11
4. Leverkusen	12	23	28:17
5. Hoffenheim	12	23	25:17
6. Stuttgart	12	22	21:17
7. Eintracht	12	21	28:23
8. Freiburg	12	16	19:20
9. Werder	12	16	16:21
10. Kolonia	12	15	21:20
11. Union	12	15	15:19
12. Gladbach	12	13	16:19
13. HSV	12	12	11:18
14. Augsburg	12	10	15:27
15. Wolfsburg	12	9	14:22
16. Heidenheim	12	8	10:27
17. St Pauli	12	7	10:24
18. Mainz	12	6	11:23

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

14 – Kane (Bayern), 8 – Burkardt (Eintracht), 7 – Diaz (Bayern), Tabaković (Gladbach), Undav (Stuttgart)

ANGLIA

Program 15. kolejki

Sobota: Aston Villa – Arsenal (13.30), Bournemouth – Chelsea, Everton – Nottingham, Man. City – Sunderland, Newcastle – Burnley, Tottenham – Brentford (wszystkie 16.00), Leeds – Liverpool (18.30); Niedziela: Brighton – West Ham (15.00), Fulham – Crystal Palace (17.30); Poniedziałek: Wolverhampton – Man. Utd (21.00)

1. Arsenal	14	33	27:7
2. Man. City	14	28	32:16
3. Aston Villa	14	27	20:14
4. Chelsea	14	24	25:15
5. Crystal Palace	14	23	18:11
6. Sunderland	14	23	18:14
7. Brighton	14	22	24:20
8. Man. Utd	14	22	22:21
9. Liverpool	14	22	21:21
10. Everton	14	21	15:17
11. Tottenham	14	19	23:18
12. Newcastle	14	19	19:18
13. Brentford	14	19	21:22
14. Bournemouth	14	19	21:24
15. Fulham	14	17	19:22
16. Nottingham	14	15	14:22
17. Leeds	14	14	16:26
18. West Ham	14	12	16:28
19. Burnley	14	10	15:28
20. Wolverhampton	14	2	7:29

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek.

Strzelcy

15 – Haaland (Man. City), 11 – Thiago (Brentford), 7 – Mateta (Crystal Palace), Welbeck (Brighton)



Fot. FC Magdeburg

Bohaterowie sprzed ćwierćwiecza. Mirosław Dreszer trzeci z prawej w górnym rzędzie.

Magdeburg pamięta Dreszera

Byli wtedy w 4. lidze, ale wyeliminowali przepełniony gwiazdami Bayern Monachium. 25 lat później do Magdeburga wrócili bohaterowie tego wydarzenia, także ten z pierwszego planu, Mirosław Dreszer.

FC Magdeburg spadł na czwarty szczebel rozgrywkowy – tylko na sezon, ale jednak. Wielkiego futbolu mógł posmakować tylko w Pucharze Niemiec, gdzie w pierwszej rundzie wylosował bundesligową Kolonię. Kopciuszek wygrał aż 5:2 i w kolejnym etapie wylosował nagrodę. Na nieistniejący już Ernst-Grube Stadion przyjechał wielki Bayern Monachium, pełen gwiazd, jak Oliver Kahn, Patrik Andersson, Carsten Jancker, Giovane Elber czy Hasan Salihamidzić. Prowadził ich Ottmar Hitzfeld i... Bawarczycy musieli obejść się smakiem.

Byli prawie wszyscy

W meczu było 1:1, a w karnych lepszy okazał się czwartoligowiec! W jego defensywie grał Waldemar Koc, zaś bramki strzegł Mirosław Dreszer, który zatrzymał uderzenia z jedenastego metra Elbera i Jensa Jeremiesa. Dla Magdeburga to jedno z największych wydarzeń w historii klubu, które wspomina się do dzisiaj. Tydzień temu magdeburczycy zaprosili bohaterów tamtego spotkania, w tym Dreszera, dziś odpowiadającego za trenowanie bramkarzy w centrum szkolenia Ruchu Chorzów. – Pokonać Bayern Monachium to wielki wyczyn, a my wtedy graliśmy w czwartej lidze! – opowiadał „Sportowi" po powrocie z Niemiec pochodzący z Tychów golkiper. To było 1 listopada 2000 roku. – W Magdeburgu mieliśmy się spotkać po 20 latach, ale był wtedy covid, więc spotkaliśmy się po 25 latach. Nie było tylko dwóch zawodników i fizjoterapeutki, która ma już swoje lata i jest schorowana, podobnie jak nasz trener, Eberhard Vogel, który ma dziś 82 lata. Zatrzymaliśmy się w hotelu byłego prezesa Magdeburga. Przyjechał Waldemar Kos z rodziną, a ja z żoną. Dużo rozmawialiśmy, wypiliśmy piwko...

Legendy dały siłę

Główne uroczystości odbywały się w sobotę, a jego centralnym momentem był mecz 2. Bundesligi z Norymbergą (prowadzoną przez pochodzącego z Opola Miroslava Klosego). – Wszyscy poznaliśmy się... ponownie. Ludzie się pozmieniali, nieraz musieliśmy się nagłówkować, kto to w ogóle jest. Poszło to jednak raz, dwa. Mieliśmy objazd zabytkowym tramwajem po Magdeburgu, posiedzieliśmy chwilę w knajpie i już 4 godziny przed meczem poszliśmy na stadion. Był tam kiermasz, budki z jedzeniem, pogadaliśmy z kibicami. Czas leciał bardzo szybko, aż o godz. 20.30 zaczął się mecz. Ja poszedłem trochę szybciej, bo chciałem jeszcze zobaczyć, jak rozgrzewają się bramkarze. Mecz był bardzo fajny, a w przerwie zostaliśmy wszyscy zaproszeni na murawę i otrzymaliśmy upominki. Byli obecny prezydent klubu, jego poprzednik i prezydent z czasów, kiedy my graliśmy. Wyczytywano nas po nazwiskach, a kibice je skandowali. Piłkarze wygrali 3:0, więc... chyba daliśmy im siłę (śmiech). Są na ostatnim miejscu i potrzebują punktów. Była znakomita atmosfera, prawie komplet 30 tysięcy fanów. Potem jeszcze trochę posiedzieliśmy, ale nie za długo, bo w niedzielę i my, i Waldek wracaliśmy do Polski.



Fot. FC Magdeburg

Dwóch bohaterów Magdeburga - Adolphus Ofodile i Mirosław Dreszer.

Wierni swoim żonom

Nazwisko Mirosława Dreszera jest pamiętane w Magdeburgu do dzisiaj, szczególnie wśród starszych kibiców. W kontekście meczu z Bayernem wymienia się przede wszystkim jego, a także strzelca gola, Nigeryjczyka Adolphusa Ofodile. – Wspominaliśmy to. Rozmawiałem z Dirkiem Hannemannem, który wykonywał decydującego karnego. Mówię mu, Dirk – ale ty kapitalnie go strzeliłeś! A on na to: Mirek, gdybyś nie obronił, to bym w ogóle nie strzelał! Tak świetnie broniłeś, że mieliśmy taką energię, że nie było opcji, żebyśmy nie trafili. Kahn nie miał szans przy żadnym karnym! – opowiadał nam Dreszer. Magdeburg nie pomylił się ani razu. – To był kapitalny dzień, jeden z najlepszych w moim życiu. W tamtym sezonie zrobiliśmy awans do 3. ligi, ale to nie było to samo, co mecz z Bayernem. Zapisaliśmy się w historii Magdeburga. W sobotę było nawet kilku kibiców, których pamiętam z tamtych czasów. Nie wiem, czy dotrwamy do kolejnych 25 lat, ale zobaczymy. Może spotkamy się chociaż na 30-lecie – śmiał się 60-latek. Magdeburg zadbał oczywiście o wszystko, organizacja była idealna. Bohaterowie lat minionych zrobili sobie zdjęcie przed hotelem, w którym nocowali przed meczami, a gdzie grupuje się przed spotkaniami także obecna drużyna. – Śmialiśmy się, że z wszystkich obecnych to co jeden się rozwiódł i ma nową partnerkę. Tylko ja i Armando Zani jesteśmy wierni swoim żonom (śmiech).

Żukowski i Stalmach

Co ciekawe, w meczu z Norymbergą dwa z trzech goli FCM strzelił... Polak Mateusz Żukowski, który notuje mocne wejście w drużynę. – Nikt mnie o niego nie pytał, nie było nawet za dużo czasu. Zresztą Magdeburg grał we wtorek w Pucharze Niemiec kolejny ważny mecz, ale przegrał 1:3 z RB Lipsk. Mateusz dobrze wykorzystał swoje szanse. Przy pierwszej bramce dobrze uderzył po dograniu ze stałego fragmentu, a przy drugiej – zamknął sytuację na dłuższym słupku. Znalazł się tam, gdzie powinien – opowiedział Dreszer, a warto też wspomnieć, że kilka chwil na boisku otrzymał w tym spotkaniu Dariusz Stalmach. – Wiem, że ci chłopcy tam występują, że Darek ma trochę problemów z grą, ale... jakoś bardzo się tym nie interesowaliśmy, nawet nie było kiedy zapytać! Miałem okazję porozmawiać ze „sprzętowym" Magdeburga, który jest tam od 25 lat, ale... tylko 5 minut. Zespół się rozgrzewał, ale nie chciałem przeszkadzać, więc nawet nie dopytałem o Polaków – powiedział były bramkarz, który przypomniał, że choć teraz FCM walczy o utrzymanie, w poprzednim sezonie był bliski awansu do Bundesligi! Zagrał wtedy w meczu otwarcia na stadionie w Opolu, w marcu tego roku.

Piszą do dzisiaj

Z czasów Dreszera niewielu zostało już ludzi w Magdeburgu. Razem z Waldemarem Kocem pojechali do miejsca, gdzie mieszkali ćwierć wieku temu, gdzie trenowali. Trochę się pozmieniało. – Spotkałem nawet paru znajomych. Mamy dużo fajnych zdjęć, mam także z Ofodile, super człowiek. Powiedziałem sobie, że byłbym głupi, gdybym nie pojechał w ten weekend do Magdeburga! Wspomnienia zostaną ze mną do końca życia. Do teraz piszą: Ofodile strzelił gola, a Dreszer obronił karne.

Piotr Tubacki

Sport 4b915008a7

Marzenia o pucharach...

Como jest rewelacją obecnego sezonu Serie A, ale czy rzeczywiście możemy mówić o zaskoczeniu?

WŁOCHY

Cesc Fabregas – to kolejny z byłych piłkarzy, przed którym otwierają się drzwi do wielkiej trenerskiej kariery. Już teraz nazwisko hiszpańskiego szkoleniowca pojawia się w kontekście wielkich klubów, ponieważ jest on głównym autorem sukcesu Como. Biancoblu w sezonie 2024/25 zajęli 10. miejsce, co już wtedy uznawano za wielki sukces, ponieważ zespół był beniaminkiem. Teraz jest jeszcze lepiej, a w klubie znad malowniczego jeziora zaczynają powoli myśleć o europejskich pucharach.



Fot. IMAGO/PressFocus

Przed Fabregasem wielka trenerska kariera.

Dobra defensywa

Marzenia o występach na europejskich arenach wcale nie są odrealnione. Potwierdzeniem sporych ambicji było letnie okienko transferowe. Como przede wszystkim zatrzymało rewelacyjnego Nico Paza, który w poprzednim sezonie zdobył sześć goli i zanotował osiem asyst. Ponadto drużyna została wzmocniona. Na transfery wydano ponad 100 milionów euro.

Ambicje są jednak spore, a Biancoblu już teraz zajmują 5. miejsce, które premiowane jest grą w fazie ligowej Ligi Europy. Co stoi za takimi rewelacyjnymi wynikami zespołu Fabregasa? Przede wszystkim skuteczna i szczelna defensywa. Drużyna straciła tylko siedem bramek, co jest najlepszym wynikiem w lidze (do spółki z Romą). Ponadto przegrała tylko jeden mecz, w drugiej kolejce z Bolonią 0:1, a sama umie coś strzelić, ponieważ zdobyła 19 bramek.

Ciężki rywal

Como ma teraz 11 spotkań bez porażki. Ostatnie zwycięstwo 2:0 z Sassuolo było pewne i zasłużone. – Kolejne czyste konto, drużyna dominuje, z każdym spotkaniem organizacja gry wygląda lepiej – chwalił swoich podopiecznych Fabregas. I właśnie wspomniana dobra organizacja gry będzie potrzebna w najbliższym spotkaniu. Dobrą serię zespołu z Lombardii będzie chciał zakończyć Inter. Zespół Cristiana Chivu odniósł dwa zwycięstwa z rzędu – z Pisą w lidze (2:0) oraz z Venezią w Pucharze Włoch (5:1). W obu tych spotkaniach z niezłej strony pokazał się Piotr Zieliński. Zwłaszcza w tym drugim starciu, w którym zaliczył asystę przy trafieniu Marcusa Thurama. Teraz polski pomocnik będzie chciał pomóc w pokonaniu Como.

Polacy w grze

Oprócz Zielińskiego duże szanse na grę mają inni reprezentanci naszego kraju, zwłaszcza Nicola Zalewski, który zaprezentował się z bardzo dobrej strony, zaliczając asystę w meczu z Genoą w ramach Pucharu Włoch. Atalanta w najbliższej kolejce zmierzy się z ostatnią w tabeli Weroną. Ponadto Jan Ziółkowski z Romą będzie walczył z Cagliari na wyjeździe, a Jakub Piotrowski i Adam Buksa (Udinese) zmierzą się z Genoą.

Miłosz Cebo

WŁOCHY

PROGRAM 14. KOLEJKI

Sobota: Sassuolo – Fiorentina (15.00), Inter – Como (18.00), Werona – Atalanta (20.45); niedziela: Cremonese – Lecce (12.30), Cagliari – Roma (15.00), Lazio – Bolonia (18.00), Napoli – Juventus (20.45); poniedziałek: Pisa – Parma (15.00), Udinese – Genoa (18.00), Torino – Milan (20.45)

1. Milan	13	28	19:9
2. Napoli	13	28	20:11
3. Inter	13	27	28:13
4. Roma	13	27	15:7
5. Como	13	24	19:7
6. Bolonia	13	24	22:11
7. Juventus	13	23	17:12
8. Lazio	13	18	15:10
9. Udinese	13	18	14:20
10. Sassuolo	13	17	16:16
11. Cremonese	13	17	16:17
12. Atalanta	13	16	16:14
13. Torino	13	14	12:23
14. Lecce	13	13	10:17
15. Cagliari	13	11	13:19
16. Genoa	13	11	13:20
17. Parma	13	11	9:17
18. Pisa	13	10	10:18
19. Fiorentina	13	6	10:21
20. Werona	13	6	8:20

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

6 – Martinez (Inter), Orsolini (Bolonia), 5 – Paz (Como), Pulisic, Leao (obaj Milan), Calhanoglu (Inter)

FRANCJA

PROGRAM 15. KOLEJKI

Sobota: Nantes – Lens (17.00), Toulouse – Strasbourg (19.00), PSG – Rennes (21.05); niedziela: Nicea – Angers (15.00), Auxerre – Metz, Le Havre – Paris (oba 17.15), Lorient – Lyon (20.45).
Spotkania Brest – Monaco oraz Lille – Marsylia zakończyły się po zamknięciu numeru.

1. Lens	14	31	24:12
2. PSG	14	30	27:12
3. Marsylia	14	29	35:14
4. Lille	14	26	28:17
5. Rennes	14	24	24:18
6. Lyon	14	24	21:15
7. Monaco	14	23	26:25
8. Strasbourg	14	22	25:19
9. Toulouse	14	17	20:19
10. Nicea	14	17	19:26
11. Brest	14	16	19:24
12. Angers	14	16	12:17
13. Paris	13	15	21:26
14. Le Havre	14	14	13:21
15. Lorient	14	14	18:28
16. Nantes	14	11	12:22
17. Metz	14	11	14:31
18. Auxerre	14	9	8:20

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

10 – Greenwood (Marsylia), 9 – Panichelli (Strasbourg), 8 – Lepaul (Rennes)

Było źle, jest dobrze

Pomimo trudniejszego okresu, trener Barcelony Hansi Flick znów emanuje ogromnym szczęściem.

HISZPANIA

Program 15. kolejki

Sobota: Villarreal – Getafe (14.00), Deportivo Alaves – Real Sociedad (16.15), Betis – Barcelona (18.30), Athletic – Atletico (21.00); niedziela: Elche – Girona (14.00), Valencia – Sevilla (16.15), Espanyol – Rayo Vallecano (18.30), Real Madryt – Celta (21.00); poniedziałek: Osasuna – Levante (21.00).

1. Barcelona	15	37	42:17
2. Real M.	15	36	32:13
3. Villarreal	14	32	29:13
4. Atletico	15	31	28:14
5. Betis	14	24	22:14
6. Espanyol	14	24	18:16
7. Getafe	14	20	13:15
8. Athletic	15	20	14:20
9. Rayo	14	17	13:15
10. Sociedad	14	16	19:21
11. Elche	14	16	15:17
12. Celta	14	16	16:19
13. Sevilla	14	16	19:23
14. Alaves	14	15	12:15
15. Valencia	14	14	13:22
16. Mallorca	14	13	15:22
17. Osasuna	14	12	12:18
18. Girona	14	12	13:26
19. Levante	14	9	16:26
20. Oviedo	14	9	7:22

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Huśtawka nastrojów panowała w ostatnich tygodniach w Barcelonie. Duma Katalonii przegrała 0:3 w Lidze Mistrzów z Chelsea. Grała słabo, choć oczywiście na wynik miała wpływ czerwona kartka Ronalda Araujo już w pierwszej połowie. Blaugrana grała jednak słabo nawet przed zejściem Urugwajczyka z boiska. Dlatego trener Hansi Flick nie był szczególnie zadowolony, nawet gdy kilka dni później jego podopieczni pokonali 3:1 Deportivo Alaves. Po ostatnim gwizdku Niemiec był mocno zasmucony pomimo zdobycia trzech punktów. Raphinha, lider drużyny, tłumaczył później w mediach, że nastrój szkoleniowca wynikał z faktu, że zdaje on sobie sprawę, iż jego piłkarze potrafią grać lepiej. W obozie Barcelony czuć było niepokój. Prasa hiszpańska rozpisywała się na temat tego, że Flick zaczyna rozumieć, że nie jest już w stanie nauczyć niczego nowego zawodników. Już rozpoczęły się dyskusje na temat tego, że trener być może już rozważa odejście z klubu.

Minęło tylko kilka dni, a Barcelona pewnie wygrała 3:1 z Atletico. Oczywiście nie zagrała bezbłędnie. Przydarzyły się jej błędy w obronie, dlatego też straciła bramkę jako pierwsza. Mimo wszystko, znów widać było na boisku zespół, który zachwycał w poprzednim sezonie, będąc jednym z najładniej grających na świecie. Widać było pomysł na grę i nieprawdopodobne umiejętności indywidualne gwiazd. Szybko zapomniano więc o ewentualnej rezygnacji Flicka, a sam zainteresowany chciał jak najszybciej uciąć spekulacje. – Cieszymy się, że zagraliśmy na takim poziomie. Naprawdę, nawet po porażce z Chelsea, miałem i mam zaufanie do mojego zespołu. Wierzę w niego, bo widzę na każdym treningu jakość. W meczu z Atletico wykonaliśmy krok naprzód. To spotkanie udowodniło, że jesteśmy zgrani, że każdy wie, jaką rolę pełni. Kiedy wszyscy jesteśmy skoordynowani i tworzymy jedność, wtedy wszystko wygląda dobrze. Musimy to utrzymać – chcemy grać na takim poziomie, jak w ostatnim meczu – stwierdził Hansi Flick, który po chwili zdecydował się na krótki wykład dotyczący trudów pracy trenera w wielkim klubie, poniekąd przedłużając temat. – Jestem trenerem Barcelony, a grać może tylko 11 zawodników. Czasem są niezadowoleni, że nie grają. Według mnie kluczowa jest jednak odpowiedzialność u piłkarzy. Kiedy zawodnik jest sfrustrowany, nie może dać z siebie 100 procent. Zawodnik Barcelony, który nie gra, musi to zaakceptować. Staram się rozmawiać z każdym zawodnikiem, który nie gra. I powtarzam im, że bycie piłkarzem to najlepsza praca na świecie. Trzeba to docenić, cieszyć się każdym treningiem, każdym meczem.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

Hansi Flick (w granatowej kurtce) nie ma zamiaru uciekać z Katalonii.

Sport 4b915008a7

Teraz musi się udać!

Wszystko wskazuje na to, że Słonie w końcu wyjdą z grupy i zagrają w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja Wybrzeża Kości Słoniowej to urzędujący mistrz kontynentu. Swój trzeci tytuł ponad 1,5 roku temu zdobyła na swoich stadionach w niesamowitych okolicznościach, po beznadziejnych dwóch pierwszych grupowych meczach i po tym, jak pracę na rzecz Emerse Fae stracił doświadczony francuski szkoleniowiec Jean-Louis Gasset. Teraz Iworyjczycy czekają na kolejny Puchar Narodów Afryki na boiskach Maroka, który zaczyna się w niedzielę, 21 grudnia.

Łatwo o ponowny tytuł nie będzie, bo kandydatów do pierwszego miejsca, przede wszystkim z gospodarzami PNA na czele, nie brakuje. Z perspektywy grudniowo-styczniowego turnieju - WKS rywalizuje w grupie F w Marrakeszu i Agadirze z Mozambikiem, Kamerunem i Gabonem (była ciężka walka z tym rywalem w eliminacjach MŚ) – amerykański mundial to daleka perspektywa, ale nie znaczy to, że w kraju wciąż urzędującego mistrza kontynentu nie myśli się o tym, co będzie za niewiele ponad pół roku.

– Nie jedziemy na mistrzostwa świata na wakacje. Jasne, byliśmy przeszczęśliwi z wywalczenia awansu po trudnych eliminacjach, ale awans to niejedyny nasz cel. Chcemy udowodnić, że piłkarską reprezentację Wybrzeża Kości Słoniowej stać na napisanie historii i na zaistnienie na światowej arenie. Maroko dało na ostatnich MŚ przykład, że można, a teraz my chcemy iść tym samym śladem. To, co osiągnęli Marokańczycy, wyznaczyło punkt odniesienia dla Afryki. Musimy się tym inspirować i marzyć na wielką skalę. Chodzi o to, że zamierzamy naśladować to, co Maroko osiągnęło i gdzie jest. Afrykańska piłka nożna jest w stanie zająć miejsce przy tym samym stole, co jej europejscy i południowoamerykańscy odpowiednicy, ale nie wystarczy o tym tylko mówić. Musimy wyjść na boisko i to pokazać – mówi w wywiadzie dla strony fifa.com selekcjoner Słoni Emerse Fae, sam przed laty świetny kadrowicz, teraz reprezentujący młody trenerski trend w afrykańskim futbolu.

Siła narodowego zespołu WKS, to przede wszystkim defensywa. W 10 eliminacyjnych grach do MŚ Słonie nie straciły bramki, a strzeliły ich 25. Zdobywało je w sumie aż 15 graczy, a najwięcej, bo trzy, Seko Fofana. Nie ma może teraz indywidualności na miarę słynnego Didiera Drogby, ale jest za to więcej niż solidna drużyna, z którą na amerykańskim mundialu nikomu nie będzie łatwo. W trzech poprzednich mundialach (2006-14) nie udało się wyjść z grupy. Teraz ma być inaczej!

Michał Zichlarz



Fot. fifa.com

Słonie chcą namieszać na amerykańskim mundialu.

EMERSE FAE

TRENER



Jak wielu piłkarzy z Wybrzeża Kości Słoniowej, tak i obecny selekcjoner Słoni urodził się nad Sekwaną. Był w kadrze Francji na mistrzostwa świata 17-latków, która w 2001 r. na turnieju w Trynidadzie i Tobago sięgnęła po tytuł w tej kategorii wiekowej. Grał jeszcze we francuskiej młodzieżówce, żeby od 2005 roku występować już w afrykańskiej reprezentacji. Ze Słoniami sięgnął po wicemistrzostwo kontynentu w 2006. W tym samym roku wystąpił na niemieckich MŚ. W kadrze zagrał 41 meczów, zdobył 1 gola. Klubowa kariera to przede wszystkim Nantes, krótko angielski Reading, a potem Nice.

Selekcjonerem został w nieprawdopodobnych okolicznościach podczas zeszłorocznego Pucharu Narodów, kiedy Słoniom na swoich boiskach zupełnie nie szło w grupie, gdzie przegrali m.in. z Gwineą Równikową z Ibanem Salvadorem (z Wisły Płock) w składzie 0:4. Nie tylko odbudował morale, ale... sięgnął po nieprawdopodobne mistrzostwo kontynentu! To była historia jak z pięknego snu. Słonie prowadzi od 24 stycznia zeszłego roku i ma znakomity bilans, bo 24 mecze, 15 zwycięstw, 5 remisów i tylko 4 porażki. Już ma swoje miejsce w historii, bo przecież na jego trenerskim koncie jest mistrzostwo kontynentu, o co nie łatwo -nie tylko na Czarnym Lądzie.

(zich)



FRANCK KESSIE

Przed laty znalezienie gwiazdy w ekipie Słoni nie nastręczało żadnego kłopotu. W sumie nie trzeba było jej szukać, bo był niesamowity Didier Drogba, postrach bramkarzy pod każdą szerokością geograficzną. Byli też inni, jak czterokrotny Piłkarz Roku Afryki, Yaya Toure (rekordzista razem z Samuelem Eto'o), jak jego brat – znakomity obrońca Kolo Toure, do tego Gervinho, Zokora, Bony i... tak można wymieniać. Teraz trudno wskazać jedną wielką indywidualność, jest za to mocny zespół, którym z opaską kapitana dowodzi kończący 19 grudnia 29 lat Franck Kessie. To kolejny z plejady znakomitych pomocników, jacy wywodzą się z tego kraju. W reprezentacji zaczął grać, kiedy kończył Drogba. Było to w 2014 roku, a Kessie miał wtedy ledwie 17 lat! Teraz uzbierała mu się już prawie setka występów. Przekroczy ją podczas rozpoczynającego się w Maroku 21 grudnia XXXV Pucharu Narodów.

Silny jak tur, szybki, dobry technicznie. Potrafi uderzyć z dystansu, ale nie tylko tak. W finale PNA 11 lutego 2024 roku w Abidżanie zdobył głową gola na 1:1 w wygranym 2:1 spotkaniu. Wcześniej jego celny strzał z karnego dał wyrównanie w końcówce w meczu z obrońcą tytułu Senegalem (1/8 finału). Trafienia celebruje cieszynką, w której główny motyw to salut. To hołd dla jego ojca, który zmarł w iworyjskiej armii, kiedy Kessie był kilkunastoletnim chłopcem.

Jeśli chodzi o karierę klubową, to był już mistrzem Włoch z Milanem (2022), Hiszpanii z Barceloną (2023), a z saudyjskim Al-Ahli, gdzie gra od 2 lat, m.in. z bramkarzem reprezentacji Senegalu Edouardem Mendym, w poprzednim sezonie triumfował w Saudi Super Cup i przede wszystkim w azjatyckiej Lidze Mistrzów.

(zich)

Federation Ivoirienne de Football

Rok założenia 1960
Przyjęcie do FIFA (CAF) 1964 (1965)
Adres Case postale 1202. Abidżan 01
Barwy pomarańczowo-białe
Udział w MŚ (3) 2006, 2010, 2014
Największy sukces mistrzostwo Afryki 1992, 2015, 2023/24
Pozycja w rankingu FIFA 42

TRUDNA PRZEPRAWA

■ Choć w eliminacjach do MŚ wygrywali mecz za meczem - 8 zwycięstw i 2 remisy w rywalizacji z Gabonem, Gambią, Kenią, Burundi i Seszelami - to do ostatniej kolejki walczyli o premiowane awansem pierwsze miejsce z depczącymi im po piętach Panterami z Gabonu, gdzie szalał przeżywający drugą młodość Pierre-Emerick Aubameyang (7 goli w eliminacjach, w tym cztery w starciu z Gambią). Ostatecznie Słonie wyprzedziły Pantery ledwie o punkt! Gabończycy nie dali potem rady w afrykańskim barażu, gdzie triumfowała DR Konga (zagra w marcu w barażu interkontynentalnym w Meksyku).

TO ON JEST POLAKIEM?

■ Reprezentacja Wybrzeża Kości Słoniowej trzykrotnie była mistrzem kontynentu. Po raz pierwszy w 1992 roku na turnieju w Senegalu, kiedy drużynę narodową prowadził miejscowy szkoleniowiec Yeo Martial. Na kolejnym Pucharze Narodów w Tunezji (w 1994 roku) Słonie prowadził już Henryk Kasperczak, który zaczynał wtedy swoją obfitującą w sukcesy na Czarnym Lądzie pracę szkoleniową. Skończył na 3. miejscu, a byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie sędziowski przekręt w półfinałowym spotkaniu z późniejszym mistrzem, Nigerią. Wybrzeże przegrało wtedy w karnych, spotkanie prowadził arbiter ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Ali Bujsaim, a trener Kasperczak zobaczył czerwoną kartkę. Po latach Kolo Toure – jeden z najlepszych obrońców w historii iworyjskiej piłki – został zapytany o byłego selekcjonera. – To Kasperczak był Polakiem? Nie Francuzem? – zdziwił się były obrońca Arsenalu, a potem Manchesteru City, Liverpoolu, 120-krotny reprezentant kraju.

RAZ Z BIAŁO-CZERWONYMI

■ Narodowa jedenastka z Afryki Zachodniej mierzyła się dotychczas z Biało-czerwonymi raz. Było to w środę, 17 listopada 2010 r. na przebudowanym stadionie w Poznaniu. W zespole rywala nie brakowało wtedy znakomitych graczy, bo był czterokrotny Piłkarz Roku Afryki, Yaya Toure, był Didier Zokora, Gervinho, a w końcowych minutach na boisku pojawił się też... obecny selekcjoner Emerse Fae. Drużyna prowadzona przez Franciszka Smudę wygrała 3:1 po dwóch golach Roberta Lewandowskiego i trafieniu z wolego Ludovica Obraniaka. Dla Wybrzeża bramkę zdobył Gervinho. Był to pożegnalny mecz w kadrze Euzebiusza Smolarka, który miał wtedy 29 lat.

Sport 4b915008a7



Każdy, kto kocha piłkę, powinien odwiedzić Brazylię

Rozmowa z **Welsamem Macedo**, brazylijskim trenerem od lat mieszkającym w Polsce

Mało kto jednocześnie zna tak realia futbolowe zarówno w Brazylii, jak i w Polsce jak Welsam Macedo. Jak to się stało?

- Mieszkam w Polsce już od 14 lat. Początkowo przyjechałem jedynie pograć w piłkę. Czwarta liga, trzecia liga, druga liga, potem piąta… Jednocześnie zacząłem zdobywać wykształcenie trenerskie, mam już kurs UEFA B, prowadzę też zajęcia z dziećmi i z młodzieżą. Potrafiłem awansować z dziećmi od szczebla skrzata do I ligi wojewódzkiej.

Ludzie nie zdają sobie sprawy jak bardzo Brazylia i Polska się różnią – w ogóle i w szczególe. Nie zdają sobie sprawy, że różnice mogą być tak duże: zdarzyło się, że wracał pan z meczu z jednej części Brazylii do drugiej przez cztery dni…

- Tak było! Pewnego razu graliśmy w Amazonii przy granicy w Peru, a potem wracaliśmy autobusem. Była kłótnia między prezesem a menedżerem jak mamy wracać, ostatecznie stanęło na autokarze. 4000 km przez pięć dni przez Amazonię aż do Rio. Fajna przygoda (uśmiech)…

Ale nogi od siedzenia bolały.

- Bolały! Ale będąc piłkarzem w Brazylii nabywa się różnych doświadczeń. Ja przez pół roku mieszkałem w Amazonii. Dla chłopaka, który urodził się i wychował w Rio, spędzał czas wśród wieżowców i plaż – było to


Fot. Paweł Czado

Welsam Macedo zbiera piłkarskie doświadczenia w Polsce i Brazylii. Rozmawiamy w Sao Paulo.

niecodzienne. W Amazonii żyją inaczej… To było fajne doświadczenie, na szczęście przeżywałem je wspólnie z kilkoma przyjaciółmi piłkarzami… Ale każdy, kto kocha piłkę, powinien odwiedzić Brazylię.

A jak pan odnalazł się w Polsce?

- Wiadomo, że początki nie są łatwe, po 18 miesiącach zdecydowałem się na regularne lekcje języka i to był dobry pomysł. Wiele zmieniło się, gdy poznałem moją późniejszą żonę – Martynkę. Zakochałem się, oświadczyłem, postanowiłem zostać w Polsce. Martyna to piękna kobieta, która odmieniła moje życie. Mamy dwójkę dzieci. Zaangażowałem się na maksa w naukę polskiego i… jestem zadowolony. A przecież nigdy nie chodziłem do szkoły językowej… Zdecydowało moje osobiste zaangażowanie.

A kiedy pierwszy raz wyszedł pan na boisko w Polsce - był pan zaskoczony? Choćby większą fizycznością, skłonnością do bardziej brutalnej gry? Nie sądzę, żebyśmy przewyższali Brazylijczyków pod względem technicznym (uśmiech)

- Prawda jest taka, że w Polsce trenerzy od początku stawiają na taktykę. Jeżdżę po konferencjach PZPN-u, zajmującymi się uprawnieniami i słyszę, że ma być nacisk na rozwój techniczny… Zobaczymy. Wiadomo, że podczas zajęć powinno być więcej taktyki, a mniej… rodziców. Ale to niestety tylko teoria. Wiadomo, że jest wielu trenerów dzieci, którym zależy przede wszystkim na wynikach. Wyniki – to one często decydują o spojrzeniu na piłkę. W Brazylii jest nacisk na technikę, poza tym dzieci ciągle bardzo chcą grać. Tu gra podwórkowa ciągle jest popularna, a w Polsce niestety zanika. Dzieci grają tu, gdzie mogą, choćby na plaży, co mieliśmy okazję przecież razem zobaczyć nawet o godzinie 21.00, po zmroku (uśmiech). Tu dzieci grają przed szkołą, w szkole, po szkole – żyją tym. Tutaj często ośmiolatek ma już skrystalizowane marzenia, wie, czego chce, wręcz czuje odpowiedzialność. Wie, że chce być piłkarzem, ba – wie, na jaki poziom musi się wznieść, żeby nim rzeczywiście być.

Trudno przekonać polskich rodziców do pańskiej filozofii futbolu? U nas rodzice czasem bardzo ingerują, nawet w pracę trenerów.

- Wszystko zależy od rodziców i trenera. Niektórzy rodzice ingerują, niektórzy trenerzy na to pozwalają. Najważniejsze, żeby dziecko skupiało się tylko na treningach i meczach. Nie chcę nikogo krytykować, ale moje zdanie jest takie, że w Polsce teoria mija się z praktyką. To, czego uczymy się na kursach, nie współgra z rzeczywistością. Byłem trenerem dzieci w niskich ligach, małych drużynach i poznałem wielu trenerów, którzy bardzo „cisną" na wynik. Ważniejszy jest przy tym rozwój ich akademii niż poszczególnych dzieci. W Polsce bardzo dużo otworzyło się akademii dla dzieci w wieku lat 6-12. Potem te akademie często nie mają już możliwości współpracowania z dziećmi na kolejnym etapie rozwoju.

Czyli rodzice i dzieci to klienci? Nie chodzi o wychowywanie dobrych piłkarzy, ale o klientelę, która płaci.

- Trochę tak. Wszystko zależy od akademii, to kwestia indywidualna. Trenerzy też są różni. Według mnie z dziećmi w wieku 6-8 lat powinni pracować doświadczeni w tym względzie szkoleniowcy, na pewno nie osoby przypadkowe. Dziecko po trzyletniej pracy z fachowcem ma zbudowane podstawy w różnych elementach – motorycznym, mentalnym i technicznym. Trener bez doświadczenia tego nie wypracuje. I powtarzam: u wielu liczy się wynik, więc nawet w tym wieku zaczynają grać lepsi, odsuwani są gorsi… To dla mnie błąd. To zabija piłkę nożną.

Zdarza się, że dzieci się zniechęcają?

- Oczywiście. Ja opieram się na zasadzie, że najpierw u dzieci trzeba zbudować chęć, to podstawa. One muszą chcieć.

Od wielu lat mieszka pan w Polsce, więc siłą rzeczy musi się przyglądać reprezentacji Polski. Podoba się panu to, co widzi?

- Europejska piłka nożna bardzo poszła do przodu. Kwestia ustawienia, taktyka… Jednak technika ma kluczowe znaczenie… Czego brakuje polskiej reprezentacji? Jeszcze nie jestem na takim poziomie, żeby móc się fachowo wypowiedzieć (uśmiech). Jeśli jednak miałbym coś rzec: czasami wydaje mi się, że brakuje chęci do oddania strzału na bramkę. Jest zaangażowanie, walka, bo to jest wymagane. Jest założenie, że wtedy będziemy – mogę już chyba tak powiedzieć (uśmiech) – wygrywać. Kibice nie będą wymagali wysokich zwycięstw z Włochami czy Niemcami, ale walki – na pewno. A czasem tego brakuje

Reprezentacja Brazylii zawsze jest silna, choć ostatnio miała problemy – oczywiście nie na tyle, żeby nie zagrać na mundialu. Myśli pan, że Polska – w razie awansu – miałaby jakiekolwiek szanse?

- Nikomu nie należy ich odbierać. Nie zapominajmy, że Brazylia na ostatnim mundialu została wyeliminowana przez Chorwatów. W fazie grupowej Brazylia będzie pewnie faworytem w każdym meczu. Ale potem, w fazie pucharowej, może zdarzyć się – i zdarza – wszystko. A jeśli dojdzie do meczu Polski z Brazylią, jedno jest pewne: to będzie świetne spotkanie! Brazylia długo szukała odpowiedniego trenera. Ancelotti próbuje to ogarniać. Zobaczymy wkrótce, czy jest odpowiednio zbudowana i ustawiona.

Rozmawiał Paweł Czado



Przyjaciel, na którym mogę polegać

Welsama Macedo znam od wielu lat. To mój przyjaciel, jeden z najwspanialszych ludzi jakich poznałem. Wszystko, co udało się zobaczyć w trakcie wyjazdu do Brazylii, z kim spotkać - to jego zasługa. Jemu to zawdzięczamy: był naszym opiekunem i tłumaczem, w dodatku świetnie znającym się na piłce. W Brazylii zderzyliśmy się z tamtejszą rzeczywistością i mentalnością, których nieodłącznym elementem jest, jak widzę, luz. Decyzja w przeciągu pięciu minut potrafiła zmienić się czterokrotnie o sto osiemdziesiąt stopni. Gdyby nie Welsam, wielu punktów programu, który sobie założyliśmy, nie udałoby się zrealizować. Prawie niczego! My, jako Polacy, nie próbujmy tego nawet zrozumieć... Na końcu i tak wyszło wszystko jak sobie zaplanowaliśmy - tylko dzięki wytrwałości i nieustępliwości Welsama Macedo. Nie udało się tylko z Neymarem, ale tylko dlatego, że chciał się spotkać w terminie gdy bylibyśmy już z powrotem w Polsce. A Welsam? Chłopak poświęcił tydzień urlopu, poświęcił teżczas, który mógłby spędzić z rodziną. Nie dostał za to żadnych pieniędzy, wynagrodzenia. Zrobił do dla mnie, dając serce. Jestem mu za to ogromnie wdzięczny. Dzięki, Welsam!

(not. pacz)

Sport 4b915008a7

Koźmiński już nie chce Zagłębia

Saga ze sprzedażą sosnowieckiego klubu trwa w najlepsze. Dziś trzeba za niego zapłacić nieco ponad 200 tysięcy złotych.

Wciąż nie wiadomo, w czyje ręce trafi drugoligowy klub. Gmina Sosnowiec, która jest niemal stuprocentowym właścicielem spółki, od dwóch lat próbuje znaleźć prywatnego inwestora. Wydawało się, że po chybionych pomysłach, jak choćby oddanie części akcji w ręce celebryty Rafała Collinsa, udało się znaleźć odpowiednią osobę. Miał nią być Marek Koźmiński, były reprezentant Polski i wiceprezes PZPN. Co prawda oferty na zakup Zagłębia złożyli także inni oferenci, ale to właśnie z osobą wicemistrza olimpijskiego z Barcelony wiązano największe nadzieje.

Wymagania oferenta

Jak informują władze miasta, w połowie października osiągnięto porozumienie z Koźmińskim w sprawie umowy inwestycyjnej. Finansowanie klubu miało być dzielone po połowie przez samorząd i nowego właściciela, a miasto przez 5 lat miało na niego wydawać po 7 milionów złotych na rok. W toku dalszych rozmów Koźmiński chciał także, aby po stronie miasta był koszt wynajmu stadionu. - Na to byliśmy skłonni przystać, ale w przysłanej przez oferenta nowej wersji umowy znalazły się kolejne niekorzystne dla samorządu zapisy, m.in.: o ponoszeniu przez miasto kolejnych, dodatkowych kosztów związanych z organizacją dnia meczowego. Na to naszej zgody już nie było. Co gorsza, kontakt z oferentem się urwał. Zespół przetargowy chciał poddać pod głosowanie Rady Miasta ostatnią zaaprobowaną przez nas umowę na sesji zaplanowanej 18 grudnia. Liczyliśmy, że do tego czasu będzie odpowiedź drugiej strony. Zamiast tego otrzymaliśmy medialny wpis pana Koźmińskiego, że rezygnuje z zakupu akcji - przekazał podczas spotkania z dziennikarzami Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

Czara goryczy

Briefing prasowy był odpowiedzią na internetowy wpis Koźmińskiego. „Podjąłem decyzję o wycofaniu się ze starań o nabycie pakietu kontrolnego w Zagłębiu Sosnowiec. Jeżeli Prezydent uważa, że w jego rękach klub będzie lepiej zaopiekowany, a sukcesy bez rewolucji w klubie, o której mówiłem, są na wyciągnięcie ręki, to proszę dalej nim zarządzać" - napisał niedoszły właściciel, odnosząc się także do wpisu prezydenta po porażce 0:3 z Resovią w ostatnim tegorocznym meczu, bo ona najwyraźniej przelała czarę goryczy... „Od feralnego dla Zagłębia piątku, kiedy doszło do kompletnej kompromitacji w meczu z Resovią, śledziłem aktywność Pana Prezydenta w mediach społecznościowych i długo zastanawiałem się nad decyzją w sprawie mojego zaangażowania w ten Klub. Nerwowe wpisy Prezydenta nie są dla mnie zaskoczeniem w sytuacji w jakiej Klub się znajduje i nie odbieram osobiście wpisów zamieszczanych pod wpływem emocji" - komentował Koźmiński.

Nie da sobą szargać

- Nie mamy oficjalnej informacji, że ktokolwiek wycofał się z postępowania na zakup akcji. Na temat tego oferenta miałem bardzo pozytywną opinię i wydawało mi się, że mówimy tym samym językiem. Często rozmawialiśmy i zapraszałem go na mecze. Była propozycja, żeby został dyrektorem, wiceprezesem, a nawet prezesem klubu. Chciał jednak go kupić, więc siedliśmy do rozmów - podkreśla prezydent Chęciński, który zwołał konferencję, gdyż chciał zapobiec szarganiu dobrego imienia Zagłębia i jego samego. - Uznaliśmy, że cały proces ma być transparentny i przejrzysty. Dokonaliśmy ponownej wyceny akcji, jak chcieli oferenci. Klub jest na sprzedaż za nieco ponad 200 tysięcy złotych. Teraz słyszę, że my nadal chcemy w nim rządzić. W jaki sposób mielibyśmy to robić, jeśli w zarządzie byłyby osoby wskazane przez inwestora, a my mielibyśmy tylko członka w radzie nadzorczej, z uwagi na wydatkowane przez miasto pieniądze na działalność klubu? Inna sprawa, że to Marek Koźmiński polecił nam obecnego trenera, Wojciecha Łobodzińskiego. To kto tutaj chce rządzić? Zresztą nie tak dawno, gdy zatrudniliśmy jako doradcę Piotra Burlikowskiego, za którym stał pan Koźmiński, a zespół wygrał kilka spotkań pod rządami nowego trenera, to sam mówił w przestrzeni medialnej, że poprawa gry zespołu to w pewien sposób jego zasługa. Teraz, gdy zespół w pięciu meczach nie potrafił wygrać, pisze o kompletnej katastrofie. To nie wygląda poważnie - nie kryje irytacji prezydent Chęciński.

Zostało ich dwóch

Procedura przetargowa jeszcze się więc nie zakończyła. W grze pozostali dwaj oferenci, Grzegorz Książek i jego firma Profi Investment oraz fundacja „Zagłębie Talentów", na której czele stoi Andrzej Wywiał. Jeśli władze miasta były zdecydowane na ofertę Marka Koźmińskiego, to trudno było się spodziewać, że wybiorą którąś z tych opcji. Najbardziej realny scenariusz to status quo. Klub - przynajmniej na razie - nadal zostanie w rękach miasta. Przynajmniej do następnego przetargu...

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Marek Koźmiński właśnie odkopnął piłeczkę w stronę sosnowieckiego ratusza...

Z myślą o wiośnie

Grą wewnętrzną zakończył okres roztrenowania drugoligowiec spod Klimczoka Sztab przyglądał się kilku ofensywnym piłkarzom.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Jako pierwszy na testy dołączył Kamil Kurianowicz, który od początku roku reprezentuje barwy Stali Jasień; to na półmetku sezonu ostatni zespół tabeli III grupy Betclic 3. Ligi. 30-letni napastnik w tym sezonie imponuje skutecznością, bo choć jego drużyna jest „czerwoną latarnią" z dorobkiem zaledwie dwóch zwycięstw, to Kurianowicz w rundzie jesiennej strzelił aż 11 bramek, co stanowi niewiele ponad połowę całego dorobku bramkowego Stali. Mimo poważnego wieku, zawodnik przez całą karierę nie wyściubił nosa powyżej 3. ligę, ale ma za sobą 17 występów i 9 goli w niemieckim FSV 1990 Neusalza-Spremberg.

Z bielskim drugoligowcem trenuje także Kacper Wizner. To 17-letni wychowanek Rotuza Bronów - 7. po rundzie jesiennej zespołu bielsko-tyskiej klasy okręgowej, w której występuje także Podbeskidzie III. Mimo młodego wieku, ofensywny pomocnik stanowi o sile drużyny, a w pierwszej części sezonu na szóstym poziomie rozgrywkowym strzelił 6 bramek. Rok temu Wizner został zaproszony na testy przez Miedź Legnica, gdzie trenował z zespołem do lat 19. Kolejnym zawodnikiem testowanym przez Podbeskidzie jest Samuel Addo. 22-letni napastnik od początku roku występuje w Kuźni Ustroń. Ghańczyk, nim trafił do czwartoligowca, bronił barw klubów z niższych lig belgijskich, gdzie na trzecim i czwartym poziomie zaliczył łącznie blisko 100 spotkań i strzelił 21 goli. Niewykluczone, że Addo podąży śladami innego czarnoskórego napastnika Lionela Abate, dla którego transfer z Kuźni do Podbeskidzia był przepustką do klubu słowackiej ekstraklasy.



Fot. FB/Podbeskidzie Bielsko-Biała

Trener Marcin Włodarski (w środku) dał swoim zawodnikom ponad miesiąc wolnego...

Poza wymienionymi w gronie testowanych znaleźli się: Jubril Opeyemi Azeez (Mosta FC), Hubert Brysiak (Znicz Pruszków), Michał Hornik (Pniówek 74 Pawłowice), Fabrice Mezama, Władysław Roslakow i Melvin Hostaniol (wszyscy Cosmos Nowotaniec), Filip Karbowy (Piast Gliwice), Mateusz Lusiusz (Skra Częstochowa), Sylwester Lusiusz (Sparta Kazimierza Wielka), Robert Majewski (Stal Kraśnik), Matias Pruszko (US Poggibonsi) i Kassian Ramdane (Stal Jasień).

Ilu z tego grona stawi się pod Klimczokiem 7 stycznia, gdy drużyna rozpocznie przygotowania do rundy rewanżowej?

(gru)

Koniec przygody

Piast Gliwice nie zdołał awansować do 1/4 finału, potykając się o FK Semey z Kazachstanu.

FUTSALOWA LIGA MISTRZÓW

Na 1/8 finału zakończyła się przygoda Piasta Gliwice z Ligą Mistrzów. Lepszy okazał się kazachski Fk Semey, który najwyraźniej zdołał odrobić lekcję z pierwszego meczu, w którym zremisował 3:3, tracąc gole w samej końcówce. Ten wynik rozbudził nadzieje w Gliwicach, ale naszpikowany obcokrajowcami mistrz Polski nie był w stanie dotrzymać kroku mądrze grającym rywalom. Początek jednak nie zapowiadał porażki, bo role się odwróciły. Po 6 minutach gliwiczanie prowadzili 2:0, ale kolejny raz potwierdziło się, że to niebezpieczny wynik. Przyjezdni wzięli się bowiem do roboty i jeszcze przed przerwą doprowadzili do remisu. Po zmianie stron na gola Pedrinho szybko odpowiedział Micuim, ale dwa ostatnie słowa należały do przyjezdnych, którzy w ćwierćfinale zagrają z francuskim Etoile Lavalloise Mayenne FC.

■ **Piast Gliwice - FK Semej 3:5 (2:2)**
Bramki: Korpela 1, Bertoline 6, Micuim 31 - Pijały 18, Turiegazin 20, 31, Pedrinho 28, dos Santos 40.
PIAST: Widuch - Vini II, Vini I, Angelo, Korpela oraz Cypun - Bruno Graça, Cordeiro, Bertoline, Dill, Micuim, Araujo, Kriezel, Szadurski.
SEMEJ: Higuita - Gomes, Abdumanapuły, Rodriguinho, dos Santos oraz Kniess - Knaub, Daribaj, Dedezinho, Pijały, Atantajew, Pedrinho, Turiegazin, Karmienow.
Sędziowali: Denys Kucyj i Jewhen Hordijenko (Ukraina). **Widzów** 1098.
Żółta kartka Miguel Angelo.

W pierwszym meczu 3:3; awans - FK Semej.

(m)

Sport 4b915008a7

O zachowanie marzeń

W drugim meczu rundy głównej Polska zmierzy się z Holandią. Nie ulega wątpliwości, że właśnie sobotnie starcie będzie kluczowe w walce o ćwierćfinał.

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

Kumulacja przeszłotygodniowych emocji nastąpi dziś wieczorem, kiedy Biało-czerwone zmierzą się z Holenderkami i tylko zwycięstwo pozwoli im zachować marzenia o 1/4 finału. Zadanie będzie jednak niezwykle trudne. Nie dlatego, że reprezentacja Holandii w tym turnieju jest niepokonana, że od lat należy do światowej czołówki, ale też dlatego, że w sobotę zagra w pełnej swoich kibiców hali w Rotterdamie.

Choć po zdobyciu mistrzostwa świata w 2019 roku w Japonii - wcześniej było srebro MŚ w 2015 roku, srebro ME w 2016 roku, brąz MŚ w 2017 roku i brąz ME w 2018 roku - Holenderki nie wróciły do strefy medalowej najważniejszych turniejów, to nadal kończą je wśród najlepszych. Aktualnie to 5. drużyna świata sprzed dwóch lat, 5. zespół igrzysk olimpijskich w 2024 i 6. ekipa Euro 2024.

Trwający mundial jest dla Holenderek wyjątkowy. Część „złotego pokolenia" - m.in. Estavana Polman i Lois Abbingh - może bowiem w nim zagrać po raz ostatni. Zespół przeszedł sporą przebudowę, stawiając na młode zawodniczki. Największą gwiazdą nowego pokolenia jest rozgrywająca Dione Housheer.

Siła i organizacja

Holenderki imponują zarówno siłą ofensywną, jak i znakomitą organizacją gry. Najlepszą strzelczynią jest skrzydłowa Bo van Wetering - 22 bramki. Tuż za nią plasuje się Housheer – 17 trafień i aż 20 asyst, co czyni ją kluczową postacią w kreowaniu gry. Na szczególną uwagę zasługuje aż 45 bramek z kontrataków, co jest drugim wynikiem, tuż za reprezentacją Francji. Kolejnym wielkim atutem gospodyń są bramkarki. Rinka Duijndam i Yara ten Holte notują średnio ponad 40% interwencji!

Pomarańczowe faworytki

W polskiej reprezentacji najskuteczniejsza pozostaje Magda Balsam (30 bramek), a za nią plasuje się Karolina Kochaniak, która jest też najlepszą asystentką w drużynie (16 bramek i 16 asyst). Biało-czerwone z kontrataków zdobyły 20 goli, a bramkarki bronią średnio na poziomie 27%. Patrząc na liczby, nie da się ukryć, że faworytkami będą dziś Holenderki. Rzucają średnio 35,5 bramki (Polska – 30,2), tracą zaledwie 20,75 (Polska – 28,25), a ich ogólna skuteczność rzutów wynosi 71,7% wobec 65,7% naszego zespołu. Atutem Biało-czerwonych pozostaje jednak agresywna, aktywna defensywa; mają najwięcej (33) przechwytów spośród wszystkich drużyn na turnieju - średnio 8,25. Przodują również w rzutach karnych (15/16). Optymizmem może też napawać też historia rywalizacji. Oba zespoły spotkały się 61 razy, z czego aż 45 zwycięstw odniosły Polki, a 14 Holenderki; bilans bramkowy również mamy korzystny - 1354:1206. Ostatnie starcie miało miejsce w marcu tego roku w Den Bosch. Polki uległy 22:26 (10:12).

Będzie trudno, ale...

Dwie wygrane oznaczają, że Polki zakończą fazę główną z 8 punktami. Przyjmując bardzo prawdopodobne zwycięstwo Francji z Argentyną, wszystko zależeć będzie od wyniku spotkania Francja - Holandia. Jeśli wygrają Trójkolorowe lub padnie remis, Biało-czerwone będą się cieszyć z awansu z 2. miejsca. Jeśli zwyciężą Holenderki, wszystkie trzy drużyny będą miały równą liczbę punktów i o udziale w ćwierćfinale zadecyduje bilans bramek w małej tabeli. Niestety, Polki mają bagaż -12 trafień w meczu z Francją, dlatego awans będzie możliwy wyłącznie przy wysokim zwycięstwie z Holandią, które pozwoli ją przeskoczyć nawet po jej zwycięstwie z Francją (np. zwycięstwo Polski +8 z Holandią - bilans Polski -4; zwycięstwo Holandii +1 z Francją - bilans Holandii -7) lub wyprzedzić Francję przy jednoczesnym bardzo wysokim zwycięstwie gospodyń nad Trójkolorowymi (np. zwycięstwo Polski +15 z Holandią - bilans Polski +3; zwycięstwo Holandii +10 z Francją - bilans Francji +2).

Z uwagi na dotychczasowe wyniki sobotni remis z Holandią poparty poniedziałkowym zwycięstwem nad Austrią oznaczałby niestety bardzo mało prawdopodobny scenariusz awansu do ćwierćfinału. Zakładając również dwa zwycięstwa Francji - w sobotę z Argentyną oraz w poniedziałek z Holandią - Trójkolorowe awansują z 1. miejsca, a Polska i Holandia zrównają się punktami (po 7), to i tak Biało-czerwone znajdą się w trudnym położeniu, bowiem o awansie znów zadecyduje bilans bramkowy, ale tym razem - z uwagi na remis w meczu Polski z Holandią - biorący pod uwagę przebieg całego turnieju. Polki mają aktualnie statystykę na poziomie -8, podczas gdy rywalki mogą pochwalić się współczynnikiem +37. Trudno sobie wyobrazić poniedziałkowy przebieg zdarzeń, odwracający bilans na korzyść Polek. Aby tak się stało, Polki musiałby na przykład pokonać Austrię różnicą 25 bramek i poprawić bilans na +17, licząc jednocześnie na porażkę Holandii z Francją minimum 21 golami. To sprawiłoby, że gospodynie zakończą rundę główną ze statystyką +16. W przypadku takiego samego bilansu bramek na koniec rundy o awansie decydowałaby większa liczba rzuconych bramek w całym turnieju; w tym momencie Polki mają 85 trafień, a Holandia 105.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Nikt nie twierdzi, że będzie łatwo, ale powalczymy. W akcji Karolina Kochaniak.

FAZA GŁÓWNA

GRUPA A- ROTTERDAM

Japonia - Szwajcaria	27:21 (13:10)
Węgry - Rumunia	34:29 (18:16)
Dania - Senegal	40:26 (20:11)
Rumunia - Senegal	37:17 (21:7
Japonia - Węgry	26:26 (7:8)
Szwajcaria - Dania	23:36 (13:17)
7.12. Senegal - Japonia	15.30
7.12. Szwajcaria - Rumunia	18.00
7.12. Węgry - Dania	20.30

1. Dania	4	8	151:99
2. Węgry	4	7	118:97
3. Rumunia	4	4	128:117
4. Japonia	4	3	99:114
5. Szwajcaria	4	2	94:119
6. Senegal	4	0	84:128

GRUPA B - DORTMUND

Hiszpania - Serbia	29:31 (19:17)
Islandia - Czarnogóra	27:36 (11:14)
Niemcy - Wyspy O.	36:26 (20:14
Serbia - Wyspy O.	31:31 (16:14)
Czarnogóra - Niemcy	18:36 (6:16)
Islandia - Hiszpania	23:30 (13:14)
6.12. Czarnogóra - Serbia	15.30
6.12. Hiszpania - Niemcy	18.00
6.12. Wyspy O. - Islandia	20.30

1. Niemcy	4	8	135:89
2. Serbia	4	5	109:117
3. Hiszpania	4	4	115:107
4. Czarnogóra	4	4	112:121
5. Wyspy Owcze	4	3	111:124
6. Islandia	4	0	101:125

1/4 FINAŁU - ROTTERDAM

1C – 2A (3)
10.12. godz. 18.00

1A – 2C (4)
10.12. godz. 20.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

zwycięzca 1 – zwycięzca 3
12.12. godz. 18.00 (1)

O 3. MIEJSCE - ROTTERDAM

przegrany 1 – przegrany 2
14.12. godz. 14.30

O 1. MIEJSCE - ROTTERDAM

zwycięzca 1 – zwycięzca 2
14.12. godz. 17.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

zwycięzca 2 – zwycięzca 4
12.12. godz. 20.30 (2)

1/4 FINAŁU - DORTMUND

1D – 2B (1)
9.12. godz. 18.00

1B – 2D (2)
9.12. godz. 20.30

GRUPA C - ROTTERDAM

Argentyna - Polska	25:28 (15:14)
Francja - Austria	29:17 (14:12)
Holandia - Tunezja	39:21 (22:9)
6.12. Austria - Tunezja	15.30
6.12. Argentyna - Francja	18.00
6.12. Polska - Holandia	20.30
8.12. Tunezja - Argentyna	15.30
8.12. Polska - Austria	18.00
8.12. Francja - Holandia	20.30

1. Francja	3	6	114:63
2. Holandia	3	6	105:68
3. Polska	3	4	85:93
4. Austria	3	2	66:86
5. Argentyna	3	0	73:87
6. Tunezja	3	0	65:111

GRUPA D - DORTMUND

Czechy - Angola	25:28 (13:15)
Brazylia - Korea Płd.	32:25 (16:11)
Norwegia - Szwecja	39:26 (24:11)
Angola - Brazylia	26:32 (15:18)
Szwecja - Korea Płd.	32:27 (20:11)
Czechy - Norwegia	14:37 (8:18)
7.12. Korea Płd. - Czechy	15.30
7.12. Angola - Szwecja	18.00
7.12. Norwegia - Brazylia	20.30

1. Norwegia	4	8	141:78
2. Brazylia	4	8	123:100
3. Szwecja	4	4	116:120
4. Angola	4	4	107:111
5. Korea Płd.	4	0	94:132
6. Czechy	4	0	84:124

PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1A- S-HERTOGENBOSCH

Chorwacja - Iran	38:9 (21:3)
Urugwaj - Paragwaj	20:23 (8:13)
6.12. Chorwacja - Urugwaj	11.00
6.12. Iran - Paragwaj	13.30
8.12. Paragwaj - Chorwacja	11.00
8.12. Iran - Urugwaj	13.30

1. Chorwacja	1	2	38:9
2. Paragwaj	1	2	23:20
3. Urugwaj	1	0	20:23
4. Iran	1	0	9:38

GRUPA 2B- S-HERTOGENBOSCH

Egipt - Chiny	32:35 (17:21)
Kuba - Kazachstan	29:28 (12:14)
6.12. Egipt - Kuba	16.00
6.12. Chiny - Kazachstan	18.30
8.12. Kazachstan - Egipt	16.00
8.12. Chiny - Kuba	18.30

1. Chiny	1	2	35:32
2. Kuba	1	2	29:28
3. Kazachstan	1	0	26:29
4. Egipt	1	0	32:35

O MIEJSCE 31-32

4A – 10.12. godz. 11.00 – 4B

O MIEJSCA 29-30

3A – 10.12. godz. 13.30 – 3B

O MIEJSCE 27-28

2A – 10.12. godz. 16.00 – 2B

O MIEJSCE 25-26

1A – 10.12. godz. 18.30 – AB

Sport 4b915008a7

TRZY PYTANIA DO...

ARNE SENSTADA
selekcjonera reprezentacji Polski

Obiecuję - będziemy się starać!

1. Czwartkowe zwycięstwo z Argentyną było dobrym prognostykiem przed meczami z Holandią i Austrią?

- Mamy 4 punkty, ale kibice w Polsce mogą pomyśleć, że mieliśmy łatwych rywali, a tak nie było. Jako reprezentacja nie powinniśmy się skupiać na pojedynczych zawodniczkach, ale bardziej tworzyć zespół. Gdy tak nie jest, tracimy na jakości. Ostatnio skupiliśmy się na obronie i myślę, że w tej materii robimy postępy. Aby osiągnąć cokolwiek na tym poziomie, musimy mieć dobrze działającą defensywę i bramkarki.

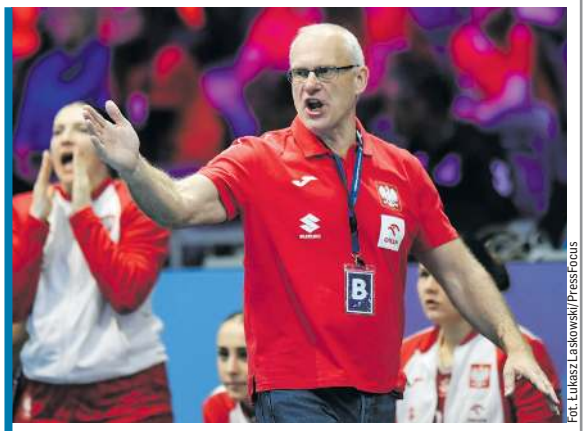
2. Po każdym meczu powtarza pan, że większość zawodniczek nie jest przyzwyczajona do gry na takiej intensywności. Niepokoją pana wahania formy?

- Mamy sporo okazji do zdobycia bramki, ale gdy przychodzi zmęczenie turniejem, zawodzi skuteczność. Tak, mój zespół nie jest przygotowany na pełne 60 minut gry. Próbujemy coś zmieniać w trakcie meczu. Nie mogę jednak zmienić niemal każdej zawodniczki, bo już w innych meczach widzieliśmy, czym to się kończy. Dlatego muszę stawiać na najlepsze.

3. Ma pan świadomość, że kibice, jak i krajowa federacja, bardzo liczą na awans do ćwierćfinału?

- Naprawdę będzie to trudne do osiągnięcia, ale mogę obiecać, że będziemy się starać. Każda zawodniczka pisze tu historię. Za występ przeciw Argentynie mogę też pochwalić zmienniczki, Magdalenę Drażyk i Aleksandrę Rosiak. Dlatego tak ważna jest praca na treningach, nie tylko w trakcie takiego turnieju, ale również w ciągu całego roku. Dziewczyny potrzebują jak najwięcej grania, aby dostosować się do poziomu międzynarodowego. Dzisiejsze spotkanie z Holandią jawi się dla nas jako kluczowe w kontekście walki o ćwierćfinał mundialu.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Trener Arne Senstad po raz 81. poprowadzi dziś Biało-czerwone.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - PGE Wybrzeże Gdańsk 28:27 (15:15)**
OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Klopsteg 2, Gawaszeliszwili 2, K. Adamski 5, Burzak 1, Gajek 1, Urbaniak 2, Marciniak 1, Kamyszek 6/2, Smolikow 3, Krok, Chojnacki 1, Szpera 1, Frankowski 3. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.
WYBRZEŻE: Zembrzycki - Michałowicz 2, Protsiuk 2, Papina, Domagała 2, Będzikowski 6, Czapliński 10/3, Stanescu 3, Peret, Pepliński 2, Zmavc, Tomczak, Stępień. Kary: 6 min. Trener Patryk ROMBEL.
Pozostałe mecze 14. serii - 5-8 grudnia: Kielce - Kalisz - sobota, 16.00, Kwidzyn - Piotrkowianin - sobota, 18.00, Azoty - Stal - niedziela, 12.30, Płock - Gwardia - poniedziałek, 20.30, Zagłębie pauzuje.

1. Płock	12	36	451:299
2. Kielce	12	33	460:305
3. Wybrzeże	13	27	427:394
4. Ostrovia	13	25	376:369
5. Chrobry	13	24	379:384
6. Kalisz	12	18	340:359
7. Legionowo	13	16	350:364
8. Kwidzyn	12	16	352:369
9. Stal	12	16	315:357
10. Gwardia	12	9	334:363
11. Piotrkowianin	12	9	321:387
12. Azoty	12	8	345:429
13. Zagłębie	12	3	335:406

(mha)

Wiemy, o co walczymy

Rozmowa z **Michałem Daszkiem**, skrzydłowym Orlen Wisły Płock i reprezentacji Polski



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Michał Daszek wierzy w swój klub i w reprezentację Polski.

Za wami ostatni w tym roku mecz w Lidze Mistrzów. W okres przedświąteczny chcieliście wejść w dobrym nastroju, a tymczasem nastąpiła piękna katastrofa, czyli niespodziewana - w kontekście wyjazdowego zwycięstwa - porażka 34:35 z młodzieżą z duńskiego GOG Gudme...

- Nie wiem co się stało. Na pewno tego ostatniego meczu w tym roku kalendarzowym nie chcieliśmy tak zagrać. Faktem jednak jest, że Duńczycy całe spotkanie rozegrali na dobrym poziomie. Twardo stali w obronie, mieliśmy duże problemy z ich atakiem pozycyjnym. To był zimny prysznic, ale może to lepiej, że spotkał nas on teraz... W przyszłym roku mamy jeszcze cztery mecze, wiemy o co walczymy. Prysznic się przyda.

Trener Xavier Sabate mówił przed meczem, że trzeba będzie do niego podejść jak do finału. Tymczasem odnosiło się wrażenie, że to Duńczycy walczą w finale. Pan nie miał takiego wrażenia?

- Oni walczyli jak o życie, skoro Zagrzeb wygrał z Bitolą, to w dole tabeli zrobiło się ciasno, więc punkty z nami były GOG bardzo potrzebne. My też ich potrzebowaliśmy, ale... Racja, wyglądało to tak, jakby tylko oni przyjechali do Płocka na finał.

Dlaczego tak mało minut zaliczył pan na parkiecie? Jakaś fizyczna niedyspozycja?

- To nie do mnie pytanie. To pytanie do trenera Sabate. Ja jestem gotowy. Gram - nie gram, taka jest moja rola w zespole, więc się przystosowuję...

W drugiej połowie był moment, gdy w 42 minucie - kiedy po dłuższym okresie odzyskaliście prowadzenie - wydawało się, że płocka maszyna ruszyła, wróciła na właściwe tory, ale wkrótce wasza gra znów się posypała, znowu musieliście gonić wynik. Co się stało?

- Rywale wytrzymali wojnę nerwów, a my dopiero w końcówce ich dogoniliśmy. Szkoda, że nie graliśmy tak otwarcie przez całe spotkanie, bo brak kalkulacji i szybkie akcje dawały nam dużo dobrego. Pozwoliły wyjść z czterobramkowego deficytu, więc jest to na pewno ciekawy materiał do analizy. Ale sprawiedliwie muszę powiedzieć - GOG był zespołem lepszym. Duńczycy zasługiwali na zwycięstwo.

Porażka nie może jednak przesłonić tej edycji Ligi Mistrzów, ponieważ jest ona najlepsza w historii waszych występów w elicie. W poprzednim sezonie na tym etapie mieliście tylko 4 punkty, teraz macie ich 12. Gdzie zaszły tak diametralne zmiany na lepsze w postawie zespołu?

- Jest wiele aspektów. Na pewno ważny jest ten psychologiczny. Odblokowaliśmy się. Uświadomiliśmy sobie, że szczególnie w Płocku, przy wsparciu naszych kibiców, jesteśmy w stanie pokonać każdego przeciwnika. Tym bardziej teraz żałuję porażki z GOG, bo powinniśmy wygrać w naszej twierdzy i zakończyć ten rok z przytupem. Tego jest mi bardzo żal.

Dlaczego minutowe przerwy na żądanie trenera Sabate są owiane taką tajemnicą? Kamerzyści są przeganiani, a mikrofony zakrywane...

- Coraz więcej zespołów tak robi, więc my też tak robimy. Czasami przekazujemy sobie takie informacje, które nie mogą wyjść na zewnątrz, więc lepiej tego unikać.

Dwa zdania o reprezentacji... Selekcjoner Jota Gonzalez ogłosił szeroką kadrę na styczniowe mistrzostwa Europy. Przygotowania ruszyły już jakiś czas temu. Jakie są pańskie oczekiwania?

- Jedziemy na mistrzostwa z nastawieniem, żeby pokazać, że polska piłka ręczna może być dalej silna. Ja na przykładzie ostatniego tygodnia, jaki miałem okazję przepracować z chłopakami, widziałem ile było rywalizacji, potu, ciężkiej pracy na zgrupowaniu. Naprawdę fajnie to wyglądało. Pomijając towarzyski mecz z Czechami, na który nie dojechaliśmy fizycznie (porażka w Wałbrzychu 29:30 – przyp. red.), myślę, że ta kadra ma potencjał. Po zakończeniu rozgrywek ligowych będziemy mieli jeszcze dwa tygodnie mocnych treningów. Musimy się ze sobą odpowiednio zgrać. Potem zagramy jeszcze dwa sparingi (nieoficjalne z Serbami we Władysławowie - przyp. red.), a już na Euro w każdym meczu damy z siebie wszystko. Będziemy się bić z każdym przeciwnikiem na równi (w grupie mamy Węgrów, Islandczyków i Włochów - przyp. red.), ponieważ wiem, że na to nas stać.

Zbigniew Cieńciała

LIGA MISTRZÓW

GRUPA A: HBC Nantes - Industria Kielce 29:33 (16:17), Dinamo Bukareszt - Aalborg HB 27:30 (13:16), One Veszprem - Sporting Lizbona 32:31 (19:14), Kolstad IL - Fuechse Berlin 28:24 (15:12).
11. kolejka - 18-19 lutego: Bukareszt - Berlin, Aalborg - Kolstad, Kielce - Veszprem, Nantes - Lizbona.

1. Berlin	10	18	343:311
2. Aalborg	10	17	319:280
3. Veszprem	10	12	337:314
4. Lizbona	10	10	340:337
5. Kielce	**10**	**9**	**321:326**
6. Nantes	10	8	315:298
7. Kolstad	10	4	287:365
8. Bukareszt	10	2	284:315

GRUPA B: Orlen Wisła Płock - GOG Gudme 34:35 (14:16), RK Zagrzeb - Eurofarm Pelister Bitola 27:23 (14:12), FC Barcelona - Paris Saint-Germain 38:33 (26:16), SC Magdeburg - OTP Bank-Pick Szeged 40:32 (19:13).
11. kolejka - 18-19 lutego: Magdeburg - Gudme, Szeged - Barcelona, Bitola - Płock, Zagrzeb - Paryż.

1. Magdeburg	10	20	336:279
2. Barcelona	10	18	328:273
3. Płock	**10**	**12**	**303:300**
4. Szeged	10	10	309:293
5. Gudme	10	8	315:341
5. Paryż	10	6	314:324
7. Bitiola	10	4	255:310
8. Zagrzeb	10	2	271:311

(m)

Sport 4b915008a7

„Mondo" wraca na Śląski

Organizatorzy Diamentowej Ligi potwierdzili, że fenomen tyczki ponownie wystartuje w Chorzowie - 23 sierpnia 2026.

Armand Duplantis, rekordzista świata w skoku o tyczce i świeżo tytułowany Lekkoatletą Roku, raz jeszcze chce porwać polską publiczność. To będzie już piąty raz z rzędu, gdy urodzony w USA Szwed wystąpi na „Kamie". Jest talizmanem mityngu, a w 2024 roku również autorem rekordu świata – wówczas na poziomie 6,26 m. W tym roku wygrał konkurs z rezultatem 6,10. – Czuję się tu naprawdę doceniany i kochany. Podoba mi się ten stadion, chłonę tę publiczność, ale na Śląsku, mówię poważnie, lubię wszystko. Wszystko mi się podoba: obiekt, miasto, nawet restauracja sushi, którą odwiedzam niedaleko hotelu, kiedy tu jestem – mówił 26-latek podczas ostatniej wizyty.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Armand Duplantis ma gorących fanów, którzy specjalnie dla niego przyjeżdżają na Stadion Śląski.

Zresztą, ulubionych restauracji w okolicy ma więcej. Wszystkie media opisywały jego wycieczkę na burgera do szwedzkiej sieci Max w Świętochłowicach, którą odbył po rekordowej próbie półtora roku temu.

Wyprzedza epokę

Sezon 2025, podobnie jak poprzednie, znów należał do „Mondo". Rekord świata, który bije nieprzerwanie od poziomu 6,17 m, wyśrubował już do 6,30 m. Po skoku na Śląsku w 2024 roku robił to kolejno w Clermont-Ferrand, w Sztokholmie, Budapeszcie i Tokio. Ostatnim teatrem dla jego popisu był finał mistrzostw świata. W stolicy Japonii Duplantis zdobył złoto – już swoje trzecie na stadionie z rzędu. Za to wszystko kilka dni temu na gali w Monako otrzymał właśnie tytuł Lekkoatlety Roku.

– On wyprzedza swoją epokę, ale przy tej skali talentu pozostaje fantastycznym, normalnym facetem. To w nim kochamy: że jego radość jest prawdziwa, jego trudności w konkursach są widoczne, nie jest robotem, tylko jednym z nas. I że jednocześnie każdy z nas chciałby być nim – przekonuje Marek Plawgo, dyrektor ds. komunikacji memoriału.

Dodajmy, że bożyszcze wielu kobiet wkrótce zmieni stan cywilny - w przyszłym roku planuje ślub z modelką Desiré Inglander.

Żodzik ominęła

Mityng w Chorzowie zaplanowano na 23 sierpnia. Diamentowa Liga ogłosiła już dokładny podział konkurencji dla poszczególnych etapów sezonu.

– Nie zabraknie sprintów, w tym obu biegów na 100 m, 400 m pań czy starcia najlepszych płotkarzy i płotkarek. Spodziewamy się arcyszybkiego biegu na 1500 m mężczyzn czy fantastycznego konkursu skoczkiń wzwyż, a to właśnie konkurencja, która w Tokio przyniosła nam medal. W negocjacjach z ligą zadbaliśmy też o rzuty, w tym o rywalizację młociarzy - informuje Piotr Małachowski, dyrektor sportowy diamentowego mityngu na Stadionie Śląskim, podkreślając, że właśnie tę konkurencję uprawiała Kamila Skolimowska, patronka memoriału, mistrzyni olimpijska z Sydney (2000).

Podobnie jak przed rokiem, dzień przed główną częścią odbędzie się miejska odsłona zawodów na rynku w Katowicach, choć organizatorzy nie zdradzili jeszcze, jakie konkurencje się w niej znajdą - w tym roku były to tylko żeńskie konkursy tyczki, kuli i skoku wzwyż, ale bez udziału Marii Żodzik, jedynej polskiej medalistki MŚ w Tokio, która nie porozumiała się z organizatorami w sprawie honorarium.

Ostatnia edycja Diamentowej Ligi na Śląsku okazała się trzecim najlepszym w dziejach jednodniowym mityngiem lekkoatletycznym według punktacji World Athletics. Dziesiątki mistrzów olimpijskich i mistrzów świata oklaskiwało na trybunach przeszło 40 tysięcy fanów.

Promocja do świąt

Jak przekonują organizatorzy, otwarta jesienią sprzedaż biletów na przyszłoroczną edycję mityngu cieszy się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza miejsca premium. Plawgo podpowiada, że najlepsze sektory w Kotle Czarownic, aby obserwować Duplantisa, to 1D, 2D i 3D. - Ale z doświadczenia wiemy, że na całym wirażu tyczkarze mają swój „młyn". Sugeruję pośpieszyć się, chcąc być tego częścią. Z dynamiki sprzedaży wynika, że wkrótce może być za późno. Zwłaszcza odkąd wiadomo że znów będzie skakał „Mondo" - przekonuje Plawgo.

Tylko do końca roku wejściówki będą dostępne w najniższych cenach – tzw. Early Birds, w ramach promocji świątecznej. Organizatorzy na fali sukcesu tej opcji z lat poprzednich umożliwiają też pakiety rodzinne 3+1, ponadto możliwe są rezerwacje grupowe, np. dla klubów lekkoatletycznych.

Tomasz Mucha

A TO CIEKAWE...

■ Ochotnicy w regionie Dalarna regularnie wynajmują dźwig i poprawiają symboliczną konstrukcję, która upamiętnia kolejne rekordy świata Armanda Duplantisa.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus



PARAGRAFY I SPORT

Czy prokuratura zaczyna demontaż klubów?

Problem finansowania klubów sportowych przez samorządy w Polsce to niekończący się temat. Jest on wielopoziomowy, różnorodny i złożony. Nas interesuje kwestia, czy polskie samorządy mogą zgodnie z prawem powszechnym finansować zawodowe kluby sportowe (piłkarskie, hokejowe, siatkarskie, żużlowe)? Obecnie jest to standard ogólnopolski z coraz częściej występującymi wyjątkami, tj. klubami z kapitałem prywatnym. Jednakże natychmiastowe wyeliminowanie z obrotu (rozgrywek ligowych) klubów z pakietem właścicielskim albo współwłaścicielskim samorządu lokalnego na pewno zdemolowałoby rozgrywki ligowe w Polsce.

Prokuratura Okręgowa w Katowicach chce rozpocząć taki demontaż wielu rozgrywek ligowych w Polsce, stawiając precedensowe zarzuty byłym prezydentom Chorzowa za umożliwienie dofinansowania funkcjonowania klubu Ruch Chorzów SA. Według „Gazety Wyborczej" prezydent i zastępca prezydenta stali się, w ocenie śledczych, podejrzanymi wskutek niegospodarności. Poza tym główne zastrzeżenia organów ścigania opierają się na okoliczności, że finansowanie zawodowego sportu nie należy do zadań samorządu. Niestety, jest to smutna i kuriozalna konstatacja. Na takiej samej zasadzie urząd prokuratorski w Katowicach mógłby postawić zarzuty premierowi RP, że budżet Polski funkcjonuje z tak wysokim deficytem. Formułując swój pogląd w pewnym skrócie myślowym - bo po spełnieniu określonych warunków, m.in. podjęciu stosownej uchwały przez radę miasta Chorzowa - finansowanie zawodowego klubu Ruch Chorzów jest zadaniem własnym gminy i istnieje ku temu podstawa w polskim prawie powszechnym! To, że te kluby nie są wydolne finansowo, że dla swojego codziennego funkcjonowania potrzebują cyklicznego zastrzyku finansowego, jest inną „parą kaloszy". Taka okoliczność oznacza najczęściej niewłaściwe zarządzanie klubem, lecz czy stanowi to naruszenie prawa karnego? Jeśli w sprawie nie ma jakiegoś ukrytego dna albo Prokuratura Okręgowa w Katowicach w swoich czynnościach nie ujawnia jakichś kluczowych danych ze zgromadzonego materiału dowodowego, a odzwierciedlających jednoznaczną winę podejrzanych, to w mojej ocenie prezydenci nie naruszyli prawa. Natomiast osobną kwestią, społecznie uzasadnioną, jest pojawienie się wątku źródeł finansowania sportu zawodowego w Polsce, nawet nie tylko przez samorządy lokalne, lecz szerzej, również i przez Skarb Państwa, np. poprzez jego spółki. Kuriozalną sytuacją bowiem jest fakt, że według urzędu prokuratorskiego w Katowicach Ruch Chorzów SA (potencjalnie może to dotyczyć również Górnika Zabrze SA, Piasta Gliwice SA czy GKS Gieksy Katowice SA) nie może być finansowany przez podmiot publiczny (Urząd Miasta w Chorzowie), a Zagłębie Lubin już może być? Dlaczego i na jakiej podstawie prawnej (zgodnie z Konstytucją RP wszystkie organy publiczne muszą działań na podstawie i w granicach prawa)?

Szeroka dyskusja publiczna dotycząca źródeł, zasad i metod finansowania w Polsce sportu zawodowego powinna spowodować uporządkowanie i uregulowanie legislacyjne tej materii, w której byłoby w oczywisty sposób wiadome, co jest dozwolone, a co zabronione, m.in. organom publicznym, w tym samorządom lokalnym. Obecnie nie istnieje zakaz, który uniemożliwiałby finansowanie zawodowych klubów sportowych w Polsce. Sam zaś fakt słabo wydajnego zarządzania takimi typami klubów w Polsce przez samorządy lokalne usprawiedliwia docelowe przekazanie ich w ręce kapitału prywatnego, lecz bez okresu przejściowego - swoistego vacatio legis - nie będzie to możliwe bez tąpnięcia na rynku sportowych klubów zawodowych, a w gorszym przypadku prawdopodobnego upadku tych klubów.

Odpowiedź na pytanie, czy zawodowy klub może być finansowany przez samorząd, jest więc pozytywna. Jednak jak długo państwo oraz samorządy lokalne będzie na to stać w świetle pęczniejących przyszłych wydatków publicznych, a dotyczących bezpieczeństwa publicznego, sfery militarnej, ochrony zdrowia, restrukturyzacji energetycznej, wymiaru sprawiedliwości i innych obowiązków wynikających z zakresu usług publicznych. I tym właśnie powinny zająć się dojrzałe samorządy lokalne i odpowiedzialne państwo.

Sport 4b915008a7

POD TABLICAMI

■ PZKosz ogłosił szczegóły dotyczące styczniowego turnieju finału Pucharu Polski. Impreza odbędzie się w Sosnowcu. Pewne miejsce mają VBW Gdynia (bo reprezentowała nas w Euroldze) oraz Zagłębie Sosnowiec (jako gospodarz). Ponadto zobaczymy trzy najwyżej sklasyfikowane drużyny po rozegraniu 1. rundy fazy zasadniczej ekstraklasy (stan na 21 grudnia 2025 roku) oraz lider pierwszej ligi na koniec 1. rundy. Ćwierćfinały odbędą się z udziałem 4 drużyn, a dwa zespoły, VBW Gdynia - uczestnik Euroligi i drużyna najwyżej sklasyfikowana w tabeli Orlen Basket Ligi Kobiet po I rundzie fazy zasadniczej rozpoczną grę od półfinałów. Losowanie par półfinałowych i kolejności meczów odbędzie się 23 grudnia w siedzibie PZKosz. Turniej finałowy odbędzie się od 9 do 11 stycznia 2026 roku (piątek - niedziela) w Arenie Sosnowiec w ArcelorMittal Park.

■ Kolejne wzmocnienie pierwszoligowych Żubrów z Białegostoku. Do ekipy walczącej o utrzymanie dołączył Witalij Kowalenko. Środkowy w ostatnim sezonie występował w barwach SKS Fulimpex Starogard Gdański - w 29 meczach notował średnio 6.5 punktu, 3.6 zbiórki oraz 1.2 asysty. Mierzący 204 cm środkowy wcześniej grał m.in. w Trefu Sopot, Stali Ostrów Wielkopolski i MKS Dąbrowa Górnicza. Jednocześnie Żubry rozwiązały umowę z Yevhenem Balabanem. Ukrainiec nie spełniał pokładanych w nim nadziei. zdobywał średnio 7 punktów i 5.2 zbiórki. (p)

Derby niskiej jakości

W walce o prymat w województwie śląskim MKS Dąbrowa Górnicza odrobił 15 punktów i wysoko pokonał GTK Gliwice.

ORLEN BASKET LIGA

Derby regionu. Mecz szczególnie ważny dla kibiców obu drużyn. „Kapitanie Marcinie, mamy nadzieje że nasi koszykarze, Polacy i zagraniczni wiedzą, jaką wagę dla kibiców ma ten mecz. Wygrajcie to dla nas i dla siebie samych! Do zobaczenia w hali!" - taką odezwę do Marcina Piechowicza, kapitana drużyny zamieścił w mediach społecznościowych Koszykarski Klub Kibica MKS Dąbrowa Górnicza.

Ten mecz niewątpliwie miał duże znaczenie dla obecnego szkoleniowca gliwiczan. - Mam wiele dobrych wspomnień z okresu pracy w Dąbrowie Górniczej, ale zagramy bez sentymentów z nadzieją na solidne zwycięstwo - zapowiadał trener GTK Boris Balibrea, który w klubie z Zagłębia pracował przez półtora sezonu.

Jego podopieczni zaczęli lepiej skoncentrowani, a gospodarzom wyraźnie trzęsły się ręce. Pierwsze 5 punktów zdobyli gliwiczanie, a po 5 minutach prowadzili już 12:5.

Od początku widać było, że grają zespoły z dolnych rejonów tabeli - na boisku dominował chaos, niecelne i przypadkowe rzuty, straty. W tej „bagiennej koszykówce" początkowo lepiej czuli się goście, którzy w drugiej kwarcie po trafieniu Andy'ego Cleavesa mieli już 15 punktów przewagi (25:40). Losy meczu zaczęły się odwracać na przełomie drugiej i trzeciej kwarty. To wtedy po serii udanych zagrań MKS objął prowadzenie (47:46). Koszykarze GTK grali w drugiej połowie katastrofalnie, pudłowali w najprostszych sytuacjach. Kiedy w 34 minucie przewaga MKS sięgnęła 12 punktów (68:56), goście wyglądali na pogodzonych z losem. Najlepszym zawodnikiem spotkania okazał się Efrem Montgomery (12 punktów, 15 zbiórek). - Przestaliśmy grać drużynowo. Bez tego trudno wygrać - mówił Dominik Grudziński, gracz GTK. MKS dzięki wygranej odbił się nieco od dna tabeli, a GTK z dwoma wygranymi na koncie pozostanie w okolicach strefy spadkowej.



Fot. PressFocus

W piątkowych derbach nie brakowało twardej walki, ale dominował chaos.

■ **MKS Dąbrowa Górnicza - Tauron GTK Gliwice 88:72 (17:23, 22:21, 20:12, 29:16)**

DĄBROWA GÓRNICZA: Piechowicz 4 (1x3), Załucki 3 (1x3), Montgomery 12, Muhammad 12 (3x3), Curry 15 (1x3) - Bonner 13 (2x3), Green 9 (1x3), Musiał 1, Peterka 15 (3x3), Bogucki 4. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

GLIWICE: Davis 18 (2x3), Godfrey 8 (2x3), Oguine 16 (1x3), W. Gordon 2, Grudziński 9 (1x3) - Cleaves 11 (3x3), Busz, K. Gordon 2, Bender 6, Piśla. Trener Boris BALIBREA.

1. Gdynia	9	16	758:717
2. Sopot	8	14	713:636
3. Legia	8	14	688:628
4.Szczecin	8	14	677:648
5.Włocławek	9	14	818:778
6.Wałbrzych	8	13	644:646
7.Wrocław	8	13	719:670
8. Ostrów	9	13	780:825
9.Dąbrowa G.	9	13	755:763
10. Dziki	8	12	687:671
11. Słupsk	8	12	708:682
12.Toruń	8	11	705:702
13.Zielona G.	8	11	631:635
14.Gliwice	9	11	672:793
15.Lublin	8	10	637:724
16.Krosno	9	10	718:793

Najbliższe mecze: Legia - Sopot, Słupsk - Zielona Góra (oba 6.12.), Szczecin - Wałbrzych, Lublin - Dziki, Wrocław - Toruń (wszystkie 7.12.). (p)

Doncić ma córkę, a Lakers zwycięstwo

LAL po wygranej w Toronto umocnili się na pozycji wicelidera Konferencji Zachodniej.

NBA

Los Angeles Lakers są w podróży po halach Konferencji Wschodniej. W czwartek w Toronto musieli występować bez Luki Doncicia. Słoweniec wrócił do Europy i jest obecnie w Ljubljanie. Jego partnerka, Anamaria Goltes, urodziła właśnie ich drugą córkę. Nie jest jasne jak szybko Doncić wróci do USA i kiedy dołączy do zespołu. Lakers stoczyli z Raptorami bardzo zacięty mecz, a o ich zwycięstwie przesądziła trójka Rui Hachimury w ostatniej sekundzie. LeBron James tym razem zdobył tylko 8 pkt (4/17 z gry) i w ten sposób zakończyła się jego niesamowita seria 1297 kolejnych meczów, w których zdobywał co najmniej 10 „oczek". Pod nieobecność Doncicia strzeleckie obowiązki wziął na siebie Austin Reaves i wywiązał się z nich znakomicie - zdobył aż 44 pkt, w samej tylko trzeciej kwarcie 22! Reaves gra w tym sezonie wybornie, jest aktualnie szóstym strzelcem ligi. Lakers, którzy są wiceliderami Konferencji Zachodniej, na 11 meczów wyjazdowych wygrali aż 9.

Tymczasem liga żyje sensacyjnym wyrzuceniem Chrisa Paula ze składu Clippers. New York Times zajął się tematem i pyta: „Któremu zespołowi NBA mógłby pomoc Chris Paul?". Dziennik wymienia pięć możliwych destynacji dla weterana. Kilka chwil po zawieszeniu CP3 na instagramie napisał krótko:„Właśnie się dowiedziałem, że odesłano mnie do domu". W tekście NYT czytamy, że potencjalnymi nabywcami weterana mogłyby być Dallas Mavericks, Minnesota Timberwolves, Orlando Magic, Atlanta Hawks czy Memphis Grizzlies.

Clippers niemal natychmiast zatrudnili RayJa Dennisa. 24-latek był wolnym agentem, kilka dni temu zwolniła go Indiana Pacers. W 13 meczach tego sezonu zdobywał średnio 4,9 pkt, 1,6 zbiórki oraz 2,0 asysty. Na boisku przebywał przeciętnie 12,9 minuty. Część ekspertów spekuluje, że Paul wcale nie musiałby daleko szukać pracodawcy, bo zapewne chętnie przyjęliby go sąsiedzi zza miedzy, czyli Los Angeles Lakers. 40-latek musiałby jednak poczekać nieco ponad miesiąc. Bobby Marks z ESPN napisał, że drużyna z Kalifornii będzie mogła dopisać kolejnego zawodnika do składu dopiero po 19 stycznia, bo takie są wymogi ligowego systemu budżetowego.

Philadelphia - Golden State 99:98, Washington - Boston 101:146, Brooklyn - Utah 110:123, Toronto - LA Lakers 120:123, New Orleans - Minnesota 116:125

(p)

Pora na Koszalin

Władze polskiego basketu zdecydowały, że kadra kobiet kolejny mecz o punkty zagra nad jeziorem Jamno.

REPREZENTACJA POLSKI

Polskie koszykarki bardzo udanie rozpoczęły kwalifikacje do EuroBasketu. Nasz zespół zakończył inauguracyjne okienko z bilansem 3-0, pokonując kolejno Słowację, Rumunię i Cypr. Te dwa ostatnie mecze rozegrane zostały w Sosnowcu. Polski Związek Koszykówki zdecydował jednak, że w kolejnym okienku, gdy Biało-czerwone czeka kluczowy pojedynek ze Słowaczkami, zagrają w Koszalinie. - Bardzo cieszymy się, że reprezentacyjna koszykówka wraca do województwa zachodniopomorskiego, konkretnie Koszalina, miasta, które w przeszłości było mocnym ośrodkiem kobiecej koszykówki. Klub z Koszalina nie tylko rywalizował w najwyższej klasie rozgrywek, ale sięgał również po medale młodzieżowych mistrzostw Polski, szkoląc na reprezentacyjny poziom dużą grupę dziewczyn, na czele z siostrami Wołujewicz. Liczymy, że powrót reprezentacyjnej koszykówki do Koszalina pomoże miastu w odbudowie tych tradycji - powiedział na konferencji prasowej Grzegorz Bachański, prezes PZKosz.

Reprezentacja kobiet po raz pierwszy w historii zagra w Koszalinie. Spotkanie odbędzie się 11 marca w tamtejszej Hali Widowiskowo-Sportowej. „To wyjątkowy moment dla naszego miasta. Po wielu latach przerwy do Koszalina wraca koszykówka reprezentacyjna i to w wykonaniu żeńskiej kadry narodowej, która po raz pierwszy w historii wystąpi w naszej hali. Nasze zawodniczki imponują formą: trzy mecze, trzy zwycięstwa i realna szansa na wygranie grupy. Teraz czeka je jedno z najważniejszych spotkań, a my możemy być świadkami i częścią tej sportowej historii. Jestem przekonany, że koszalińska publiczność stworzy atmosferę, która doda im dodatkowej energii. Koszalin nieprzypadkowo został gospodarzem tego meczu. Tradycje kobiecej koszykówki budowane przez KSKK Koszalin fans & family i Kosz Magia Smaku Koszalin sprawiają, że właśnie tutaj reprezentacja może liczyć na prawdziwe wsparcie" - czytamy na facebookowym profilu prezydenta Koszalina Tomasza Sobieraja.

W tabeli grupy C Polska prowadzi z kompletem 6 pkt, tuż za nią z 5 punktami jest Słowacja.

Pierwszy etap kwalifikacji ME 2027 potrwa od 9 listopada do 18 marca 2026, w dwóch okienkach (w każdym koszykarki rozegrają po trzy mecze). Awans do kolejnej rundy wywalczą po dwie najlepsze ekipy z każdej z grup oraz trzy z trzecich miejsc z najlepszym bilansem - w sumie 17 drużyn. W drugim etapie do rywalizacji włączą się czołowe zespoły Starego Kontynentu, m.in. Hiszpania, Francja i Turcja.

Sprzedaż biletów na mecz w Koszalinie ma ruszyć 11 stycznia. Będą do nabycia na platformie ebilet.pl.

(p)

Sport 4b915008a7

Wielki dzień środkowego

Był to dla mnie rollercoaster, od euforii do zdenerwowania i tremy, kiedy zostałem wywołany do tablicy – stwierdził Piotr Nowakowski, który wrócił na parkiet po... 963 dniach.



Piotr Nowakowski ponownie poczuł „smak" parkietu.

PLUSLIGA

To jeden z najlepszych środkowych w historii polskiej siatkówki. Tytułów i zaszczytów ma co niemiara. Jest dwukrotnym mistrzem świata (2014, 18), mistrzem Europy (2009), zwycięzcą Ligi Światowej (2012), trzykrotnym mistrzem Polski (2012, 13, 15), dwukrotnym zdobywcą Pucharu Polski (2008, 18), najlepszym środkowym mistrzostw świata (2018) i mistrzostw Europy (2021) oraz najlepszym blokującym PlusLigi (sezon 2010/11) i turnieju finałowego Ligi Mistrzów (2015).

Piotr Nowakowski po raz ostatni wystąpił 15 kwietnia 2023 roku. To był czwarty mecz ćwierćfinału play offu między jego Projektem Warszawa a ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Zagrał tylko w pierwszym secie, posłał dwie zagrywki i zanotował jeden wyblok. Już wtedy miał poważne problemy z barkiem, które zmusiły go do zabiegu i przerwy w grze. Z kłopotami zdrowotnymi zmagał się już od dłuższego czasu. W 2022 roku z ich przyczyny zrezygnował z gry w reprezentacji Polski. Gdy w 2022 roku kadrę przejął Nicola Grbić, rozmawiał z zawodnikiem, lecz ten mu odmówił. Chciał się bowiem wyleczyć.

Przerwa trwała długie... 963 dni. W tym czasie wyleczył kontuzjowany bark. Przy okazji trenował gościnnie w Treflu Gdańsk. Przed bieżącym sezonem ogłosił, że wraca na parkiet. Podpisał umowę z gdańskim klubem i cierpliwie czekał na ponowny „debiut". Wielki dzień nastąpił w ostatnią środę w Lublinie, gdzie Energa Trefl walczyła z mistrzem Polski, Bogdanką LUK Lublin. Nowakowski w trzecim secie zmienił Pawła Pietraszko, przy wyniku 0:2 w setach dla Trefla i 4:7 w trzecim. Kibice przywitali go brawami. Weteran nie uchronił swojej drużyny przed porażką, ale przyczynił się do przedłużenia spotkania (Bogdanka LUK wygrała 3:1). Nie zdobył żadnego punktu, ale miał dwa wybloki, po których koledzy wyprowadzali skuteczne kontry. Po jego zagrywce Moustapha M'Baye skończył też przechodzącą piłkę, dając gdańszczanom setbola.

- Bardzo mnie to cieszy, że wszedłem na boisko i udało się wyszarpać seta. Jest to dość mocno budujące dla mojej psychiki, ale też i dla całej drużyny, bo dwa pierwsze sety nie napawały zbytnim optymizmem. Mistrzowie Polski się po nas tak troszkę „przejechali", ale postawiliśmy się w trzeciej partii i to jest nasza wartość dodana z tego meczu. Mogło być szybkie 3:0, a jednak pokazaliśmy pazur - ocenił Nowakowski.

Doświadczony siatkarz nie krył ekscytacji powrotem na boisko. - Cieszę się, że mogłem jakąś cegiełkę dołożyć. Czuję dużo emocji, pierwszy raz wracam po aż tak długiej przerwie, więc był to taki rollercoaster, od euforii do zdenerwowania i tremy, kiedy już zostałem wywołany do tablicy. Może nie dostałem zbyt wielu okazji, żeby pokazać swój wachlarz umiejętności, ale jak na początek jest OK – dodał.

Energa Trefl ma obecnie bilans pięciu zwycięstw i czterech porażek i zajmuje siódme miejsce w tabeli. Postawę gdańszczan chwalił Marcin Komenda, rozgrywający mistrzów Polski z Lublina. - Trefl gra w tym sezonie dobrze. To jest drużyna, która urywa punkty faworytom. Wiedzieliśmy, że to jest zespół niewygodny, który na pewno będzie walczył o miejsce w najlepszej ósemce. I to jest drużyna, która ma zawodników mogących nawet czasem w pojedynkę wygrać seta czy cały mecz – stwierdził.

(mic)

PLUSLIGA

InPost ChKS Chełm – Energa Trefl Gdańsk 0:3 (15:25, 19:25, 14:25)

CHEŁM: Blankenau (4). Esfandiar (8), Marcyniak (2), Kapica (6), Piotrowski (8), Swodczyk (2), Sonae (libero) oraz Ostaszewski, Jacznik, Turski, Rusin, Goss (2), Fasteland (1), Łapszyński. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

GDAŃSK: Worsley (2), Brand (11), Pietraszko (7), Nasewicz (17), Orczyk (10), M'Baye (6), Koykka (libero) oraz Kogut, Schulz (1), Falkowski. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Piotr Król (Katowice) i Wojciech Maroszek (Żory). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

Bohater – Igor GROBELNY.

I: 8:10, 11:15, 12:20, 15:25.

II: 10:9, 12:15, 16:20, 19:25.

III: 5:10, 8:15, 10:20, 14:25.

Bohater – Tobias BRAND.

1. Zawiercie	12	24	8/4	29:17
2. Lublin	10	22	7/3	26:14
3. Olsztyn	10	22	7/3	27:15
4. Bełchatów	9	21	7/2	23:12
5. Rzeszów	9	20	7/2	23:11
6. Warszawa	9	19	7/2	21:10
7. Gdańsk	10	15	6/4	22:20
8. Kędzierzyn	9	13	4/5	21:21
9. Jastrzębie	9	12	5/4	17:19
10. Lwów	9	10	3/6	17:22
11. Gorzów	10	7	2/8	12:28
12. Chełm	10	6	2/8	9:27
13. Częstochowa	9	5	1/8	11:26
14. Suwałki	9	5	1/8	10:26

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 6.12.: Zawiercie – Suwałki, Częstochowa – Warszawa, Jastrzębie – Rzeszów, Lublin – Olsztyn; **7.12.:** Kędzierzyn-Koźle – Gorzów Wlkp., Bełchatów – Lwów.

TAURON LIGA

Sokół & Hagric Mogilno – ITA Tools Stal Mielec 3:2 (15:25, 15:25, 25:21, 25:15, 15:13)

MOGILNO: Priante Frances, Tsitsigianni (21), Nowak (12), Kowalska (26), Stronias (3), Cygan, Pancewicz (libero) oraz Świętoń (7), Pinczewska, Stachowicz (4), Brzoska (5). Cur-Słomka. Trener Mateusz GRABDA.

MIELEC: Bińczycka (3), Bączyńska (13), Moszyńska (9). Calkins (14), Kazała (16), Nesimović (6), Dąbrowska (libero) oraz Sobiczewska (8), Ponikowska (2), Adamczyk (1). Trener Miłosz MAJKA.

Sędziowali: Marcin Bartłomiejczak (Opole) i Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 980.

Przebieg meczu

I: 4:10, 6:15, 9:20, 15:25.

II: 7:10, 11:15, 13:20, 15:25.

III: 9:10, 15:11, 20:16, 25:21.

IV: 10:6, 15:11, 20;14, 25:15.

V: 5:2, 10:4, 15:13.

Bohaterka – Karolina PANCEWICZ.

1. Rzeszów	8	22	7/1	23:6
2. Opole	8	18	6/2	19:8
3. Budowlani	8	18	6/2	20:9
4. Bielsko	8	14	5/3	18:16
5. ŁKS	7	14	4/3	16:11
6. Bydgoszcz	7	13	5/2	15:11
7. Radom	8	11	4/4	15:14
8. Mielec	9	11	4/5	16:21
9. Mogilno	9	10	3/6	16:21
10. Police	8	8	3/5	13:18
11. Wrocław	8	5	1/7	7:21
12. N. D. Maz.	8	0	0/8	2:24

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 7.12.: Nowy Dwór Maz. – Bielsko-Biała; 8.12.: Bydgoszcz – Rzeszów, ŁKS – Police, Radom – PGE Budowlani; 9.12.: Opole – Wrocław.

Kolejka do zapomnienia

LIGA MISTRZYŃ

Fatalny występ zanotowały nasze zespoły w drugiej kolejce. Wszystkie przegrały. Mistrz Polski, DevelopRes Rzeszów, niespodziewanie przegrał we Francji z niżej notowanym Levallois Paris Saint Cloud 2:3. Porażka okazała się kosztowna, bo rzeszowianki straciły pozycję lidera.

ŁKS Commercecon Łódź już przed spotkaniem z drużyną z Ankary był skazywany na porażkę. Poza drugim setem mecz toczył się pod dyktando Zerenu, który pewnie wygrał 3:0. Zawiódł też drugi zespół z Łodzi, PGE Budowlani, który nie dał rady słabiutkiej Benfice Lizbona.

Lepiej poszło drużynom z Polkami w składzie. Fenerbahce Stambuł Agnieszki Korneluk w spotkaniu na szczycie grupy B, wygrał bez straty seta i to na wyjeździe z włoskim Igor Gorgonzola Novara. Polska środkowa zdobyła pięć punktów (jeden blokiem), notując przy tym 50-procentową skuteczność w ataku. Warto dodać, że było to już 11. zwycięstwo Fenerbahce z rzędu we wszystkich rozgrywkach.



Fot. cev.eu

Magdalena Stysiak i jej koleżanki nie popisały się w Pireusie.

Kolejny sukces zanotowało też A. Carraro Prosecco Doc Conegliano, gdzie występuje Joanna Wołosz. Obrończynie tytułu nie dały żadnych szans Dresdner SC.

Z kolei atakująca Eczacibasi Stambuł, Magdalena Stysiak, zanotowała 23 „oczka", ale jej drużyna sensacyjnie uległa Olympiacosowi Pireus 2:3.

WYNIKI I TABELE

Grupa A

Volei Alba Blaż – VakifBank Stambuł 1:3 (25:21, 23;25, 14:25, 21:25), Volero Le Cannet – Savino Del Bene Scandicci 1:3 (11:25, 25:20, 23:25, 17:25)

1. Scandicci	2	6	2/0	6:1
2. VakifBank	2	6	2/0	6:1
3. Alba Blaż	2	0	0/2	1:6
4. Volero	2	0	0/2	1:6

Grupa B

Benfica Lizbona - PGE Budowlani Łódź 3:2 (14;25, 25;19, 26;28, 25;20, 15:9), Igor Gorgonzola Novara – Fenerbahce Medicana Stambuł 0:3 (23:25, 21:25, 19:25)

1. Fenerbahce	2	6	2/0	6:0
2. Novara	2	3	1/1	3:4
3. Benfica	2	2	1/1	3:5
4. Budowlani	2	1	0/2	3:6

Grupa C

Olympiacos Pireus - Eczacibasi Stambuł 3:2 (21:25, 25:16, 19:25, 26:24, 18:16), OK. Żeleznicar Lajkovac – Numia Vero Volley Mediolan 0:3 (20:25, 15:25, 22:25)

1. Mediolan	2	6	2/0	6:0
2. Eczacibasi	2	4	1/1	5:3
3. Olympiacos	2	2	1/1	3:5
4. Żeleznicar	2	0	0/2	0:6

Grupa D

Ankara Zeren Spor Kulubu – ŁKS Commercecon Łódź 3:0 (25:19, 27:25, 25:20), Dresdner SC – A. Carraro Prosecco Doc Conegliano 0:3 (12:25, 17:25, 17:25)

1. Conegiano	2	5	2/0	6:2
2. Ankara	2	4	1/1	5:3
3. Dresdner	2	3	1/1	3:4
4. ŁKS	2	0	0/2	1:6

Grupa E

Marica Płowdiw - Palmberg Schwerin 2:3 (21:25, 25:22, 25:22, 20:25, 12:15),
Levallois Paris Saint Cloud – DevelopRes Rzeszów 3:2 (25:22, 25:19, 17;25, 13:25, 15:13)

1. Palmberg	2	5	2/0	6:3
2. DevelopRes	2	4	1/1	5:4
3. Levallois	2	2	1/1	4:5
4. Marica	2	1	0/2	3:6

Sport 4b915008a7

Patent GieKSy

Derby województwa były niezwykle zacięte, ale goście wracali w minorowych nastrojach.

TAURON HOKEJ LIGA

Na hokeistów GKS-u Katowice można psioczyć za porażkę w Krakowie czy za przeciętną postawę w wielu innych ligowych potyczkach, jednak gdy dochodzi do spotkań śląsko-zagłębiowskich stają na wysokości zadania. Najwyraźniej GieKSa ma patent na rywali zza wody. Katowiczanie wygrali, ale rezultat ważył się niemal do samego końca. To był przedsmak tego, co będzie się działo pod koniec grudnia, kiedy obie drużyny spotkają się w półfinale Pucharu Polski.

Gospodarze po raz kolejny wystąpili bez Bartosza Fraszki, który przechodzi serię badań i nie wiadomo kiedy wróci do gry. Jego miejsce zajął Mateusz Michalski i całkiem nieźle sobie radził w pierwszym ataku - stworzył dwie groźne sytuacje, ale bez efektu. Natomiast goście zagrali w swoim „żelaznym" składzie, zabrakło jedynie Adriana Gromadzkiego w 4. ataku. Hokeiści Zagłębia wyciągnęli właściwe wnioski z pierwszej potyczki w Satelicie. Już od pierwszego gwizdka ruszyli do przodu i pod bramką Jesepera Eliassona trochę się zakotłowało. Aron Chmielewski i Dominik Nahunko stanęli przed szansami na zdobycie gola, lecz niezbyt czysto trafili w „gumę". Gospodarze nie chcieli być dłużni i również nękali Niilo Halonena. W 7 min pod bramką zadzwoniło, bo Joni Piipponen trafił w słupek. Szwedzki golkiper miał w tym momencie sporo szczęścia. Ani jedni, ani drudzy nie zamierzali się oszczędzać. Mecz toczył się w szybkim tempie. Joona Monto i Jean Dupuy próbowali zaskoczyć fińskiego bramkarza, ale bez rezultatu. Widowisko było ciekawe i należy tylko żałować, że w 1. tercji nie było goli.

W drugiej odsłonie zaczęło się w podobnym stylu. W 25 min Michał Bernacki otrzymał podanie z własnej strefy i popędził na bramkę Eliassona. Strzał i dobitkę wyłapał Szwed. Michał Kotlorz w 28 min faulował Jeana Dupuy i sędziowie podyktowali karnego. Stephen Anderson najazd wykonał perfekcyjnie i posłał krążek w górny róg. Potem rozpoczęła się twarda walka o każdy skrawek lodu. Wysiłki gości zostały nagrodzone. W 34 min Jakub Wanacki wrzucił „gumę" na bramkę, a przed Eliassonem się zakotłowało. Piipponen okazał się najsprytniejszy i doprowadził do remisu.

W 45 min Joona Monto w potwornym tłoku sprawił, ze gospodarze objęli prowadzenie. Sędziowie jednak postanowili przeanalizować zapis wideo. Po kilku minutach wskazali na środek. W 53 min Dupuy dobił strzał Jonasza Hofmana i ponownie analizowano zapis magnetowidowy. Jednak tym razem gola nie uznano, dopatrując się chyba spalonego. Goście wściekle atakowali i pragnęli doprowadzić do remisu. Trener Matias Lehtonen w 57:28 min wziął czas i wycofał bramkarza. Goście atakowali z pasją, ale na niewiele się zdało. Na kilka sekund przed końcem Anderson wpakował krążek do pustej bramki.

Kibice GieKSy byli w euforii, bo przecież w Krakowie zespół zaprezentował się mizernie i przegrał 2:3 po dogrywce. Teraz zobaczyliśmy hokeistów od początku do końca walczących i ich ambicja została nagrodzona. Na postawę gości też nie można powiedzieć marnego słowa.

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Art Service

O zwycięstwie katowiczan zadecydowały detale.

■ **GKS Katowice – ECB Zagłębie Sosnowiec 3:1 (0:0, 1:1, 2:0)**
1:0 – Anderson (27:24, karny), 1:1 – Piipponen – Wanacki – Naróg (33:34), 2:1 – Monto – Varttinen (44:40), 3:1 – Anderson – Pasiut – Dupuy (59:52, do pustej). Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Mateusz Krzywda – Maciej Byczkowksi i Dariusz Pobożniak. Widzów 1435.
GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda (2) – Varttinen, Hoffman – Chodor, Maciaś; M. Michalski – Pasiut – Wronka, Dupuy – Anderson – Jonasz Hofman, Koivusaari – Monto (2) – Bepierszcz (4), Jakub Hofman – McNulty – Kosmęda, Olifierczuk. Trener Jacek PŁACHTA.
ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) – Sozanski, Naróg – Wanacki, Biłas (2) - Kotlorz, Krawczyk; Brynkus (2) – Seppala (2) – Jokinen, Bernacki – Roine – Chmielewski, Piipponen – Alanen (2) – Sirkia, Kaczyński – Nahunko – Sołtys, Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.
Kary: GKS – 8 min, Zagłębie - 10 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	24	50	17/2	7/1	92:57
2. GKS Katowice	23	46	14/2	9/6	70:53
3. Unia Oświęcim	23	43	14/1	9/2	90:57
4. GKS Tychy (m, p, sp)	23	43	15/3	8/1	88:51
5. JKH GKS Jastrzębie	23	41	14/4	9/3	71:51
6. Energa Toruń	25	39	12/1	13/4	103:85
7. Polonia Bytom (b)	24	35	12/2	12/1	76:63
8. Comarch Cracovia	22	18	7/4	15/1	51:93
9. STS Sanok	23	0	0	23	29:154

Mecz JKH - Cracovia został przełożony.
W niedzielę, 7 grudnia, zagrają: GKS Tychy - Polonia (17.00), STS - GKS Katowice (17.00), Cracovia - Unia (18.00). Mecz JKH - Zagłębie rozegrano awansem (3:4 D). Energa pauzuje.

ERIK AHOPELTO ZAMKNĄŁ TEMAT

■ Wiemy, że toruńscy hokeiści nie są chłopcami do bicia, więc 0:3 na początku drugiej tercji ich nie załamało. Choć było jeszcze 1:4, to doszli na 3:4 i... źle zaczęli III odsłonę, bo od gola w osłabieniu. Jeszcze walczyli, ale dobił ich Erik Ahopelto do „pustaka".

■ **Unia Oświęcim - Energa Toruń 6:3 (2:0, 2:3, 2:0)**
1:0 - Olsson Trkulja - Florczak - Petraš (3:36), 2:0 - Heikkinen - Ahopelto (18:35, w osłabieniu), 3:0 - Ahopelto - Heikkinen - Morrow (21:42, w przewadze), 3:1 - Baszyrow - J. Lewandowski (32:58, w przewadze), 4:1 - Diukow - Rac - Kasperlík (35:01, w przewadze), 4:2 - Fjodorows – Denyskin - Schafer (36:52), 4:3 - Worona - Sedlak (38:27), 5:3 - Prokopiak - Kasperlík - Rac (41:32, w przewadze), 6:3 - Ahopelto (59:58, do pustej)
Sędziowali: Marcin Polak i Paweł Breske - Kacper Król i Michał Żak. Widzów 1250.
UNIA: Lundin; Morrow - Söderberg, Mäkelä - Florczak, Scarlet - Diukow (2), Matthews - Prokopiak; Kasperlik - Olsson Trkulja - Petraš (2), Ahopelto - Heikkinen - Partanen, Krzemień (2) - Rac - Peresunko, Prusak (2) - Galant - Kusak. Trener Robert KALABER.
ENERGA: Svensson; Laitinen - A. Jaworski, Zieliński (4) - Kulincew (2), Schafer - Gimiński (4), Kurnicki; Denyskin - Fjodorows - Baszyrow, Sedlak - Maćkowski - Worona, J. Lewandowski - K. Kalinowski (6) - M. Kalinowski, Cybulski - Napiórkowski - Ziarkowski. Trener Sami HIRVONEN.
Kary: Unia - 12 (4 techn.) min, Energa - 16 min.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO...

■ Bezpunktowy sanocki autsajder przejdzie chyba do historii polskiego hokeja, bo wczoraj miał w składzie... czterech obrońców, a jeszcze jeden z nich, Kacper Niemczyk, w połowie drugiej tercji otrzymał karę meczu. W połowie trzeciej tercji tę samą karę dostał napastnik STS-u Mychajło Kowalczuk. W takiej sytuacji końcowy wynik wygląda na ulgowy.

■ **STS Sanok - GKS Tychy 0:9 (0:2, 0:6, 0:1)**
0:1 - Knuutinen - Kuru (10:21, w przewadze), 0:2 - Paś - Knuutinen - Kuru (17:56, w przewadze), 0:3 - Viinikainen - Heljanko - Sobecki (24:34), 0:4 - Paś - Gościński - Sobecki (24:55), 0:5 - Łyszczarczyk - Knuutinen - Sobecki (29:59), 0:6 - Kaskinen - Ubowski (32:58), 0:7 - Kuru - Kerkkänen (34:20, 4 na 4), 0:8 - Paś - Kuru (37:01, w podwójnej przewadze), 0:9 - Komorski - Łyszczarczyk - Kaskinen (42:11).
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Andrzej Nenko - Krzysztof Worwa i Eryk Sztwiertnia. Widzów 600.
STS: Ovečka; Niemczyk (25) - Koczera, Starościak, Sitnik; Tomiczek - Prokurat (2) - K. Bukowski, Kowalczuk (25) - Sienkiewicz - Sterbenz, Filipek (2) - J. Bukowski (2) - Czopor, Huhdanpää (2), Nikołajewicz, Wawrzkiewicz. Trener Bogusław RĄPAŁA.
GKS: Chabior; Pociecha - Bizacki (2), Kakkonen - Kaskinen, Viinikainen - Sobecki, Bryk - Walli; Knuutinen (2) - Komorski - Łyszczarczyk, Heljanko - Kuru - Jeziorski, Gościński - Paś - Kerkkänen, Ubowski, Kucharski. Trener Pekka TIRKKONEN.
Kary: STS - 58 min, GKS - 4 min.

Weteran w formie

Pingwiny z Pittsburgha skrzętnie gromadzą punkty, by wreszcie awansować do play offu.

NHL

Trzy lata temu Jewgienij Małkin, mając 36 lat, podpisał czteroletni kontrakt z Pittsburgh Penguins o wartości 24,4 mln USD, który mógł oznaczać, że zakończy karierę w tym klubie. Związany z Pingwinami jest od sezonu 2006/07 i trzy razy wznosił Puchar Stanleya (2009, 16 i 17). Dziś 39-letni Małkin jest więc na finiszu bogatej kariery, ale ciągle imponuje formą i decyduje o wynikach swojej drużyny. Tak właśnie było podczas wyjazdowego meczu z Tampa Bay Lightning wygranego 4:3 (1:0, 2:1, 1:2).

Spotkanie stało na wysokim poziomie i obfitowało w zwroty akcji, a Małkin był jedną z głównych postaci tego ciekawego widowiska, zdobywając dwa gole (28 i 58 min), w tym zwycięskiego oraz zapisał asystę przy trafieniu Bena Kindela (30, w przewadze). Natomiast Ville Koivunen zdobył pierwszą bramkę (7, w przewadze) w NHL w swoim 24. meczu. Wszyscy komplementowali Małkina, ale on przyznał palmę pierwszeństwa Tristanowi Jarry'emu, który obronił 37 strzałów. Dwa razy pokonał go Brandon Hagel (42 i 52) oraz Nikita Kuczerow (39). Ten ostatni na 55 sek. przed końcem wyrównał na 4:4, ale analiza wideo zainicjowana przez NHL Situation Room wykazała, że Hagel podał ręką krążek do Kuczerowa. Jon Cooper, trener gospodarzy, nie zgodził się z werdyktem, jednak ostatecznie gola nie uznano. Dan Muse, szkoleniowiec Pingwinów, cieszył się z punktów, ale zaakcentował, że grę trzeba jeszcze poprawić i unikać błędów.

17-meczowa seria punktowa Colorado Avalanche dobiegła końca. Lider tabeli przegrał na wyjeździe z New York Islanders 3:6 (0:2, 2:3, 1:1). Podstawą sukcesu Wyspiarzy była świetna postawa Ilji Sorokina, który obronił 35 strzałów rywali. Colorado prowadzi w tabeli z 44 pkt, przed Dallas – 41 i Waszyngtonem – 36.

Tampa Bay – Pittsburgh 3:4, NY Islanders – Colorado 6:3, Carolina – Toronto 1:5, Boston – St. Louis 5:2, Los Angeles – Chicago 1:2, Ottawa – NY Rangers 2:4, Calgary – Minnesota 4:1, Edmonton – Seattle 9:4, Florida – Nashville 1:2 i Columbus – Detroit 6:5 oba po dogrywce

(ws)

Sport 4b915008a7



Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Młodzi hokeiści bez obaw wyjechali na mistrzostwa świata Dywizji 1B do Mediolanu.

Jedziemy wygrywać!

Przed występami naszej młodzieży po raz pierwszy od kilku sezonów powiało optymizmem.

MŁODZIEŻOWE MŚ

W poprzednich kilku sezonach drżeliśmy o losy reprezentacji Polski w młodzieżowych mistrzostwach świata Dywizji 1B. Konkretnie o to czy utrzyma się na tym poziomie. Tym razem ma być inaczej. - Rywali mamy silnych, ale jedziemy wygrywać – jednym głosem mówią kapitan drużyny Patryk Hanzel oraz trener Andrej Gusow. Na lodowisku w Mediolanie Biało-czerwoni rozpoczynają rywalizację od meczu z gospodarzami, a potem grają z Japonią, Węgrami, Estonią oraz Litwą.

Krzysztof Woźniak, prezes PZHL, na konferencji prasowej z dumą ogłosił, że prywatna firma Feniks Pellets, dostarczająca energię oraz ciepło do domów, została sponsorem naszej młodzieżówki. Tak więc kolejna prywatna firma zawitała do naszego hokeja. Jarosław Rak, szef firmy, uchylił rąbka tajemnicy, że rozmowy były krótkie, a decyzję podjął natychmiast. - Nie miałem okazji wcześniej poznać prezesa Woźniaka, ale nasze - przypadkowe - spotkanie przyniosło wymierne efekty. Jestem tyszaninem, od lat kibicuję hokeistom i teraz będę miał okazję wspomagać młodzież. Tak się składa, że miałem okazję robić interesy we Włoszech, a teraz do Mediolanu zawita młoda kadra – mówi prezes Rak.

Logo i nazwa firmy pojawiły się już na koszulkach reprezentacji Polski. To znak, że działacze związkowi intensywnie pracują nad poprawą sytuacji finansowej i wizerunku. Danuta Piorun, wiceprezeska związku, mocno podkreśla, że resort sportu mocno wspiera wszystkie reprezentacje i niczego im nie brakuje.

Trener Gusow nie lubi przegrywać. Dowiódł tego wiosną, awansując w Tallinie z reprezentacją juniorów do lat 18 do Dywizji 1A. Następnie z większością zawodników tej grupy przeszedł do reprezentacji młodzieżowej.

- W pracy z juniorami miałem nieco większy komfort, bo pracowaliśmy przez 100 dni w roku, a tutaj wszystko odbywa się niemal z marszu – powiedział Gusow. - Jedziemy do Mediolanu, by wygrywać i w każdym meczu podejmiemy walkę. Chłopaki znają smak zwycięstwa oraz możliwości rywali. W listopadzie rozegraliśmy dwa dobre spotkania z Ukrainą, zaś w ostatnim sprawdzianie przegraliśmy z Litwinami 2:3 po karnych. Sporo chłopaków już gra w ekstraligowych zespołach i to jest spory plus, ale też jest jeden minus, bowiem nie grają w formacjach specjalnych: ani w przewagach, ani w osłabieniach. Mamy też wielu zawodników o rok młodszych, którzy będą zbierać doświadczenia. Na ostatnim zgrupowaniu solidnie przepracowaliśmy wszystkie warianty gry, a jednocześnie odpowiednio się zregenerowaliśmy. To ważne, bo wielu chłopaków już odczuwa skutki intensywnego sezonu.

Nikt nie mówił o awansie, ale, w naszym przekonaniu, jest spora szansa gry o czołowe lokaty. A przy odrobinie szczęścia...

(sow)

PROGRAM TURNIEJU

Poniedziałek (8.12.): Estonia – Japonia (12.00), POLSKA – WŁOCHY (16.00), Litwa – Węgry (20.00)
Wtorek (9.12.): JAPONIA – POLSKA (12.00), Węgry – Estonia (16.00), Włochy – Litwa (20.00)
Czwartek (11.12.): Litwa – Estonia (12.00), WĘGRY – POLSKA (16.00), Japonia – Włochy (20.00)
Sobota (13.12.): ESTONIA – POLSKA (12.00), Japonia – Litwa (16.00), Włochy – Węgry (20.00)
Niedziela (14.12.): POLSKA – LITWA (12.00), Włochy – Estonia (16.00), Węgry – Japonia (20.00)

REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH

- **Bramkarze:** Tobiasz Jaworski (BS Polonia Bytom), Kacper Michalski (JKH GKS Jastrzębie), Igor Tyczyński (Unia Oświęcim)
- **Obrońcy:** Wiktor Bieda i Wojciech Wilczok (obaj STS Sanok), Patryk Hanzel, Jakub Onak i Filip Wojciechowski (wszyscy JKH GKS), Ihnat Kaszalewicz (HC Przerów), Mateusz Majkowski (Witkowice U-20), Maksymilian Mościcki (obaj Unia)
- **Napastnicy:** Jakub Skrzypski (MOSM Tychy), Rafał Drabik i Jakub Janik (obaj GKS Tychy), Szymon Gumiński (Comarch Cracovia), Oskar Laszkiewicz i Bartłomiej Stolarski (obaj JKH), Adrian Ziober (Unia), Olaf Zachariasz (Witkowice U-20), Matthew McGovern (Sparta Praga U-20), Wiktor Makuła (Ocelaři Trzyniec), Tymoteusz Petrażycki (Polonia), Adrian Sawicki (Lewiston Maineiacs).

Zadowoleni mimo wszystko

Kolejny dzień pływackich mistrzostw Europy na krótkim basenie nie dał nam medalowych zdobyczy.

Piąte miejsce Michała Chmielewskiego w finale na 100 m st. motylkowym było najlepszym rezultatem Polaków czwartego dnia pływackich mistrzostw Europy na krótkim basenie w Lublinie. W tej samej konkurencji Ksawery Masiuk był szósty. Zwyciężył Francuz Maxime Grousset.

Chmielewski uzyskał czas 49,46, a Masiuk 49,57. Grousset wywalczył złoto z rezultatem 48,10, drugi był Szwajcar Noe Ponti - 48,11, a trzeci Włoch Michele Busa - 49,21.

- Jestem bardzo zadowolony, na tej ostatniej prostej trochę zabrakło. Na pewno odbicie od ściany nie wyszło, więc sądzę, że stać mnie na więcej. Pływaliśmy na maksimum swoich możliwości i to też na pewno napędziło ten wynik - ocenił Chmielewski.

Był to jedyny finał z udziałem biało-czerwonych w piątkowej sesji wieczornej. W półfinale na 200 m st. zmiennym popłynęła Justina Kozan. Z czasem 2.08,33 zajęła dziewiąte miejsce i nie zakwalifikowała się do finału.

W półfinale odpadła również Kornelia Fiedkiewicz na 100 m st. dowolnym. Czas 52,68 dał jej 10. lokatę.

Nie powiodło się biało-czerwonym także w półfinale na tym samym dystansie w rywalizacji mężczyzn. Kamil Sieradzki z czasem 46,37 był 11., a Masiuk 16. - 47,56.

- Kończę na półfinale, ale jestem z siebie zadowolony, bo to był drugi czas w moim życiu. Trzeba było pływać bardzo szybko, jak na mistrzostwa Europy to jest wyjątkowy wynik, bo tak trzeba było pływać w mistrzostwach świata, żeby dostać się do finału - przyznał Sieradzki.

Polacy mają w dorobku cztery medale. Brąz w czwartek na 200 m st. dowolnym wywalczył Sieradzki. We wtorek w sztafetach 4x50 m st. dowolnym brąz zdobyły kobiety, a srebro mężczyźni, natomiast w środę po brąz sięgnęła sztafeta mieszana 4x50 m st. zmiennym.

W sobotnich porannych eliminacjach popłyną m.in. Krzysztof i Michał Chmielewscy na 200 m st. motylkowym, Masiuk i Piskorska na 50 m st. grzbietowym, a także Dominika Sztandera na 50 m st. klasycznym.

WYNIKI PIĄTKOWYCH FINAŁÓW:

Kobiety

- **100 m st. grzbietowym:** 1. Lauren Cox (W. Brytania) 56,51, 2. Maaike de Waard (Holandia) 56,62, 3. Nina Holt (Niemcy) 56,72... 10. Adela Piskorska 57,89 - odpadła w półfinale.
- **200 m st. klasycznym:** 1. Anna Elendt (Niemcy) 2.18,16, 2. Angharad Evans (W. Brytania) 2.18,90, 3. Kotryna Teterevkova (Litwa) 2.19,30.
- **800 m st. dowolnym:** 1. Isabel Marie Gose (Niemcy) 8.01,90, 2. Simona Quadarella (Włochy) 8.03,00, 3. Maya Werner (Niemcy) 8.14,41... 14. Klaudia Tarasiewicz 8.31,58 - odpadła w eliminacjach.
- **100 m st. motylkowym:** 1. Martine Damborg (Dania) 55,52, 2. Tessa Giele (Holandia) 55,55, 3. Louise Hansson (Szwecja) 55,69... 20. Julia Maik 59,41 - odpadła w eliminacjach.

Mężczyźni

- **100 m st. grzbietowym:** 1. Thomas Ceccon (Włochy) 49,29, 2. Mewen Tomac (Francja) 49,46, 3. Oliver Morgan (W. Brytania) 49,68... 11. Aleksander Styś 50,43 - odpadł w półfinale, 20. Aleksander Sienkiewicz 51,72 - odpadł w eliminacjach.
- **200 m st. klasycznym:** 1. Carles Coll Marti (Hiszpania) 2.00,86, 2. Caspar Corbeau (Holandia) 2.01,27, 3. Luka Mladenovic (Austria) 2.02,48... 23. Dawid Wiekiera 2.06,99 - odpadł w eliminacjach.
- **100 m st. motylkowym:** 1. Maxime Grousset (Francja) 48,10, 2. Noe Ponti (Szwajcaria) 48,11, 3. Michele Busa (Włochy) 49,21... 5. Michał Chmielewski 49,46, 6. Ksawery Masiuk 49,57.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Michał Chmielewski w finale wyścigu na 100 m st. motylkowym zajął 5. miejsce.

Symbol ducha igrzysk

By rozejm olimpijski został odnowiony...

Prezydent Włoch, Sergio Mattarella, wyraził nadzieję na rozejm olimpijski podczas zimowych igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo w lutym przyszłego roku. Na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego w Rzymie odbyła się inauguracja sztafety z ogniem olimpijskim. Pokona ona łącznie 12 tysięcy kilometrów, odwiedzając 110 włoskich miast.

W ceremonii powitania ognia na Kwirynale uczestniczyły między innymi prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Kirsty Coventry, oraz premier Włoch Giorgia Meloni.

Sergio Mattarella zaznaczył w przemówieniu, że kiedy w starożytnej Grecji odbywały się igrzyska, broń milkła.

- Mamy nadzieję na to, że miesiące, których brakuje do inauguracji igrzysk, mogą przynieść odprężenie i dialog, zatrzymać agresję i barbarzyństwo, ugasić siły, oznaczające strach, śmierć i zniszczenie - oświadczył szef państwa.

- Znak pokoju, który niosą igrzyska, będzie jasny i widoczny na każdej szerokości geograficznej. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy teraz przyjaźni i pokoju między narodami – zauważył i wyraził życzenie, by ogień olimpijski, który odwiedzi kraj, był znakiem nadziei i pokoju.

Prezes MKOl Kirsty Coventry powiedziała w czasie uroczystości: - Ogień olimpijski symbolizuje ducha igrzysk, obalając bariery i budując mosty. Musi inspirować marzenia nowych pokoleń, łączyć osoby i kultury.

XXV Igrzyska Mediolan-Cortina d'Ampezzo odbędą się w dniach 6-22 lutego przyszłego roku. Rozgrywane będą w trzech włoskich regionach: Lombardii, Wenecji Euganejskiej i Trydencie-Górnej Adydze. **(PAP)**

Sport 4b915008a7

Wyzwań się nie boimy



Rozmowa z **Jakubem Michalskim**, prezesem Włókniarza Częstochowa

Skład Włókniarza jest już definitywnie zamknięty? Czy jeszcze jakichś ruchów można się spodziewać? Czy gdyby pojawiła się możliwość zakontraktowania Grigorija Łaguty lub innego rosyjskiego zawodnika, wzięlibyście to pod uwagę?

- Na ten moment odpowiedź może być jedna: skład jest zamknięty, wszystkie kontrakty mamy podpisane. Trener Mariusz Staszewski jest cały czas w kontakcie z zawodnikami, którzy są już w okresie przygotowawczym. Część trenuje poza granicami naszego kraju, inni bezpośrednio w Częstochowie. Wszyscy w tę drużynę wierzymy i mamy nadzieję, że zadziała to, że oni mają coś do udowodnienia nie tylko sobie, ale również w perspektywie zawalczenia o swoją przyszłość. Może się okazać, że będą w stanie sprawić niejedną niespodziankę.

Duńczyk Mads Hansen będzie jedynym (nie licząc juniorów) zawodnikiem Włókniarza, który pozostał w drużynie po sezonie 2025.

Można odnieść wrażenie, że Włókniarz buduje narrację oswajającą kibiców z prawdopodobnym spadkiem. Z jednej strony to uczciwe podejście do sprawy, ale czy nie macie obaw, że zniechęci to sponsorów oraz kibiców?

- Różnie do tego tematu podchodzono w przeszłości. Kibicom zależało przede wszystkim na tym, aby rozmawiać z nimi szczerze i działać transparentnie. Jeśli była sytuacja, którą mogliśmy się pochwalić jak ta, że długi zostały spłacone, to ją od razu przekazaliśmy. Wolimy być szczerzy od samego początku i mówić jak jest. Oczywiście, że bardzo zależy nam na tym, aby drużyna w PGE Ekstralidze się utrzymała. Taki cel sobie stawiamy, natomiast nie boimy się mówić, że jeśli zadzieje się inaczej, to będzie to jedynie problem, z którym będziemy chcieli sobie jak najszybciej poradzić.

W czym upatrujecie największych szans na pozostanie w lidze? Na papierze wielu już skreśliło Włókniarza.

- Pamiętamy sezony, gdy we Włókniarzu na starcie sezonu nie było jednego wyraźnego lidera, ale potem okazywało się, drużyna w bardzo fajny sposób się klarowała. Ten team spirit okazywał się kluczowy dla osiągnięcia sukcesu i ja się odwołuję właśnie do tego. Skoro takie sezony już mieliśmy, w żużlu widzieliśmy już wiele niesamowitych historii, to dlaczego nie miałaby się taka zadziać również teraz? Nasi zawodnicy potrafią jeździć na żużlu, ponadto mają duże ambicje i talent. Warto też dodać, że akurat na naszym torze oni przeważnie wykręcali dobre wyniki. Jeżeli to wszystko się ze sobą zazębi, a my jako klub stworzymy dla nich dobrą atmosferę w zespole oraz najlepsze warunki do uprawiania tego sportu, to dlaczego ma się to nie udać?

Teoretycznie zakładając jednak czarny scenariusz i spadek, to może lepiej było odciąć się od większości długów Michała Świącika i zacząć wszystko od Krajowej Ligi Żużlowej? Z takim składem jest wielce prawdopodobne, że w 2027 również bylibyście w Metalkas 2. Ekstralidze. Tyle że po awansie, a nie spadku.

- Raczej taki wariant nie był brany pod uwagę. Chcieliśmy od początku podjąć się wyzwania w najwyższej lidze. Jeżeli nam się uda, będziemy bardzo szczęśliwi i będziemy świętować. Jeśli nie, zderzymy się z wyzwaniem powrotu do ekstraligi. Nie boimy się wyzwań, bo jest ich cały czas bardzo dużo przed nami.

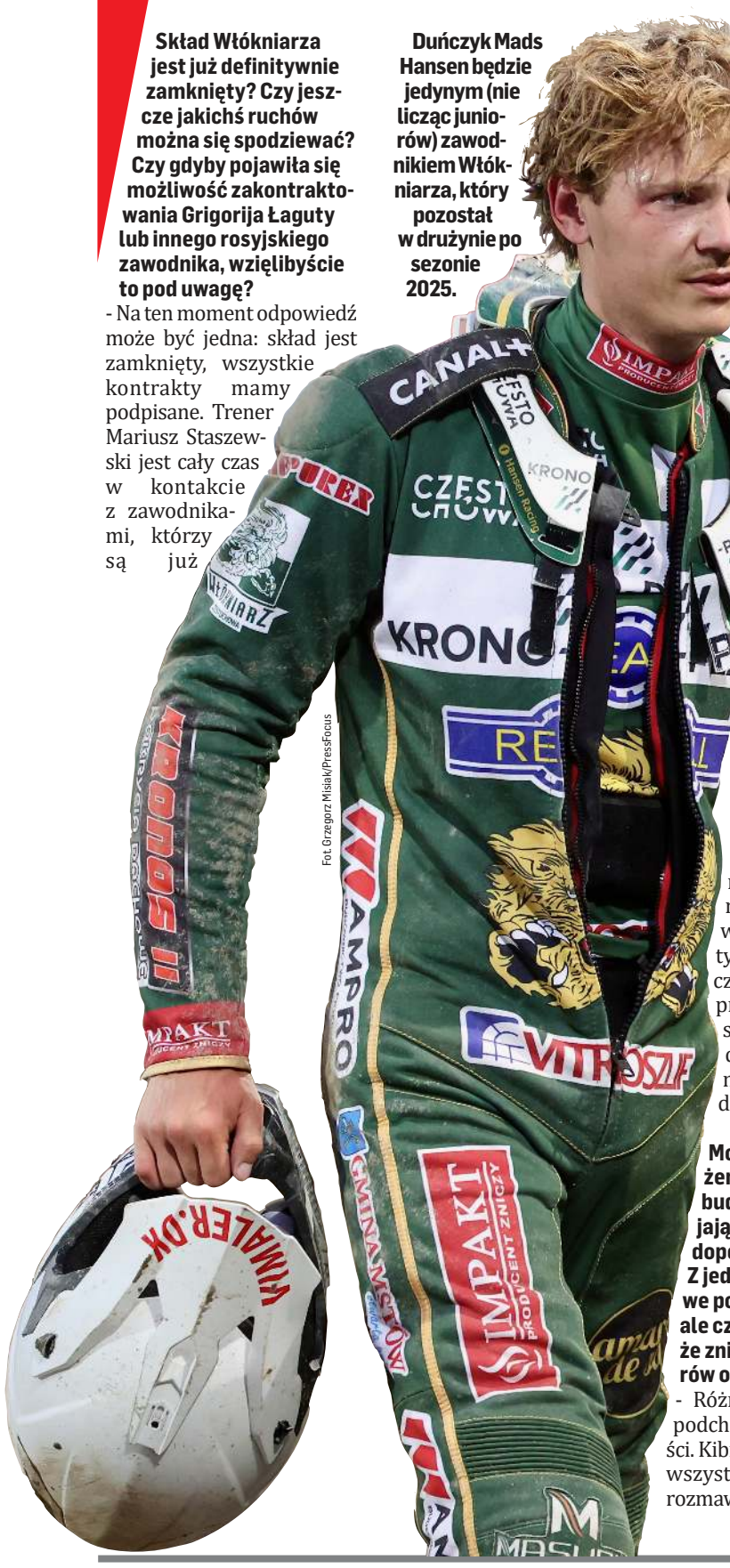
Otwieracie sklepik klubowy w Centrum Handlowym Jagiellończycy. Można spodziewać się nowych gadżetów oraz kolejnych działań marketingowych?

- Otwieramy się dokładnie 6 grudnia, a więc w mikołajki. Zapraszamy wszystkich na to otwarcie. Nowe gadżety będą pojawiać się sukcesywnie, mogę zapewnić, że ta oferta dla kibica będzie się poszerzać.

Jakie odczucia ma pan po dwóch pierwszych miesiącach prezesury? Jakie są największe trudy oraz plusy bycia sternikiem Włókniarza?

- Odczucia są wyłącznie pozytywne. Lista wspomnianych wyzwań się nie kurczy, tylko cały czas poszerza. Wiedzieliśmy jednak od samego początku z czym to się będzie wiązało, że tych zadań będzie bardzo dużo. Robimy to wszystko dla dobra częstochowskiego żużla.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Trzy lata Kwiatkowskiego

KOLARSTWO

Michał Kwiatkowski przedłużył kontrakt z Ineos Grenadiers na trzy lata - poinformował team z siedzibą w Londynie. 35-letni Polak zadebiutował w barwach tej ekipy w 2016 roku, gdy funkcjonowała jeszcze pod nazwą Sky.

- Uwielbiam atmosferę, ludzi i sposób, w jaki tu pracujemy. Nie chodzi o to, żebym pozostał w swojej strefie komfortu. Tutaj daję z siebie wszystko każdego dnia. Czuję radość, gdy wszystko idzie dobrze, a wsparcie, gdy jest inaczej. Ten team jest moim domem od wielu lat, a ja nadal czuję ten sam głód i tę samą motywację, gdy mam na plecach numer startowy - powiedział Kwiatkowski, cytowany w komunikacie zespołu.

Kontrakty z Ineos Grenadiers przed sezonem 2026 przedłużyli także Brytyjczyk Ben Swift, Australijczyk Lucas Hamilton, Niemiec Kim Heiduk i Kolumbijczyk Brandon Rivera.

- To wspaniale, że ta piątka nadal będzie z nami. „Kwiato" był częścią naszych największych zwycięstw zarówno osobiście, jak i jako pomocnik. Jego doświadczenie w naszej grupie to ogromny atut - skomentował dyrektor ds. wyścigów Geraint Thomas.

Do największych sukcesów Kwiatkowskiego w barwach brytyjskiego zespołu należą triumfy w Tirreno-Adriatico, Tour de Pologne, Volta ao Algarve czy w jednodniowych wyścigach, m.in. Mediolan-San Remo, Amstel Gold Race, Classica San Sebastian i Strade Bianche. Na koncie ma także dwa wygrane etapy Tour de France.

W 2014 roku w hiszpańskiej Ponferradzie zdobył złoty medal mistrzostw świata w wyścigu szosowym ze startu wspólnego.

(PAP)

Wytrzymał rok z niewielkim okładem

Dariusz Wróbel zrezygnował z kierowania Stalą Gorzów.

ŻUŻEL

Prezes Stali Gorzów S.A. Dariusz Wróbel zrezygnował z pełnionej funkcji. Poinformował o tym w piątek w oświadczeniu na stronie żużlowego klubu. Podziękował kibicom, pracownikom i wszystkim osobom zaangażowanym w jego ratowanie, gdy jesienią 2024 r. znalazł się na granicy bankructwa.

„Dzisiaj z tego miejsca chciałbym oświadczyć, że podjąłem decyzję o rezygnacji z funkcji prezesa Stali Gorzów S.A. Ostatni rok był dla mnie pełen wrażeń i nowych wyzwań. Jestem zaszczycony, że mogłem się wpisać w cząsteczkę historii Stali Gorzów. Życzę nowemu Zarządowi powodzenia i wielu sukcesów" – napisał Wróbel.

Dodał, że w mijającym roku Stali przyszło zmierzyć się z problemami, które mogły zakończyć losy klubu.

Będący jednym ze sponsorów Dariusz Wróbel został prezesem Stali Gorzów S.A. pod koniec października 2024 r. Zastąpił odwołanego przez radę nadzorczą klubu Waldemara Sadowskiego. Podjął się ratowania sytuacji finansowej Stali, której zadłużenie sięgało wtedy prawie 13 mln zł, co groziło likwidacją klubu.

Prezes Wróbel zaczął wdrażać plan naprawczy. Klub porozumiał się z wierzycielami i otrzymał od sponsorów pomoc w zamian za akcje. W ten sposób uzyskano pieniądze na spłatę zaległości wymaganych do ubiegania się o licencję na starty w ekstralidze. Stal wsparł także samorząd Gorzowa Wlkp. godząc się na zakup jej akcji wartych 2,5 mln zł. Do tego w ramach cięć kosztów funkcjonowania klub zrezygnował z prowadzenia sekcji piłki ręcznej, której pierwszy zespół gra w lidze centralnej i należy obecnie do odrębnej spółki.

Problemy finansowe wróciły także po zakończeniu tegorocznych rozgrywek, w których Stal do ostatniego meczu musiała walczyć o utrzymanie w ekstralidze. Klub kierowany przez prezesa Wróbla ponownie stanął pod ścianą i ponownie dzięki pomocy miasta (poręczeniu kredytu) zdołał ustabilizować swoją sytuację finansową.

„Były chwile, gdy wydawało się, że wszystko się rozpada, że tradycja budowana przez pokolenia może przestać istnieć. Rok temu zostałem poproszony o przejęcie sterów w Stali Gorzów, w chwili kiedy ważyły się losy Naszego Klubu. Uważam, że to wielki zaszczyt, którego się nie spodziewałem. Jednak patrząc wokół siebie i widząc grupę zaangażowanych ludzi, którzy włączyli się w tę trudną misję ratowania Stali – zgodziłem się" – napisał ustępujący prezes.

Jak poinformował PAP rzecznik prasowy gorzowskiego klubu Michał Wasilewski, na początku przyszłego tygodnia Rada Nadzorcza Stali Gorzów S.A. podejmie decyzje o zmianach personalnych w zarządzie spółki.

(PAP)



Suvi Minkkinen z Finlandii była najszybsza w Oestersund. 47 sekund za nią na mecie pojawiła się Joanna Jakieła.

Fot. PAP/EPA

Świetny występ Jakieły

PŚ w biathlonie: zawodniczka z Zakopanego jeszcze nigdy nie uplasowała się tak wysoko.

Joanna Jakieła zajęła szóste miejsce w sprincie na 7,5 km w zawodach Pucharu Świata w szwedzkim Oestersund. Natalia Sidorowicz była 39., natomiast Anna Nędza-Kubiniec - 57. Kamila Żuk i Anna Mąka nie wystąpiły z powodu choroby. Wygrała Finka Suvi Minkkinen.

Jakieła prowadziła w momencie, gdy dobiegła do mety, lecz po niej startowało jeszcze kilkadziesiąt zawodniczek i spadła na szóstą pozycję. Nie miała karnych rund i straciła do zwyciężczyni 47,1 s.

To najlepszy występ 26-latki z Zakopanego w Pucharze Świata oraz największe osiągnięcie polskiej biathlonistki od 4 grudnia 2024 roku, gdy Sidorowicz była czwarta w fińskim Kontiolahti.

Sidorowicz w piątek miała dwie karne rundy i przegrała z Minkkinen o 1.45,4. Nędza-Kubiniec musiała pokonać jedną karną rundę, a jej strata do zwyciężczyni wyniosła 2.04,5.

Minkkinen miała 16,6 s przewagi nad drugą Szwedką Anną Magnusson i 20,8 nad trzecią Francuzką Oceane Michelon.

Liderką klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Minkkinen, która zgromadziła 116 pkt. Dwa punkty mniej ma Włoszka Dorothea Wierer, a trzecia jest Magnusson - 109. Jakieła z 45 pkt plasuje się na 17. pozycji. 41. Anna Mąka wywalczyła 14 pkt, natomiast 48. Sidorowicz - 10.

W niedzielę w Oestersund 60 zawodniczek wystartuje w biegu pościgowym. Wśród nich będą: Jakieła, Sidorowicz i Nędza-Kubiniec. Natomiast w sobotę odbędzie się sprint mężczyzn.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 6 GRUDNIA

TVP 1
14.30 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 2
20.20 Piłka ręczna: MŚ kobiet, Polska – Holandia (na żywo)

POLSAT
19.40 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.20 Pn: Betclic 1. Liga, Miedź Legnica – Odra Opole (na żywo); 18.50, 21.50 wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.50, 18.55 Pływanie: ME na basenie 25 w Lublinie (na żywo); 13.30 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle (na żywo); 16.35 Biathlon: PŚ w Ostersund, bieg sprinterski mężczyzn (na żywo)

SPORTKLUB
15.00 Pn: Liga słoweńska, Maribor – Aluminij (na żywo); 19.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Lleida – Unicaja Malaga (na żywo)

EUROSPORT
9.30 Kombinacja norweska: PŚ w Trondheim, bieg na 10 km mężczyzn, 10.10 bieg na 5 km kobiet (na żywo); 11.00 Biegi narciarskie: PŚ w Trondheim, bieg łączony mężczyzn, 12.50 bieg łączony kobiet (na żywo), 14.10 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle (na żywo); 17.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Tremblant, slalom gigant kobiet, 18.15 PŚ w Beaver Creek, supergigant mężczyzn (na żywo); 20.00 Snooker: Turniej UK Champinship (na żywo)

EUROSPORT 2
9.30 Łyżwiarstwo figurowe: Finał GP w Nagoi (na żywo); 14.10 Snooker: Turniej UK Champinship (na żywo); 18.00 Golf: Hero Wolrd Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Ślepsk Malow Suwałki, 14.45 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – PGE Projekt Warszawa, 17.30 JSW Jastrzębski Węgiel – Asseco Resovia, 20.00 Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn (na żywo); 0.00 Sporty walki: UFC 323 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.30 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, slalom gigant równoległy (na żywo); 9.35 Łyżwiarstwo figurowe: Finał GP w Nagoi (na żywo); 14.15 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Heerenveen (na żywo)

POLSAT SPORT 3
6.00 Snowboard: PŚ w Pekinie, big air (na żywo); 12.55 Pn: Liga angielska kobiet, Liverpool - Arsenal (na żywo); 14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa – Energa Trefl Sopot (na żywo); 16.25 Pn: Liga holenderska, Heerenveen – PSV Eindhoven, 18.40 Fortuna Sittard – Ajax Amsterdam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.55 Pn: Liga czeska, Sigma Ołomuniec – Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Ślepsk Malow Suwałki, 14.45 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – PGE Projekt Warszawa, 17.30 JSW Jastrzębski Węgiel – Asseco Resovia, 20.00 Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
15.45 Narciarstwo dowolne: PŚ w Ruce, skoki akrobatyczne (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk – Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.30 Sporty walki: Cage Warriors 199 w Newcastle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, slalom gigant równoległy (na żywo); 17.55 Pn: Liga włoska, Inter Mediolan – Como 1907 (na żywo); 20.55 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Baldocci Macerata – Volley Bergamo (na żywo); 0.00 Sporty walki: UFC 323 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.20 Pn: Bundesliga, RB Lipsk – Eintracht Frankfurt, 20.55 Liga szkocka, Kilmarnock – Glasgow Rangers (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Aston Villa – Arsenal, 15.55 Manchester City – Sunderland, 18.25 Leeds – Liverpool (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Villareal – Getafe, 16.10 Alaves – Real Sociedad, 20.55 Athletic Bilbao – Atletico Madryt (na żywo); 2.00 Boks: Walka o tymczasowy pas WBC World w San Antonio (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Arka Gdynia – Motor Lublin, 14.40 Pogoń Szczecin – Radomiak, 17.25 KGHM Zagłębie Lubin – Widzew Łódź, 20.10 Piast Gliwice – Legia Warszawa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.10 Formuła 1: GP Abu Zabi (na żywo); 18.25 Pn: Liga hiszpańska, Real Betis – Barcelona, 20.40 Liga włoska, Hellas Werona – Atalanta Bergamo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn; 2. Bundesliga, Paderborn – Elversberg, 15.20 Bundesliga, VfB Stuttgart - Bayern Monachium, 17.50 Liga włoska, Inter Mediolan – Como 1907, 21.00 Liga francuska, PSG – Stade Rennais (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, VfL Bochum – Arminia Belefeld, 15.20 Bundesliga, 1. FC Koeln- St. Pauli, 18.20 RB Lipsk – Eintracht Frankfurt, 20.25 2. Bundesliga, Darmstadt - Karlsruher (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.55 Pn: Liga francuska, Toulouse – Strasbourg (na żywo)

NIEDZIELA, 7 GRUDNIA

TVP 1
14.10 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle (na żywo); 20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 18.55 Pływanie: ME na basenie 25 m w Lublinie (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS Łódź – Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT
9.50 Pływanie: ME na basenie 25 m w Lublinie (na żywo); 12.55, 15.50 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle (na żywo); 15.20 Biathlon: PŚ w Ostersund, bieg na dochodzenie mężczyzn (na żywo); 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – GKS Katowice, 20.10 Betclic 1. Liga, Górnik Łęczna – Ruch Chorzów (na żywo)

SPORTKLUB
13.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, La Laguna Tenerife – Real Madryt (na żywo), 15.00 Pn: Liga słoweńska, Bravo – Olimpija Lublana, 18.30 Liga grecka, PAOK – Aris (na żywo)

EUROSPORT 1
9.20 Biegi narciarskie, PŚ w Trondheim, bieg na 10 km stylem dowolnym kobiet, 11.45 bieg na 10 km stylem dowolnym mężczyzn (na żywo); 10.50 Kombinacja norweska: PŚ w Trondheim, konkurs skoków (na żywo); 12.45 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle (na żywo); 17.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Beaver Creek, slalom gigant mężczyzn, 19.00 PŚ w Tremblant, slalom gigant kobiet (na żywo); 20.00 Snooker: Turniej UK Chamionship, finał (na żywo)

EUROSPORT 2
12.10 Saneczkarstwo, PŚ w Innsbrucku, przejazd jedynek kobiet (na żywo); 13.30 Snooker: Turniej UK Championship, finał (na żywo); 17.30 Golf: Hero World Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo); 14.45 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Cuprum Stilon Gorzów Wlkp., 17.30 Tauron Liga, Eco Harpoon LOS Nowy Dwór Maz. – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 20.00 PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów – Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00 Łyżwiarstwo figurowe: Finał GP w Nagoi (na żywo); 11.00 Cafe Futbol, magazyn piłkarski (na żywo), 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Azoty Puławy – Stal Mielec (na żywo); 14.15 Łyżwiarstwo szybkie, PŚ w Heerenveen (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 3
6.30 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, slalom gigant równoległy (na żywo); 14.20 Pn: Liga holenderska, AZ Alkmaar – Go Ahead Eagles (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
15.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Eczacibasi Stambuł – Zeren Ankara (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Cuprum Stilon Gorzów Wlkp., 17.30 Tauron Liga, Eco Harpoon LOS Nowy Dwór Maz. – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 20.00 PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów – Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Ruce, jazda na muldach (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 17.25 Śląsk Wrocław – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Green Bay Packers – Chicago Bears, 22.25 Buffalo Bills – Cincinnati Bengals (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.55 Pn: Liga włoska, Cagliari – AS Roma (na żywo); 17.55 Siatkówka, Liga włoska, Power Volley Alllianz Mediolan – Sir Cicoma Monini Perugia (na żywo); 21.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach Pro Tour Elite 17 w Itapeme (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.55 Pn: Liga szkocka: Celtic Glasgow – Heart of Midlothian (na żywo); 19.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach Pro Tour Elite 17 w Itapeme (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Brighton & Hove Albion – WHU, 17.25 Fulham – Crystal Palace (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Elche – Girona, 20.55 Real Madryt – Celta Vigo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Jagiellonia Białystok, 14.40 Cracovia – Lech Poznań, 17.25 Raków Częstochowa – GKS Katowice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.55 Formuła 1: GP Abu Zabi (na żywo); 17.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund – Hoffenheim, 20.40 Liga włoska, Napoli – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Calgiari – AS Roma, 17.55 Lazio – Bolonia, 21.25 Liga portugalska, Tondela – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Magdeburg, 15.20 Bundesliga, HSV – Werder Brema, 20.40 Liga francuska, Lorient – Olympique Lyon (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Valencia – Sevilla, 18.25 Espanyol Barcelona – Rayo Vallecano, 21.25 Liga portugalska, Tondela - FC Porto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 4b915008a7



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Gdzie podziali się kibice?

W piątek w Wiśle Malince najlepsze były Słowenki - Nika Prevc (z prawej) i Nika Vodan.

Anna Twardosz punktowała w każdym konkursie Pucharu Świata w tym sezonie.

Odbyło się już sześć kobiecych konkursów Pucharu Świata. Pierwsze trzy - dwa w Lillehammer i pierwszy w Falun - to była dominacja Japonki Nozomi Maruyamy. Potem do głosu doszła zdobywczyni Kryształowej Kuli w poprzednim sezonie, Słowenka Nika Prevc, która wygrała drugi konkurs w Falun. W Wiśle spodziewano się więc walki między tymi skoczkiniami, ale w czwartek Słowenka została zdyskwalifikowana za zbyt długie narty. Nie wygrała jednak Maruyama - była trzecia, a triumfowała Norweżka Anna Odine Stroem.

Jak było w piątek? Siłę pokazały Słowenki, bo już w kwalifikacjach najlepsza była Nika Vodan, druga była Stroem, a trzecia Prevc. Z Polek najlepsza była Anna Twardosz, 13. ex aequo z Japonką Sarą Takanashi. Do konkursu zakwalifikowała się też Pola Bełtowska, zajmując 38. miejsce. Poza czołową „40", podobnie jak w czwartek znalazła się Nicole Konderla-Juroszek. Skoczyła zaledwie 98,5 m i była 55.

Konkursowa rywalizacja potwierdziła, że do wysokiej formy wróciła Nika Prevc. W znakomitym stylu powetowała sobie czwartkową stratę punktów z powodu dyskwalifikacji. W pierwszej serii skoczyła 128 m i prowadziła przed rodaczką Niką Vodan (126 m) oraz Maruyamą, która oddała najdłuższy skok na 129 m, ale odjęto jej dużo punktów za wiatr i za styl. Twardosz miała 117,5 m, dobre noty i zajmowała 16. miejsce. Nie powiodło się Bełtowskiej, która po skoku na 110 m zakończyła udział na pierwszej serii.

W finałowej rywalizacji najlepszej „30" Prevc uzyskała 130 m i przypieczętowała zwycięstwo. Już 24. w Pucharze Świata w karierze, co oznacza, że zrównała się pod tym względem ze swoim starszym bratem, Peterem, który zakończył już uprawianie skoków. W klasyfikacji wszech czasów jest trzecia - za ósmą w piątek Japonką Sarą Takanashi (63 zwycięstwa) oraz Norweżką Maren Lundby, która zakończyła już karierę (30). Drugie miejsce obroniła Vodan (130 m), a na trzecie miejsce wskoczyła Norweżka Eirin Maria Kvandal (126 m), która wyprzedziła Maruyamę (127 m).

Anna Twardosz w finale ponownie skoczyła 117,5 m i ostatecznie zajęła 17. lokatę. Po konkursie powiedziała, że jest zadowolona ze swoich wyników w Wiśle, choć miała do siebie pretensje o złe lądowanie w drugiej serii piątkowych zawodów. - Czułam od razu po zakończeniu tego skoku, że lądowanie było gorsze niż w pierwszej serii. Wiedziałam, że przez to uzyskam mniej punktów od sędziów – tak oceniła swój ostatni skok w zawodach w Wiśle. Dodała, że chce w każdym konkursie PŚ meldować się w czołowej „30". Jak dotychczas jej się to udaje, bo punktowała w każdych zawodach, a było ich sześć w tym sezonie. - Moje skoki nie są jeszcze idealne, ale bardzo się cieszę, że udało się i tak zająć dziś 17. miejsce. Zapewne byłoby 15.,gdyby nie to lądowanie - powiedziała Twardosz.

Szkoda tylko, że piątkowa rywalizacja pań na skoczni im. Adama Małysza odbyła się przy tak znikomej frekwencji, bo konkurs obejrzało może ze 30 osób...

W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata prowadzi Japonka Nozomi Maruyama z dorobkiem 490 pkt, przed Niką Prevc – 356 i Anną Odine Stroem – 308. Twardosz ma 71 pkt i jest 18., a Bełtowska 18 pkt na 33. miejscu. W Pucharze Narodów prowadzi Japonia – 1230 pkt, przed Norwegią – 969 i Słowenią 761; Polska na 7. miejscu – 164 pkt.

(awa)

Koszmar Stocha

Połowa polskiej reprezentacji przepadła w kwalifikacjach do sobotniego konkursu w Wiśle. Zabraknie w nim naszego trzykrotnego mistrza olimpijskiego.

Jako gospodarze Polacy mogli wystawić 10-osobową reprezentację powiększoną o tak zwaną krajową grupę. Trener Maciej Maciusiak i prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Adam Małysz, liczyli, że na swojej skoczni nasi zawodnicy pokażą się ze znacznie lepszej strony niż w poprzednich konkursach. Niestety, były to płonne oczekiwania.

Już dwie sesje treningowe pokazały, że nasi skoczkowie odstają od najlepszych. Pierwszą wygrał Słoweniec Domen Prevc, a drugą Niemiec Philipp Raimund. Z Polaków w pierwszej sesji najwyżej był Kacper Tomasiak, na 22. miejscu, a w drugiej Paweł Wąsek na 13. Z pewnym niepokojem, ale wciąż jednak z nadzieją na przełamanie czekaliśmy na kwalifikacje. Te jednak pokazały, że z polskimi skokami nie jest za dobrze. Z tych, co dołączyli do szóstki pucharowiczów, szansę wykorzystał tylko Maciej Kot, awansując do sobotniego konkursu. Pozostali przepadli z kretesem.

Szokiem było jednak to, że przepadł też Kamil Stoch. Skoczkowi z Zębu wczoraj na skoczni Adama Małysza szło wyjątkowo źle. Już na treningach był daleko, plasując się na początku czwartej dziesiątki. Nikt nie zakładał jednak, że może mieć kłopoty w kwalifikacjach. Te okazały się koszmarem dla naszego trzykrotnego mistrza olimpijskiego. Skoczył zaledwie 118,5 m, mając do tego kłopoty w powietrzu. Gdy wylądował, zrezygnowany machnął tylko ręką. Nota 104,4 punktu dała mu wtedy 37. miejsce, niedające awansu, ale po nim skakało jeszcze kilkunastu skoczków, więc niewielka szansa była. Koniec końców zajął jednak 51. miejsce, a do wejścia do sobotniego konkursu zabrakło mu 0,5 pkt.

W rozmowie z reporterem Eurosportu nie szukał wymówek, przyznając, że nie potrafił sobie poradzić na skoczni. - Po wyjściu z progu skręciło mną i nie wiedziałem jak reagować. Tak było na treningach i w kwalifikacjach. To nie powinno się zdarzyć, a jednak się stało. Nie odwrócę tego i muszę patrzeć w przyszłość - powiedział Kamil Stoch. Wypada więc mieć tylko nadzieję, że w niedzielę będzie o wiele lepiej.

Najlepiej z Polaków wypadł Piotr Żyła, który po skoku na odległość 128,0 m zajął 13. miejsce. Paweł Wąsek wylądował na 125 m i był 20., Dawid Kubacki uzyskał 124 m (22. lokata), Maciej Kot 126,5 m (23.), Kacper Tomasiak 124,5 m (25.). Ta piątka wystąpi w sobotnim konkursie. Awansu do niego, oprócz Stocha, nie wywalczyli: Aleksander Zniszczoł – 118 m (52. miejsce), Adam Niżnik – 111 m (59.), Klemens Joniak 110 m (63.) i Jakub Wolny – 108 m (64.). Dodajmy, że w kwalifikacjach wzięło udział 69 skoczków.

Kwalifikacje wygrał Japończyk Ryoyu Kobayashi, który w kapitalnym stylu z obniżonego rozbiegu uzyskał 133 m. Za zwycięstwo otrzymał czek na 3175 euro. Drugi był Austriak Daniel Tschofenig 128 m, a trzeci Francuz Valentin Foubert 130 m.

Sobota, 6 grudnia
13.45 - seria próbna mężczyzn
14.45 - konkurs indywidualny mężczyzn

Niedziela, 7 grudnia
12.55 - kwalifikacje mężczyzn
14.25 - konkurs indywidualny mężczyzn

(a)

SKANDYNAWIA GÓRĄ

PŚ W BIEGACH

■ Szwedka Johanna Hagstroem oraz broniący Kryształowej Kuli Norweg Johannes Hoesflot Klaebo wygrali rywalizację w sprincie techniką klasyczną Pucharu Świata w biegach narciarskich w Trondheim.

W zmaganiach kobiet całe podium zajęły Szwedki. Hagstroem w finale była o ponad półtorej sekundy szybsza od Emmy Ribom oraz o 2,67 s od Linn Svahn. Broniąca Kryształowej Kuli Amerykanka Jessie Diggins odpadła w ćwierćfinale. Utrzymała prowadzenie w klasyfikacji generalnej, ale ma już tylko sześć punktów przewagi nad czwartą w piątek inną Szwedką Jonną Sundling.

Wszyscy Polacy odpadli w kwalifikacjach. W kwalifikacjach Izabela Marcisz zajęta 39. miejsce, Monika Skinder 42., Aleksandra Kołodziej 59., a Andżelika Szyszka 61.

Wśród mężczyzn w finale było aż pięciu reprezentantów gospodarzy. Klaebo, który odniósł 100. zwycięstwo w PŚ, wyprzedził Oskara Opstada Vikego o 0,31 s, a w potrójnym sukcesie Norwegów przeszkodził trzeci na mecie Szwed Alvar Myhlback - 0,34 s.

Klaebo umocnił się na pierwszym miejscu w klasyfikacji generalnej. Zgromadził 387 punktów, a drugi Harald Oestberg Amundsen, który w piątek odpadł w półfinale, ma 314.

W kwalifikacjach Maciej Staręga był 50., Sebastian Bryja 62., a Piotr Jarecki 73.

Na sobotę w Trondheim zaplanowano biegi łączone na 20 km, a w niedzielę odbędą się biegi na 10 km techniką dowolną.

KOMBINACJA NORWESKA

■ Joanna Kil zajęła 29. miejsca w pierwszych w tym sezonie zawodach Pucharu Świata w kombinacji norweskiej kobiet w norweskim Trondheim. Wygrała reprezentantka gospodarzy Ida Marie Hagen, która po sprinterskim finiszu biegu na 5 km o 0,1 s wyprzedziła Niemkę Nathalie Armbruster.

Kil słabo zaprezentowała się na normalnej skoczni, na której uzyskała zaledwie 68 metrów, co było 32. wynikiem w stawce 35 zawodniczek. Najdalej, na 96. metrze wylądowała Norweżka Jngrid Laate, która jednak po biegu na 5 km spadła na ósme miejsce.

Kwestię zwycięstwa rozstrzygnęły między sobą dwie najlepsze zawodniczki ubiegłego sezonu. Tym razem Hagen okazała się lepsza od zdobywczyni Pucharu Świata Armbruster. Trzecie miejsce, ze stratą 13,8 s do Norweżki, zajęła Amerykanka Alexa Brabec. Polka osiągnęła metę 4.17,8 po zwyciężczyni, ale miała 11. czas biegu.

SUPERGIGANT KRIECHMAYRA

ALPEJSKI PŚ

■ Austriak Vincent Kriechmayr wygrał supergigant alpejskiego Pucharu Świata w amerykańskim Beaver Creek. Drugie miejsce zajął Norweg Fredrik Moeller, a trzeci był Austriak Raphael Haaser. Polacy nie startowali.

Pierwotnie na piątek zaplanowany był zjazd, ale z powodu niekorzystnej pogody został odwołany i na ten dzień przeniesiono sobotni supergigant. W niedzielę ma się natomiast odbyć slalom gigant.

Rywalizacja kilkukrotnie była przerywana z powodu słabej widoczności i opadów śniegu.

34-letni Kriechmayr, podwójny mistrz świata z 2021 roku, odniósł 19. w karierze pucharowe zwycięstwo. Austriak był zdecydowanie najszybszy. Moellera wyprzedził o 0,56 s, a Hasser stracił do niego 1,03.

W klasyfikacji generalnej prowadzenie utrzymał Marco Odermatt, który w czterech ostatnich latach zdobywał dużą Kryształową Kulę. Szwajcar tym razem był piąty, ze stratą 1,23 s.